Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena zł 1.20

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 11 października 1953 r.

Nr 41 (427)

„Pogłębiajmy nieustannie przyjaźń narodu polskiego z narodami ZSRR — strzeżmy jej, jako największego skarbu, jako ostoi pokoju, niepodległości i rozkwitu naszej ojczyzny“

JERZY PUTRAMENT

drzeworyty Stefanii Dretler-Flin

KOŚCIUSZKOWCY*)

Ranek był chmurny. Z wielkich lasów i mokradeł leżących na północ ciągnęła mgła. Wiatr dobiegający aż tutaj, wzbijał ją do góry; powolne, po jesiennemu rozlewne obłoki wolno ruszały na zachód. Dalekie wzgórza żółciły się sadami. Małe cerkiewki znaczyły dwie lub trzy wioski.

Stali w luźnym dwuszeregu, mając u nóg plecaki z niechytrym, żołnierskim dobytkiem. Chodziliśmy między nimi. Wyciągali zapasową parę onuc, zawiniątko z nićmi, łyżkę. Osobliwi to byli żołnierze. Każdy żołnierz idzie do wojska z jakiegoś domu, zostawia gdzieś bliskich ludzi, jakiś swój kącik, jakieś swoje rzeczy. Ci przyszli do wojska ze wszystkim, co mieli. I ten plecak, to był cały ich dom.

Przeszliśmy jeden i drugi szereg, sprawdzając, czy mają wszystko niezbędne dla frontu. I gdzieś w końcu któregoś szeregu, pod bielizną, nićmi i łyżką zobaczyłem coś czerwonego. Nieco zażenowany, jakby przyłapany na rzeczy niegodnej żołnierza, wyciągnął do mnie — książkę. Był to „Pan Tadeusz“, w jakimś bardzo tanim wydaniu, wytarty i wybrudzony. Jedyny strzęp domu, wędrujący po świecie, wybierający się teraz na najkrwawszą próbę powrotu do domu. Żołnierz nazywał się Podlipiak.

*

Pierwsza dywizja ruszyła na front w końcu sierpnia 1943 roku.

Ładowaliśmy się w upale i kurzu. Tłumy aut przed rampą. Samochody ukazały się równie niezdecydowane, jak przekupki w ogonku — i pchały się na grandę, byle naprzód, jak gdyby nie starczyło platform. Trzeba było ustawić posterunki i wymyślać szoferom. W wagonach starano się urządzić z maksymalnym komfortem: ktoś ciągnął deski, ktoś przynosił siano. Kompania fizylierek natychmiast naściągała jedliny, poznosiła wyblakłych bławatków i rumianków. Czekające swojej platformy kuchnie dymiły.

Nie wiedziano, dokąd się jedzie. Nasz pociąg wyruszył w nocy i dopiero nad ranem, przejeżdżając przez niezliczone przedmieścia Moskwy, mogliśmy wywnioskować: kierunek Smoleńsk.

Ten dzień był pierwszym września. Pociąg przebiegł przez dworce okrężnej kolei moskiewskiej; czasem gdy stawał, wybiegano na peron, pisano kartki do znajomych, którzy byli tu, w tym samym mieście. W osiedlach fabrycznych gromady dziewcząt jeszcze nie umytych po pracy, machały ku wagonom rękami, rzucały bukieciki. Jedna wsunęła liścik, pisany koślawymi literkami. Były tam proste słowa, wzięte półżywcem z wiecowych haseł: „życzenia zwycięstwa i zapewnienia przyjaźni dla Was, dla Waszej ojczyzny“. Ale jej wzruszenie nie było wymyślone czy naka-



zane — i ten skrawek papieru pojechał z nami, jako dokument uczuć.

W wagonach odbywały się pogadanki i wykłady. Czwarta rocznica wojny zastała nas w drodze na front — i to miało swoją wymowę. Śpiewano.

*

Aż do smoleńskiego śródmieścia dowiózł mnie starszy lejtenant. Walki czterdziestego pierwszego roku zostawiły tu całe ulice wypalonych kamienic, porosłych dużymi, zżółkłymi chwastami. Inne ruiny są świeże: hitlerowcy wysadzali je w powietrze przy swoim niedawnym odwrocie. Parę dużych domów podejrzanie nietkniętych, posterunki przed nimi zakazują przejścia — tu mogą być miny „długoterminowe“...

...Jak na złość nie ma samochodu w moim kierunku, na Krasne. Siedzę przy drodze, w rowie. Po południu zrobiło się słonecznie i cie-

*) Fragmenty reportaży drukowanych w latach 1942 — 45 w prasie polskiej w Związku Radzieckim.

pło. Reszta czekających już się dowiedziała, że jestem „od Kościuszki“. Jakiś młodszy lejtenant zawiązuje rozmowę. Okazuje się, że jesteśmy „sąsiadami“. Słyszał o walkach dywizji; wie, że były ciężkie i że żołnierz bił się świetnie.

Pierwszy raz stykam się w tej podróży ze śladami dywizji. Dziwne uczucie, jak w zabawie dziecinnej — zimno, zimno... trochę cieplej! Oderwany od swego oddziału dążę do niego poprzez ogromną przestrzeń i pierwszy raz czuję, że się zbliżam.

Młodszy lejtenant szczegółów nie zna. Wściekam się na samochody; podchodzę raz po raz do blondyniastej „regulatorki“, natrętnie się przypominam pełen bezsensownej obawy, że może zapomniała, gdzie mam jechać.

Jak poszła ta pierwsza bitwa? Czy trzy miesiące szkolenia potrafiły w jednolity stop zamienić te tak różnorodne elementy ludzkie, z których dywizja się składa?

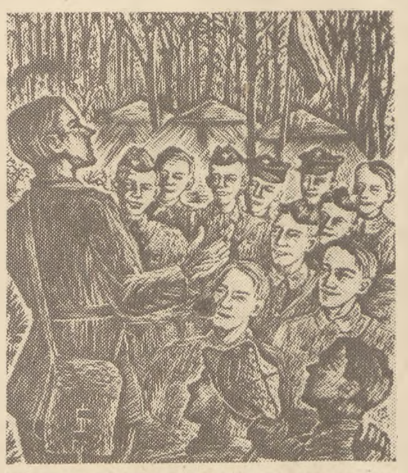
Przecież podstawowa masa żołnierska wcale nie pochodzi z najbardziej uświadomionych kategorii społecznych. Czy ci dzisiejsi Ko-



ściuszkowcy potrafili zrozumieć praktyczny dla każdego z nich sens mądrych słów o narodzie, który nie może być wolny skoro uciska inne narody? Czy potrafiliśmy stworzyć w ich umysłach obraz nowej Polski wolnej i sprawiedliwej, takiej dla której warto w potrzebie oddać życie? Są jeszcze w dywizji dwie inne kategorie ludzi. Oficerowie polityczno - wychowawczy i oficerowie liniowi.

Ci pierwsi — to w dużej części komuniści polscy, czasem z ogromnym doświadczeniem pracy politycznej, agitatorskiej, wychowawczej. Z wyjątkiem jednak paru „hiszpanów“ — każdy z nich dopiero teraz przeżył swoją pierwszą bitwę.

I wreszcie bardzo malownicza,



różnorodna kategoria oficerów liniowych — przeważnie Polaków z ZSRR.

Pochodzą ze wszystkich stron Związku Radzieckiego i mówią najbardziej rozmaitymi odcieniami polszczyzny. Są wśród nich wykwalifikowani inteligenci — głównie z Leningradu i Moskwy, są robotnicy, są chłopi. Niektórym z narodowości pozostało tylko imię ojca, innym tylko nazwisko. Jest i taki, który, jak ów Podlipiak, zabrał do plecaka tanie wydanie „Pana Tadeusza“.

Z najdziwniejszym wariantem językowym spotkałem się od razu w pierwszych dniach istnienia dywizji.

Do punktu ewidencyjnego, w którym pracowałem podówczas, zgłosiło się dwóch młodych chłopców. Pochodzili ze wschodniej Syberii, gdzieś spod Irkucka. Nie byli to potomkowie zesłańców. Okazuje się, że na początku tego wieku gdzieś spod Warszawy zgłosiła się na wyjazd na Syberię cała wieś, której za ciasno było na mazowieckim piasku, pod bokiem lokalnego obszarnika.

Chłopcy ci mówili nienagannym dialektem spod Płońska czy Mławy, pilnie przestrzegając wszystkich reguł mazurzenia. Tyle tylko, że w tym mówieniu co krok się spotykało słowa, które wniósł nowy ustrój: kołchoz, kombajn, traktor, piatiletka wymawiane z rosyjska, odmieniane po polsku.

Są wśród nich wspaniali dowódcy, którzy przeszli przez ogniową szkołę pierwszych najcięższych lat wojny. Taki pułkownik K.! Kiedyż opowiem o straszliwym odwrocie, który on przeżył w lasach koło Nowogrodu? Albo, czołgista, pułkownik M., łodzianin, chłop jak tur, który też przeszedł najgorsze piekło lata 1941. Albo major N., też czołgista. Jego opowiadania o letnim odwrocie pod Wiaźmą, o walkach na przedpolu

(Dokończenie na str. 7)

RYSZARD LISKOWACKI

BALLADA O FRONTOWEJ PIOSENCE

Trzęsie pociąg wspomnieniem, dzwonią koła i senne
przewijają szmat drogi przez siebie —
dzwonią koła miarowo, dzwonią koła niezmiennie
te wspomnienia dla ciebie — dla ciebie —

Okno trzeba otworzyć... słychać gwizd parowozu
stacji nie znam choć nazwa nie obca...
ej, pamiętam... w dzień walki, w dzień pożaru i mrozu
tu mnie wsparła pieśń ciepła mołodca...

Trzęsie pociąg... niech trzęsie — za tym lasem, pamiętam
pieśń „jabłoczka“ śmigała wśród sosen —
pieśń porwałem do piersi, ledwie była zaczęta,
a poniosłem — poniosłem i niosę —

A gdy pociąg raniony stawał w polu i czekał,
gdym wspomnienie machorką zagłuszał,
wtedy kozak, głos ciepły przez wiatr mroźny przewlekał
...wychodziła „nad bierieg Katiusza“...

Pociąg jakby ożywał — maszynista w papasze
śmiał się szczerze — frontowy rówieśnik —
w sanitarnym przy rannych różne Zońki, Natasze
uśmiechały się także do pieśni —

Młody piechur - ochotnik opowiadał czołgiście
o swej miłej — i czyścił karabin
śpiewaj! wołał starszyna, zanim strzelisz w faszystę
pieśń go twoja dopadnie, osłabi —

Bo cóż, kule bez pieśni jak bagnety bez ostrza...
ej, pociągu tak jedziesz i jedziesz
i przepływasz przez fronty pieśnią naszą najprostszą
chociaż mroźny już „wieczór na redzie“...

Trzęsie pociąg wspomnieniem... dzwonią koła i sennie
przewijają szmat drogi przez siebie —
dzwonią koła miarowo, dzwonią koła niezmiennie
te wspomnienia dla ciebie — dla ciebie

STANISŁAW PIĘTAK

POCZĄTEK EPOKI

(fragmenty)

Nie przestrzeń słoneczna falowała nad Wisłą.
Nie otulało łoziny westchnienie ptasząt.
Jaskółka zniżając się, nie igrała z wodą
i młodzi nie zwierzali w śpiewie swoich marzeń.

Bomby spadając odcinały głowy drzewom,
zboża czerniły się w upale nieskoszone,
na ziemniaczanej naci nie rosa stała, krew
płynęła żłobiąc w ziemi szlak nikły, lecz rdzawy...

W tę jesień wojenną, gdym patrzył na kraj ojców,
byłem jak gruda płaczu, jak ptak oniemiały
nad rozbitym gniazdem. Żałowałem brzóz i śliwe
zwalonych, żałowałem łąki już bez życia
stojącej i czarnej. Żałowałem... O, nieraz
księżyc wlókł mnie przez zdeptane pola. O, nieraz
zamykałem oczy, ostro łaknąc odmiany...

*

Zwolna życie wracało do wsi, jak na wiosnę
ciepło w drzewa. Wierzby puszczały późne listki,
na pola wyjeżdżały znowu pługi i pieśń,
choć nieśmiała, zawisała jak nowik nad drogą.
A radość, a śpiew nieśli żołnierze radzieccy.

I ci, którzy cichą nocą ruszali na front
i ci, którzy dział jak dobytku za wsią strzegli...

Ekran na polnej stodole płoszył się jak obłok
Przepływały gwiazdy, liście i zdarzenia
Nie to, nie wartkie sceny innego świata
wzruszały najmocniej. Pod starą gruszą żołnierz,
co ledwie wrócił z boju, witał się z łączniczką.
Jak ptaki później biegli, cieszyli się śmiechem...

*

Wielbiłem bohaterstwo żołnierza radzieckiego,
lecz przyszły dni, kiedy oceniłem również jego codzienne życie
jego pracę dla pokoju.
Myśl moja coraz bardziej wybiegała poza ziemię ojczyzny.
Przyszłość nie była dziełem wyobraźni, była czymś
bliskim — już jasno uświadamiałem sobie, co łączy
narody pracujące świata.
Wołałem; wołałem:
O ideo pokoju, ideo braterstwa ludów, ideo wielkiej
przebudowy niech cię moje słowo niesie tak promiennie
i lekko, jak powietrze białego gołębia, droga mleczna
kroplę ożywczej rosy.

STEFAN KAMIŃSKI

ŹRÓDŁA NASZEJ PRZYJAŹNI

Jedno z czasopism paryskich opublikowało przed kilku laty ciekawy artykuł, zatytułowany: „Jak wyglądałby świat, gdyby nie było Rewolucji Październikowej?“ Autor owego artykułu stwierdził między innymi, że gdyby klasy wyzyskujące w Rosji nie zostały na zawsze odsunięte od władzy, Polska prawdopodobnie pozostałaby nadal pod obcym zaborem.

Jest dziś rzeczą ogólnie znaną, że na początku pierwszej wojny światowej rządy Francji i Anglii zapewniły Rosji carskiej swobodę w zagarnięciu całej Polski w razie zwycięstwa państw koalicji. Pod koniec wojny prezydent USA, Woodrow Wilson obiecał znów panowanie nad całą Polską cesarstwu austro - węgierskiemu w zamian za oderwanie się od sojuszu z Wilhelmem.

Taki stosunek państw imperialistycznych do kwestii Polski wynikał z całej ich polityki. Mocarstwa te nigdy przecież nie występowały przeciwko uciskowi narodowemu. Wręcz przeciwnie, prawo silnego do gnębienia słabszych było zawsze jedną z podstawowych zasad kapitalizmu. Co więcej, jednym z głównych źródeł bogactw władców „demokracji“ zachodnich jest przecież wyzysk i ucisk narodów kolonialnych. Cóż więc dziwnego, że w swych dążeniach do samodzielnego bytu, naród nasz nie znajdował nigdy zrozumienia ze strony kół rządzących państw zachodnich?

Sojusznikami narodu polskiego w jego walce o niezawisłość byli natomiast zawsze walczący o obalenie caratu rewolucjoniści rosyjscy. Wielcy rosyjscy myśliciele demokratyczni XIX wieku: Hercen i Ogariew, Bieliński i Czernyszewski, natchnieni humanitarnymi ideami wolności, godności człowieka i rozwoju kultury wszystkich narodów ze wszech sił popierali narodowowyzwoleńczą walkę narodu polskiego. W późniejszym okresie rosyjska klasa robotnicza i jej bolszewicka partia — spadkobierczyni sławnych tradycji rewolucyjnych narodu rosyjskiego głosiła prawo każdego narodu do swobodnego zadecydowania o własnym losie. Dążąc do całkowitego wyzwolenia człowieka z wszelkich form przemocy i wyzysku, partia proletariatu rosyjskiego SDPRR już na drugim swym zjeździe z inicjatywy Lenina włączyła do swego programu prawo każdego narodu do całkowitej niepodległości państwowej.

Wodzowie bolszewików Lenin i Stalin ze szczególną sympatią śledzili rozwój walki narodu polskiego przeciwko caratowi — wspólnemu wrogowi mas pracujących wszystkich narodów ówczesnej Rosji. Już w 1901 roku Stalin pisał:

„Pod jarzmem reżimu carskiego jęczy nie tylko klasa robotnicza... Jęczą pod jarzmem uciśnione w Rosji narody..., między innymi Polacy, których wypędza się z własnej ojczyzny, których najświętsze uczucia się znieważa.“

Gdy rosyjska klasa robotnicza doszła do władzy, wprowadziła natychmiast w życie swe poglądy w sprawie narodowej. Rewolucja Październikowa proklamowała prawo wszystkich, dawniej uciskanych narodów imperium carskiego, do samodzielności państwowej. Z więzienia narodów, jakim była za czasów carskich, Rosja, szybko przekształciła się w związek wolnych i samodzielnie budujących dla siebie nowe życie narodów.

Na konferencji pokojowej z Niemcami w Brześciu, przedstawiciele Kraju Rad walczyli o prawo narodu polskiego do niepodległego bytu. Domagali się oni opuszczenia przez okupantów niemieckich ziem polskich i powstania niezawisłego państwa polskiego. Było to w okresie, kiedy burżuazja polska i jej nacjonalistyczni agenci polityczni wszelkiej maści, pukając pokornie w drzwi ministerstw mocarstw imperialistycznych, prosili tylko o to, by Polska została zjednoczona pod jednym zaborem, zamiast pod trzema... Wreszcie 29 sierpnia 1918 r. młoda Republika Rad uchwaliła dekret, w którym anuluje wszelkie poprzednie umowy co do rozbioru naszego kraju i ponownie wobec całego świata głosi prawo narodu polskiego do jedności i niepodległości.

Dekrety Kraju Rad w sprawie narodowej wywołały ogromne wrażenie w całym świecie. Wszędzie ludy uciskane zaczęły domagać się niepodległości. Pod naciskiem opinii światowej, imperialistyczni władcy mocarstw zachodnich, ci fanatyczni przeciwnicy idei niepodległości małych i słabych narodów, zmuszeni byli ogłosić znane 14 punktów Wilsona. Oprawcy ludów kolonialnych zaczęli naraz pozować na rzekomych zwolenników wolności narodów. Pod egidą monopolistów w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech itd. zostały utworzone burżuazyjne państwa, na których czele stanęli reakcyjni słudzy obcych koncernów. Za parawanem formalnej suwerenności, wrogie ludowi rządy tych półkolonii wielkich trustów Zachodu prowadziły politykę zdrady narodowej, głodu, wstecznictwa i prześladowania demokratycznych i prawdziwie patriotycznych sił narodu.

Władcy Polski przedwrześniowej nie budowali ciężkiego przemysłu, stanowiącego podstawę obronności i zamożności, a więc i niezawisłości kraju. Nie usiłowali rozwijać gospodarki narodowej, podnosić poziomu rolnictwa i wydźwignąć masy pracujące z nędzy i wiekowego zacofania. Ich polityka zagraniczna była równie zgubna dla naszego narodu. Wykazali oni skrajnie wrogi stosunek wobec Związku Radzieckiego, największego przyjaciela naszego narodu, bratając się z jego katami, hitlerowcami. Celem usprawiedliwienia tej polityki, wypaczali naukę historii w szkołach, przemilczali fakt, że Związek Radziecki stworzył warunki dla powstania państwa polskiego, przypisywali wrogim nam imperialistom rolę rzekomych zbawców naszego narodu.

Antyludowa polityka rządów burżuazyjnych doprowadziła do klęski wrześniowej. Na kraj nasz zwaliła się mordercza okupacja ludobójców hitlerowskich. Ale i tym razem na ratunek pospieszył nam niezawodny przyjaciel naszego narodu, Wielki Kraj Rad. Na swym zwycięskim szlaku do Berlina bohaterska Armia Radziecka wyzwoliła nasze miasta i wsie. Tym razem polski lud pracujący potrafił zachować dla siebie i wykorzystać w całej pełni niepodległość narodową, którą kraj Lenina i Stalina obdarzył nas po raz drugi.

Po raz pierwszy w dziejach lud nasz sam kieruje dziś swym życiem, po raz pierwszy jest on prawdziwym gospodarzem swego kraju. W odróżnieniu od dawnych rządów burżuazyjno - obszarniczych, władza ludowa prowadzi we wszystkich dziedzinach życia politykę



prawdziwie narodową, odpowiadającą żywotnym interesom każdego człowieka pracy, politykę postępu, demokracji i pokoju, politykę rozwoju sił wytwórczych naszego kraju i rozkwitu kultury narodowej. Ale w przeprowadzaniu niepodległej swej polityki, naród nasz odczuwa na każdym kroku pomoc i opiekę wielkiego kraju socjalizmu, jego troskę o naszą wielkość i siłę, o nasz dobrobyt i o nasze szczęście.

To Józef Stalin — wielki wódz narodów radzieckich, na konferencji czterech mocarstw w Poczdamie wywalczył powrót do macierzy prastarych zachodnich ziem polskich. To Związek Radziecki przez konsekwentną politykę wykorzeniania hitleryzmu i wychowania ludności wschodniej części Niemiec w duchu demokracji, pokoju i przyjaźni narodów, umożliwił powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, uznającej granicę na Odrze i Nysie. Po raz pierwszy w dziejach kraj nasz ma dziś za sąsiadów wyłącznie przyjaźnie do nas usposobione państwa, w których rządzi lud, państwa zjednoczone z nami w potężnym obozie pokoju i socjalizmu.

Rewizjoniści neohitlerowscy z Bonn i bankierzy z Wall Street nawołują wciąż do wojny przeciw nam. Wywłaszczeni polscy fabrykanci i obszarnicy chcieliby znów zawładnąć odebranymi im majątkami. Wszyscy ci wrogowie naszego ludu dawno już próbowaliby siłą odebrać nam odzyskane Ziemie Zachodnie, odebrać chłopom rozparcelowaną ziemię obszarników, a robotnikom — znacjonalizowane fabryki przemysłowców. Ciemne te siły pienią się ze złości, nie mają jednak odwagi przejść od słów do czynów. Wstrzymuje ich od tego nie tylko nasza własna siła, lecz przede wszystkim niezmierna potęga ZSRR, z którym Polska Ludowa jest związana mocnym sojuszem. Imperialiści amerykańscy usiłowali też zdławić nas bojkotem gospodarczym, zakazując swym satelitom handlować z naszym krajem. Lecz i w tym wypadku Związek Radziecki wyciągnął do nas pomocną dłoń, zaopatrując nas w potrzebny nam sprzęt techniczny i w surowce dla naszego przemysłu.

Dzięki pomocy Wielkiego Kraju Rad możemy w tak szybkim tempie rozbudowywać dziś nasz ciężki przemysł, stanowiący podstawę rozwoju wszystkich gałęzi naszej gospodarki narodowej. Budową naszych wielkich kombinatów kierują specjaliści z ZSRR. W kombinatach tych pracują wspaniałe maszyny radzieckie najnowszego typu,

(Dokończenie na str. 7)

STANISŁAW KALICKI

Dziesięciolecie Ludowego Wojska Polskiego

WOJSKO LUDU I NARODU

DNIA 8 września 1930 roku przyjechał do wsi Hniliszki Małe szwadron 22 pułku ułanów...

Spędzili całą wieś na majdan i wtedy wachmistrz Nikoda odczytał kilkunastu ludzi i odprowadzili nas bez podania jakiegokolwiek powodu do aresztu gminnego, bijąc po drodze... rozebrali mnie przemocą do naga, położyli mnie na ławce, przywiązali rzemieniami za głowę i obie ręce i nogi do ławki i pobili mnie kijami do nieprzytomności... W nocy, gorączkując, prosiłem o wodę, a wtedy podano mi wodę brudną zmieszaną z odchodami ludzkimi".

Ta relacja chłopa Bryniaka, odczytana niegdyś przez posła Ładykę z trybuny burżuazyjnego sejmu polskiego i uwieczniona w sejmowym protokóle, relacja z masowej „pacyfikacji" trzech województw, dokonanej przy użyciu kilku dywizji kawaleryjskich — mówi nam więcej, niż tomy uczonych traktatów o klasowym, antyludowym antynarodowym charakterze armii Piłsudskich i Rydzów.

Była tamta armia narzędziem posłusznym w ręku wyzyskiwaczy, obszarników i kapitalistów, była narzędziem ucisku i przemocy wobec polskich robotników i chłopów.

Była tamta armia narzędziem ujarzmienia obcych, a słabszych wówczas ludzi zachodnich terenów Ukrainy i Białorusi, narzędziem zbójeckich wypraw na Kijów i Wilno, groźnym i niebezpiecznym dla... Litwy i Czechosłowacji, narzędziem, wymierzonym przeciwko bratnim, przyjaznym narodowi polskiemu sąsiednim ludom.

Nie mogła tamta armia bronić skutecznie niepodległości państwa i narodu, nie mogła nawet obronić narodowego honoru w dniach grozy i hańby, we wrześniu 1939 roku.

Dziesięć lat istnieje nasze wojsko, nowe wojsko, wyrosłe z partyzanckiej tradycji Armii Ludowej i ze zbrojnego czynu dywizji polskich w ZSRR. Wojsko stworzone i kierowane przez partię polskiej klasy robotniczej. Jakiż jest dorobek tych lat dziesięciu?

Oto pomszczona została hańba września, oto u boku Armii Radzieckiej wyzwolił żołnierz polski ziemię ojczystą, zapłacił za Kutno i Westerplatte, pod Warszawą, Kołobrzegiem, na Wale Pomorskim, nad Odrą, Nysą i Łabą, na ulicach Berlina, krwią swoją przypieczętował odzyskanie całego Śląska i Pomorza, dopomógł pod Mielnikiem bratnim narodom Czechosłowacji, przyczynił się do odrodzenia na gruzach krzyżackiego faszyzmu demokratycznych sił narodu niemieckiego.

Oto niezłomnym puklerzem stanęło ludowe Wojsko Polskie na straży władzy robotniczo-chłopskiej, w bojach z NSZ, UPA i innymi bandami faszystowskimi potrafiło obronić wiekopomne zdobycze ludowej rewolucji — reformę rolną, uspołecznienie fabryk i banków, potrafiło osłonić kraj przed groźbą wojny domowej, przed zmorą rodzimych i obcych wyzyskiwaczy, polskich obszarników i kapitalistów z biznessmanami amerykańskimi.

Oto stoi dziś nasze wojsko na straży pokoju — najwyższego dobra narodu polskiego i wszystkich narodów — złączone nierozerwalnym sojuszem z najpotężniejszą armią świata, z armiami bratnich republik ludowych, silne przyjaźnią ludzi pracy wszystkich krajów, groźne jedynie dla wrogów narodu, wrogów ludzkości, dla niedowieszonych faszystów z Niemiec zachodnich i ich amerykańskich protektorów.

Nie deklaracje, nie szumne słowa i przysięgi — ale fakty, nagromadzone w ciągu owych minionych dziesięciu lat mówią, że nasze wojsko jest siłą, broniącą rzeczywistych, najistotniejszych interesów ludu pracującego i narodu polskiego. Jest pierwszą regularną siłą zbrojną, służącą **polskim robotnikom i chłopom.** Jest największą siłą, jaką naród polski kiedykolwiek rozporządzał.

Podstawowym źródłem tej siły jest sam **ludowy charakter** wojska i **ludowy ustrój** naszego państwa.

W armii sanacyjnej, armii służącej obszarnikom i kapitalistom, musiała istnieć głęboka przepaść między korpusem oficerskim a masą żołnierską. Robotnikom i chłopom w mundurach obce i wstrętne były policyjne zadania, które kazano im spełniać. Korpus oficerski musiał się składać z ludzi lojalnych wobec klas panujących. Dlatego drogę do awansu, zwłaszcza na wyższych szczeblach torowała nie rzetelna zasługa i zdolności lecz przynależność do społecznej „elity". Ale wytworni paniczykowie o świetnej prezencji, pokrywający często kompletne nieuctwo „dziarskością" przy kieliszku i w domach publicznych — nie byli dobrymi oficerami.

Skoro żołnierzowi obce były cele, którym kazano mu służyć, obcy był wyniosły i butny paniczyk-oficer — to podstawą dyscypliny mógł być jedynie strach przed karą. Stąd szerokie stosowanie drakońskich, poniżających, haniebnych kar, — owych „żabek", „lotników", „meldowania do pieca" itp. Ale oparta na takich środkach dyscyplina nie mogła przysporzyć armii wartości bojowej, prowadziła do zdławienia samodzielności i inicjatywy żołnierza. Ponieważ obszarniczo-kapitalistyczne rządy Polski przedwrześniowej utrzymywały kraj w stanie niebywałego zacofania gospodarczego i kulturalnego — musiało to się odbić i na ich armii. Kraj o niewielkim przemyśle i prymitywnym rolnictwie nie może wyposażyć armii w dostateczną ilość czołgów, samolotów, ciągników i samochodów. Kraj analfabetów nie może wystawić zmechanizowanej armii. Polska sanacyjna była krajem konnego pługa, armia sanacyjna w 1939 roku przeciwstawiała hitlerowskim czołgom — szarżującą kawalerię...

Nasze wojsko służy interesom mas robotniczych i chłopskich. Nasze wojsko, z korpusem oficerskim włącznie, rekrutuje się z robotniczych i chłopskich synów. Nie ma u nas przedziału między wojskiem a narodem, między żołnierzem a oficerem. Dlatego awansują w naszym wojsku najlepsi, najzdolniejsi z całej rzeszy. Dlatego wyzwala się u nas wszystkie zasoby inicjatywy, zdolności, talentu, tkwiące w masie żołnierskiej. Dlatego dyscyplina w naszym wojsku oparta jest na zrozumieniu przez każdego żołnierza jej konieczności — w imię wykonania zadań przed wojskiem stojących.



rys. Danuta Postępska

Kto stoi na czele naszego Wojska? Marszałek Polski Konstanty Rokossowski, okryty światową sławą bohater Kurska i Stalingradu — syn warszawskiego kolejarza. Stanisław Popławski, dowódca I Armii pod Kołobrzegiem, na Wale Pomorskim, nad Odrą i Łabą — syn robotnika rolnego. Mamy dziś dobry korpus oficerski, rzetelnych fachowców wojskowych, dobieranych spośród najzdolniejszych, najofiarniejszych, najbardziej uświadomionych żołnierzy, uzbrojonych w najnowsze zdobycze przodującej radzieckiej nauki wojennej. Mamy dobrego, świadomego żołnierza, szkolonego według wzorów najlepszej armii świata, ufającego dowódcom, żołnierza, który wie o co walczy i walczyć potrafi. Mamy wreszcie doskonałe, najnowsze uzbrojenie, sprzęt, ekwipunek wojskowy. Nasz socjalistyczny przemysł, budowany na rusztowaniach Planu Sześcioletniego, jest rękojmią, że nigdy już polski żołnierz nie będzie bezbronny wobec jakiegokolwiek przeciwnika.

Mamy również pewnych, niezawodnych sprzymierzeńców. Sprzymierzeńców, złączonych takim braterstwem broni i idei, taką solidarnością interesów, dążeń, polityki — jakiej nie zna i znać nie może świat kapitalistyczny, świat wilczego prawa zysku i wyzysku. Polska Ludowa jest ogniwem światowego obozu pokoju. Sprawa pokoju jest naszą sprawą. Sprawa Polski — jest sprawą sił pokoju na całym świecie. Dlatego nie boimy się złowrogiego wycia wilków krzyżackich zza Łaby. Nie zastraszy nas szantaż atomowy Dullesów i Eisenchowerów — którzy swój monopol w dziedzinie broni atomowej utracili dawno i bezpowrotnie. Nigdy już polski żołnierz nie będzie skazany na rozpacz beznadziejnej walki.

„Siły zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stoją na straży suwerenności i niepodległości Narodu Polskiego, jego bezpieczeństwa i pokoju" — głosi nasza Konstytucja. **„Służba wojskowa jest zaszczytnym patriotycznym obowiązkiem obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".**

Jakże głęboka treść zawarta jest w tych słowach! Zaszczytna, piękna jest służba w takim wojsku, jak nasze. W wojsku, którego zadaniem jest naprawdę obrona najświętszych praw i dóbr narodu. W wojsku, które dziesięcioleciem swego istnienia wykazało, że zadanie to potrafi wykonać. W wojsku, które dowiodło, że godne jest dziedzictwa narodowej sławy, orężnej tradycji Czarnieckiego, Kościuszki, Dąbrowskich, Jasińskiego, Bema, Traugutta, Karola Świerczewskiego. W wojsku, którym dowodzi Konstanty Rokossowski.

Lud polski zawsze kochał swego żołnierza. Dziś może być dumny ze swego, naprawdę swego, naprawdę ludowego wojska.

Stanisław Kalicki

ALEKSANDER NASIELSKI

W czwartą rocznicę proklamowania NRD

ZWYCIĘŻYŁ NURT PRZYJAŹNI

GDY cesarz Wilhelm II powiódł Niemcy do walki o nowy podział świata, gdy pruski żołdak panoszył się w Warszawie i Łodzi, ponad zgiełk walki wzniosła się pieśń poety niemieckiego, Rudolfa Leonharda:

„Najlepsi Niemcy złożyli przysięgę,
Jeszcze Polska nie zginęła!
Kiedyś chronić cię będą najlepsi
Rosjanie".

Gdy Adolf Hitler rzucił swe kohorty na podbój świata, gdy ss-man wyciskał znak zbrodni na ciele Polski — zepchnięta w podziemia i prześladowana Komunistyczna Partia Niemiec odważnie podniosła swój głos. W kolportowanej w grudniu 1939 r. ulotce, partia Ernesta Thaelmana głosiła:

„Siły rewolucyjne niemieckiej klasy robotniczej i wszyscy postępowi Niemcy jak najostrzej potępiają ucisk narodowy, straszliwy terror oraz zarządzenia germanizacyjne, wydane przez niemieckich okupantów. Naród niemiecki nie może sam być wolny i żyć w pokoju, jak długo pozwala, by rządzące w Niemczech klasy uciskały inne narody..."

Oto nurt przyjaźni dla Polski, nurt, który wije się przez całe dzieje Niemiec. Najlepsi synowie narodu niemieckiego, najżarliwsi rewolucjoniści wyciągali przyjazną dłoń do narodu polskiego. Nawoływali oni do przyjaźni z narodem polskim, wystawionym przez stulecia na „Drang nach Osten" feudałów niemieckich, na krwawą misję Krzyżaków, na ucisk i germanizację kulturtraegerów epoki Bismarcka. Wśród przyjaciół narodu polskiego znaleźli się Marks i Engels, Goethe i Heine, Thaelmann i Pieck, Anna Seghers i Brecht.

Nurt przyjaźni dla Polski serdeczną wstęgą żłobił sobie drogę wśród morza nienawiści, brutalnych napadów, barbarzyńskiego ucisku ciemnych sił wstecznictwa niemieckiego. Ileż to ofiar, bólu, krwi, ileż to nieszczęść zaoszczędzono by narodowi polskiemu, gdyby wcześniej zwyciężyły w Niemczech siły postępu i demokracji, które zawsze na swych sztandarach miały wypisane hasła przyjaźni „dla braci Polaków".

W czwartą rocznicę proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej warto uświadomić sobie przyjacielskie tradycje w stosunkach polsko-niemieckich. Albowiem pierwsze w dziejach Niemiec państwo ludowe posiada swe dziejowe korzenie właśnie w tych tradycjach — głęboko postępowych, głęboko humanitarnych, głęboko demokratycznych.

NRD powstała w walce z siłami niemieckiego imperializmu i faszyzmu, z siłami agresji i odwetu. NRD powstała w walce z kontynuatorami zaborczej polityki Niemiec, w walce z monopolistami z Zagłębia Ruhry, odwetowcami z organizacji rewizjonistycznych, z bońskimi ministrami, którzy dawniej służyli niemieckim handlarzom śmierci, a dzisiaj służą amerykańskim pretendentom do panowania nad światem.

Imperialiści amerykańscy chcieli pogłębić rozłam Niemiec, aby oddzielić Niemcy zachodnie od tej części kraju, gdzie władza radziecka pomogła antyfaszystom i komunistom niemieckim stworzyć warunki rozwoju pokojowych i demokratycznych Niemiec. Izolacja Trizonii była potrzebna amerykańskim organizatorom nowej wojny, aby mogli w spokoju prowadzić dalej rozpoczęte zaraz po wojnie dzieło odrodzenia hitleryzmu i potęgi monopoli niemieckich, podsycać w centrum Europy pożogę wojenną. Rekiny z Wall Street, śniąc o „marszu na Wschód", potrzebowali dla realizacji swych planów arsenału zbrojeniowego Zagłębia Ruhry, a nade wszystko jak najwięcej niemieckiego mięsa armatniego. I dlatego utworzyli separatystyczne państwo bońskie ze starym sługą monopoli, Adenauerem na czele.

W obronie przed agresywnymi planami Wall Street, patriotyczny ruch ludowy w Niemczech proklamował 7 października 1949 r. Niemiecką Republikę Demokratyczną. Było to zwrotnym punktem w dziejach Niemiec. Demokratyczne państwo niemieckie nie tylko nie zagraża bezpieczeństwu innych narodów, nie tylko przestało być synonimem przemocy i krwawych podbojów, ale stało się ważnym czynnikiem bezpieczeństwa międzynarodowego, puklerzem osłaniającym narody przed agresją, ogniwem światowego ruchu pokoju.

Nie łatwo było budować nowy ustrój socjalistyczny w warunkach desperackich prób imperializmu amerykańskiego i zachodnio - niemieckiego, zmierzających do przeszkodzenia lub przynajmniej zahamowania tego dzieła. Nie łatwo było wznosić nowe fabryki, budować domy, szkoły, teatry — gdy przez „miasto frontowe" Berlin zachodni, przedostają się nieustannie „szczury": dywersanci, sabotażyści, szpiedzy. Nie łatwo było wyplenić ze świadomości różnych warstw ludności resztek ideologii faszystowskiej, gdy radio w amerykańskim sektorze Berlina (RIAS) stara się podniecić najgorsze instynkty człowieka, i judzi znów do mordów i podpaleń.

Nie łatwa była walka o uznanie przez całą ludność NRD granicy na Odrze i Nysie jako granicy pokoju, gdy po drugiej stronie Łaby trwa orgia najohydniejszych oszczerstw pod adresem Polski Ludowej i obozu pokoju. Nie łatwa jest wreszcie walka o przekształcenie całych Niemiec, a więc także zachodniej części kraju w państwo pokojowe i demokratyczne, gdy bagnety amerykańskie stoją na straży rozłamu kraju.

Ale młoda republika demokratyczna przezwyciężyła liczne przeszkody i osiągnęła poważne sukcesy. Ustrój ludowy okrzepł. Nastąpił przełom w świadomości nawet najbardziej zacofanych kół społeczeństwa. Wyrosła młodzież, wychowana w duchu postępu i przyjaźni ze wszystkimi narodami. Przed kilku miesiącami siły ludowe zgniotły zamach faszystowski. Osiągnięcia NRD dodają otuchy postępowym warstwom społeczeństwa w Niemczech zachodnich, walczących o pokój i o zjednoczenie kraju.

NRD wzmacnia się, rośnie i rozwija się — tętni swobodnym życiem narodu, który ujął swe losy we własne ręce i raz na zawsze zerwał z ideologią imperialistyczną.

Zwycięstwa NRD radują nas, bo są to również nasze zwycięstwa. Gdy ogniwa są silne, łańcuch mocniej trzyma. Gdy wzmacnia się ogniwo pokoju, jakim jest NRD — matki polskie mogą spać spokojnie.

Zwycięstwo w Niemczech nurtu postępowego, który jest zarazem nurtem przyjaźni dla narodu polskiego, stało się możliwe dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej, dzięki opiece i pomocy, jaką naród radziecki od pierwszej chwili po powaleniu bestii hitlerowskiej okazywał niemieckim siłom postępowym, a później Niemieckiej Republice Demokratycznej.

To, co czyni Związek Radziecki, może czynić tylko prawdziwy przyjaciel. Pomoc Kraju Rad dla sił demokratycznych w Niemczech jest szlachetna i mądra. Wyraża się ona nie tylko w imponujących cyfrach pomocy materialnej, w zwolnieniu NRD z miliardowych reparacji, w ogromnych dostawach żywności, surowców i maszyn, ale także w pomocy moralnej i dyplomatycznej.

Dzięki szczodrej pomocy narodu radzieckiego i mądrej pokojowej polityce Kraju Rad, mogło powstać pierwsze pokojowe i demokratyczne państwo niemieckie. Pomoc okazana przez ZSRR narodowi niemieckiemu, okazała się nadel korzystna również dla narodu polskiego, który ma teraz jako sąsiadów jedynie przyjazne mu państwa.

Wizja poety, który widział Polskę żywą, chronioną przez „najlepszych Rosjan", stała się rzeczywistością. Co więcej, życie prześcignęło oczekiwania szlachetnego niemieckiego marzyciela. Związek Radziecki jest dziś ochroną nie tylko wolnej Polski, lecz i swobodnej 18-milionowej ludności NRD. Wielki Kraj Rad jest ochroną wszystkich miłujących pokój ludzi na świecie.

Aleksander Nasielski

TOMASZ ATKINS

Sprawy międzynarodowe

„PAPA" I NIESFORNE DZIATKI

„Każdy rozumie, że jest rzeczą bardzo nieprzyjemną, kiedy głowa rodziny widzi, iż przestała być dla otoczenia najmądrzejszą osobą na świecie. A faktem jest, że Ameryka, głowa rodziny atlantyckiej, znajduje się teraz w takiej właśnie sytuacji. Większość amerykańskich sojuszników nie chce dłużej słuchać swego „papy"; nie wierzy, że „papa" wie lepiej. Co prawda, tego zdania sojusznicy USA są nie od dziś, ale dopiero dzisiaj ośmielają się mówić otwarcie o tym, że „papa" jest chory na sklerozę..."

Tymi słowami reakcyjny publicysta amerykański E. K Lindley opisuje w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Newsweek" stosunki panujące w obozie atlantyckim. I trzeba przyznać, że obrazowe porównanie, którego użył, jest dość trafne. Bo chociaż „papa" grozi niesfornym dziatkom rózgą, a posłusznym obiecuje dolarowe łakocie — w rodzince państw atlantyckich źle się dzieje.

Nie tylko Lindley, ale każdy niemal korespondent amerykański, który odwiedzał niedawno kraje paktu atlantyckiego, pisze o wzroście nastrojów antyamerykańskich wśród Europejczyków, o braku jedności w agresywnej organizacji atlantyckiej. Poważny dziennik burżuazji amerykańskiej „New York Herald Tribune" poświęcił niedawno całą stronicę sprawozdaniom swoich korespondentów ze stolic Europy Zachodniej. Oto co piszą jego korespondenci:

„Politycy i dziennikarze, Francuzi i Amerykanie, wszyscy są zgodni co do tego, że idea kierownictwa amerykańskiego w Europie rozwiała się" — donosi z Paryża Barret Mc Gurn.

„W Wielkiej Brytanii wzrasta stale nieufność wobec USA. Od zakończenia wojny w Korei, różnice między Anglią i Stanami Zjednoczonymi zaostrzyły się znacznie" — depeszuje z Londynu William J. Humphreys.

„Wpływy amerykańskie we Włoszech stale maleją" — lakonicznie informuje z Rzymu Frank Kelley.

Rozważając wszystkie te informacje, waszyngtoński redaktor „New York Herald Tribune", Ned Russel pisze z niemaskowaną obawą: „Niepokojąca jest tendencja europejskich sojuszników USA do rozluźnienia więzów ze Stanami Zjednoczonymi i prowadzenia samodzielnej polityki, zbliżonej do neutralności".

Skąd się bierze ta coraz wyraźniejsza skłonność do ucieczki spod opieki amerykańskiego „papy"? Składają się na to głównie trzy powody. Po pierwsze — czad antykomunistyczny, którym Stany Zjednoczone otumaniły pewne warstwy drobnomieszczaństwa na Zachodzie, przestaje działać. Pokojowa polityka Związku Radzieckiego przekonała miliony ludzi, że ZSRR i kraje demokracji ludowej nie zagrażają żadnemu państwu i że nowej wojny chcą tylko tuczący się na krwi ludzkiej dyrektorzy trustów zbrojeniowych za oceanem.

Po drugie, wieść o produkcji bomb wodorowych i atomowych przez Związek Radziecki skłoniła najbardziej nawet reakcyjne koła burżuazji zachodnio-europejskiej do opamiętania się. Koła te uczestniczyły chętnie w przygotowywaniu nowej rzezi światowej w nadziei, że zrobią na niej świetne interesy. Ale w obliczu niezwyciężonej potęgi Związku Radzieckiego, koła te widzą teraz, że igrają z ogniem i usiłują wycofać się z ryzykownej gry.

I po trzecie, coraz silnej odczuwa się gospodarczą konieczność nawiązania normalnych stosunków ze Wschodem. Wyścig zbrojeń doprowadził gospodarkę krajów Europy Zachodniej do ruiny i jedynie zwiększenie wymiany handlowej ze Wschodem może uratować ją od jeszcze większych klęsk.

Dlatego to w rodzince atlantyckiej mnożą się swary. Dlatego oskarżają „papę" o sklerozę — mając na myśli trzymanie się kurczowo przez USA bezsensownej „polityki siły", podczas gdy Związek Radziecki stale wykazuje gotowość do współpracy.

Przeliczyły się Stany Zjednoczone sądząc, że uzależnione kraje można po wsze czasy traktować jak niesforne dziatki, łając je lub nagradzać w zależności od tego, czy są posłuszne, czy krnąbrne. Nawet dzieci kiedyś przecież dorastają i wyzbywają się ojcowskiej opieki, a cóż dopiero rózgi amerykańskiego ojczyma!

Oczywiście, byłoby przedwczesne sądzić, że obóz atlantycki już się rozpadł. Obóz atlantycki jako agresywna siła, kierowana przez Stany Zjednoczone, istnieje i stanowi nadal niebezpieczeństwo dla pokoju światowego. Ale patrząc na ten obóz musimy zdawać sobie sprawę, że nie jest to „zjednoczona rodzina demokratycznych narodów", jak trąbi o tym amerykańska propaganda. Jest to natomiast sojusz najbardziej zaciekłych wrogów demokracji, wrogów własnego narodu, takich, jak przyhołubiony ostatnio na łono rodziny atlantyckiej, krwawy oprawca narodu hiszpańskiego, Franco. Jest to sojusz, którego głównym filarem w Europie jest militarystyczny i odwetowy reżim boński Adenauera.

Przy tym jest to taka spółka, w której nie ma zgody, a każdy ciągnie w inną stronę. Jest to sojusz, w którym amerykański „papa" rozstawia „rodzinkę" po kątach, a rodzinka odpłaca mu się pięknym za nadobne.

Tomasz Atkins

Kronika Radziecka

RADZIECKA LITERATURA ŻOŁNIERSKA

Radziecka literatura żołnierska jest bardzo obfita. Nie ma bodaj pisarza radzieckiego, który by nie pisał o bohaterskich obrońcach Kraju Rad. Powieść, dramat, opowiadanie, poemat, wiersz, literacki scenariusz filmowy — jednym słowem różnorakie gatunki literackie służą sprawie pokazania żołnierza radzieckiego w walce z faszyzmem.

Ideowy charakter Armii Radzieckiej określił Stalin w słynnym przemówieniu wygłoszonym 23 lutego 1928 r. na uroczystym plenum Rady Moskiewskiej. Stalin uwydatnił wtedy trzy podstawowe cechy Armii Czerwonej: związek z klasą robotniczą i chłopską, braterstwo narodów i internacjonalizm.

Otóż te podstawowe cechy pozwoliły Armii Radzieckiej odegrać tak wielką rolę w historii, pisarzom zaś dopomogły do jak najszerszej, najbogatszej charakterystyki żołnierza. Temat żołnierski wchodził na stronice książek z całym bogactwem przeżyć, z ogromną historią walczącego o wolność ludu: miał realistyczną codzienność i wielkie perspektywy ideologiczne.

Ścisłe powiązanie armii z ludem sprawiało że głos żołnierza był zarazem głosem robotnika i chłopa. Na stronicach powieści rozbrzmiewał tonem narodowej epopei.

Napór przeżyć kazał chwytać za pióro. Żołnierz — syn ludu, zaczynał pisać, opowiadać dzieje walczącego narodu. Z tego bogactwa doświadczeń wyłaniały się książki. Z szeregów żołnierskich wychodzili liczni pisarze radzieccy.

Gdy hitlerowcy napadli na radzieckie wsie i miasta, około ośmiuset pisarzy poszło na front, walcząc po żołniersku — w pierwszym szeregu. 242 pisarzy już nie wróciło z pobojowisk, a wśród nich tacy znakomici jak Gajdar, Krymow, Pietrow, Stawski, Altauzen i inni.

Bezpośredni udział w zmaganiach z faszyzmem pozwolił literaturze radzieckiej odegrać doniosłą patriotyczną rolę.

Pisarz radziecki obserwuje pola walki i pobojowiska. Sumuje bohaterstwo radzieckiego żołnierza podpatruje i wyraża zbiorowe oraz jednostkowe przejawy tego bohaterstwa. Ujawnia ideowość walki po stronie radzieckiej, miłość radzieckiej ojczyzny i nie spotykany dotąd heroiczny patriotyzm.

Jednocześnie pisarz radziecki demaskuje zwierzęce oblicze faszyzmu. Obnaża i potępia faszystowsko-kapitalistyczną zbrodnię. Wyjaśnia, że tylko poprzez natężoną walkę do ostatniej kropli krwi da się pokonać faszyzm i że tylko ta droga może ocalić ludzkość.

Walka na froncie i na tyłach. Terror pod okupacją. Partyzantka. Jednostka, rodzina i naród pod wpływem wojny. Zagadnienie bohaterstwa, jako cecha radzieckiej klasy robotniczej. Znaczenie pracy dla frontu. Ofiara i heroizm. Wspólnota narodu radzieckiego. Patriotyzm — miłość radzieckiej ojczyzny i jej ideałów. Oto wieloraka tematyka, która trafiła pod twórcze pióro.

Bujnie rozwija się liryka. M. Tichonow, K. Simonow, A. Twardowski, A. Surkow, P. Antokolski, A. Bezymienski i inni wyrażają psychiczne przeżycia radzieckiego obywatela odzianego w żołnierski mundur. K. Simonow tworzy głośny wiersz pt. „Czekaj na mnie", który obiega wszystkie fronty i staje się wyrazem wiary żołnierskiej w zwycięstwo i powrót do domu. Obrona Leningradu rodzi takie poematy, jak „Syn" P. Antokolskiego, „Kirow jest z nami" M. Tichonowa, „Blokada" Z. Szyszkowa, „Pamiętnik z marca" W. Inbier i inne.

Największą sławę zdobył poemat A. Twardowskiego pt. „Wasyl Tiorkin". Autor dał w nim nasycony liryzmem, a zarazem epickim humorem obraz zwykłego radzieckiego żołnierza.

Obronę Stalingradu i dokonany wielki przełom opisują: K. Simonow w „Dniach i nocach", W. Niekrasow — „W okopach Stalingradu", W. Grossman w „Szkicach ze Stalingradu" i inni. Nieugięty opór pod okupacją stanowi treść „Młodej gwardii" Fadiejewa, „Nieujarzmionych" B. Gorbatowa, „Ludzi z czystym sumieniem" Wierszyhory. O udziale kołchoźników w wojnie piszą: A. Gonczar („Chorążowie"), E. Kazakiewicz („Gwiazda"), I. Babajewski („Kawaler złotej gwiazdy"). Heroizmowi żołnierzy poświęcone są utwory: B. Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku", A. Beka „Szosa wołokołamska", W. Grossmana „Naród jest nieśmiertelny", I. Erenburga „Nawałnica". Zagadnienie wspólnoty ideowej i postawy jednostki wobec wojny poruszają w swych utworach: P. Pawlenko („Szczęście"), W. Panowa („Towarzysze podróży"), M. Bubiennow („Biała brzoza").

W zakresie dramatu najcenniejsze dzieła dali: A. Korniejczuk „Front", K. Simonow „Rosjanie", L. Leonow „Najazd".

Literatura radziecka przekazała ludzkości nowy rodzaj patriotyzmu — patriotyzmu socjalistycznego i ukazała walczącego człowieka, jako cząstkę twórczego socjalistycznego kolektywu.

Wielka Wojna Narodowa uwydatniła najlepsze cechy ludzi radzieckich, wychowanych przez partię bolszewicką: patriotyzm, zdolność do poświęceń, bohaterstwo, nieulękłą odwagę, internacjonalizm i braterstwo, miłość i przywiązanie do wodza — Stalina.

Linia obrony, front walki przebiega wszędzie tam, gdzie trwa, czuwa, pracuje na posterunku każdy obywatel radziecki — zarówno żołnierz, jak cywil.

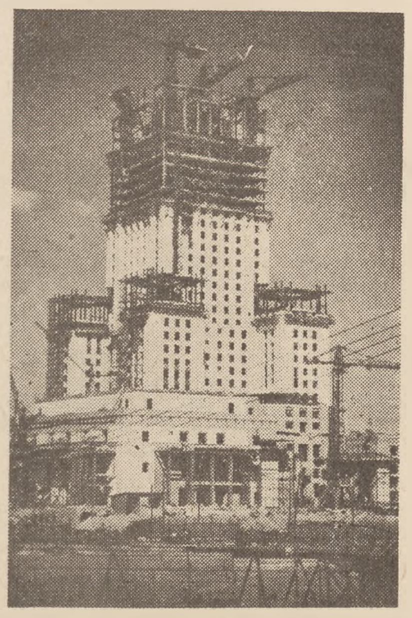
Ludność cywilna zasilała partyzanckie oddziały. Takie powieści jak „Notatnik partyzanta" (W. Ignatiewa), „Ludzie o czystym sumieniu" (P. Werszyhory), „Podziemny Komitet Obwodowy działa" (I. Fiedorowa), „Gwiazda" (E. Kazakiewicza) ukazują masy ludowe w walce z hitleryzmem.

Bitwa o Satlingrad, będąc przełomową datą w dziejach zmagań z faszyzmem, ukazała najjaskrawiej życiodajną siłę patriotyzmu ludzi Kraju Rad. K. Simonow w powieści „Dni i noce" oraz W. Niekrasow w „W okopach Stalingradu" uwiecznili postacie żołnierzy-bohaterów, jakich nie znały dotąd dzieje świata. Simonow i Niekrasow pokazują wielkość prostych ludzi radzieckich, którzy walczą bohatersko, lecz uważają swój heroizm za coś naturalnego, za zwykłe spełnienie obowiązku. Ale bohater „Dni i nocy", dowódca batalionu Sabarow, wie, że nie jest sam: wraz z jego batalionem broni Stalingradu cały Kraj Rad, wszyscy ludzie radzieccy. To przeświadczenie dodaje obrońcom Stalingradu niezwykłego hartu i nieodpartej wiary w zwycięstwo.

Droga zwycięstwa zaprowadziła do Berlina. A. Gonczar w powieści „Chorążowie", E. Kazakiewicz w „Wiośnie nad Odrą", wreszcie I. Erenburg w „Nawałnicy" ukazują żołnierzy radzieckich, jako wyzwolicieli i chorążych sprawiedliwości społecznej. Ci żołnierze niosą uciemiężonym narodom wyzwolenie spod jarzma hitlerowskiego, rozbijając wielowiekowe okowy ucisku feudalnego i kapitalistycznego. Na ziemie wyzwolone przychodzą jako nosiciele wyższej sprawiedliwości. W powieści Gonczara kołchoźnik ukraiński Choma Chajecki prowadzi długie rozmowy z Rumunami, Węgrami, Czechami. Uczy ich, jak należy budować nowe życie. Bo nie jest mu obojętne, jakie porządki będą panowały w tych krajach, dla wyzwolenia których przelewał swą krew. Tak też myślą inni żołnierze: ich zwycięstwo — to zwycięstwo ludu, triumf pokoju.

„Nasza republika — powiedział Erenburg — zrodziła się ze słowami: pokój światu". Słowa te pozostały jej zawołaniem".

Grzegorz Timofiejew



KAZIMIERZ JESION

WSPANIAŁY DAR PRZYJAŹNI

W tych dniach rozmawiałem z warszawskim robotnikiem wznoszącym z radzieckimi budowniczymi Pałac Kultury i Nauki. Przed rokiem wyrażał się on o postępach budowy bardzo powściągliwie.

— Za głośno się o tym mówi — dowodził wówczas. — Tkwimy jeszcze w fundamentach, a przecież trzydziestu kilku pięter w trymiga w górę nie wystrzelisz!...

Wystarczyło kilkanaście miesięcy, by pałac wyrósł pod chmury i rozproszył — co do terminu jego powstania — wszystkie wątpliwości. Tempo, w jakim wspinał się ku niebu, nie tylko zachwyca lecz i urzeka...

— Szkoda, że wykonywane w pałacu prace nie były filmowane — gorączkował się mój rozmówca podczas wczorajszej rozmowy. — Z piętra na piętro. W każdym szczególe. W każdym załamaniu linii. W każdym wspięciu się stalowych słupów ku górze... Byłaby to dla kinowego widza najpiękniejsza opowieść o twórczym geniuszu człowieka...

*

Niedawno bawiłem na wsi w okolicach Warszawy. Wracając stamtąd na stację chłopską furmanką, dostrzegłem z radością, że górne piętra Pałacu Kultury widoczne są z odległości bodaj dwudziestu kilometrów...

— Poznaje pan tę daleką budowlę? — zapytał mnie woźnica, wskazując wyłaniające się zza horyzontu szczytowe piętra. — Warszawy jeszcze nie widać, a pałac już widać... I myśli pan, że tylko stąd? Z całej Polski go widać! — zawołał z błyskiem w oczach.

Pomyślawszy przez chwilę, ciągnął dalej:

— Miałem w sąsiedniej wsi krewniaka, który przed pięciu laty wyjechał do Warszawy. Dwa lata temu MDM budował. Teraz po najwyższych piętrach w Pałacu Kultury śmiga... Wiatr tam ponoć silny i chłód już mocno zaciąga, krewniak jednak chciałby tylko takie gmachy stawiać. „Na zwykłej budowie — powiada — za dziesięć lat nie nauczyłbym się tyle, ile w Pałacu nauczyłem się przez miesiąc. Zanim się nasza akademia do niego wprowadzi, pierwsi pokończymy nauki my — polscy murarze, betoniarze, spawacze, ślusarze, elektromonterzy, technicy... Kształcimy się teraz w takiej szkole, o jakiej polski robotnik nie miał nawet wyobrażenia!"

Tak jest istotnie. W sercu naszej stolicy rośnie nie tylko Pałac Kultury i Nauki. Rosną przy jego budowie również nasi ludzie. Ich nauczycielami są radzieccy budowniczowie Daru Przyjaźni — twórcy monumentalnych gmachów Moskwy.

Budujemy przy pomocy Związku Radzieckiego Nową Hutę, Jaworzno, Wierzbicę i inne potężne obiekty przemysłowe. Pomnożą one wielokrotnie materialne siły Polski.

Pałac, który wznoszą radzieccy budowniczowie w Warszawie, jakże pomnoży duchowe siły narodu?

Chłop polski, odwożący mnie ze wsi podwarszawskiej na stację — nie odrywając oczu od szczytu widocznej już stamtąd gigantycznej budowli — mówił o tym:

— Tak samo, jak ten pałac, rośnie dzisiaj cała Polska... A kiedy zakończy się jego budowa, róść będzie jeszcze prędzej... Mówi się u nas po wsiach, że uczeni, którzy będą w pałacu pracować, zaczną upowszechniać naukę wśród całego naszego ludu! Zbierają się też podobno urodzajność gruntów badać oraz nowe rośliny i zboża hodować. Aby na polskich ziemiach prędzej wyrastały i obfitsze dawały plony...

I ponownie wyciągając rękę w stronę pałacu, dodał w zadumie:

— Ile razy spojrzę na to, zawsze sobie myślę: Ileż to Polsce dobra przysparza pomoc i przyjaźń narodów radzieckich! Już dziś w tych białych murach nasi ludzie uczą się wielkich rzeczy, chociaż w pałacu nic jeszcze nie ma. Gdy zaś rozbłyśnie w nim światło, jego jasność dotrze chyba do wszystkich zakątków Polski!... Rozkwitną wtedy, jako łąki na wiosnę, nasza nauka i kultura. Wzbogacony wiedzą rolnik coraz lepiej będzie gospodarzył, oświecony robotnik — coraz więcej wytwarzał, cały zaś naród — spokojnie budował: pokój Ojczyźnie i szczęśliwe życie sobie...

Kazimierz Jesion

TADEUSZ BREZA

JAK UŻYŹNIAŁ SIĘ STEP*)

Step, w którym spędzimy dzień, Salski Step, to step olbrzymi. W zimie biały, wczesną wiosną stubarwny, lecz później i przez całe lato szary, popielaty mdłym kolorem ziela i traw wyżarzonych przez słońce, wytraconych przez słońce, wytraconych, wyniszczonych suchowiejami. One — to najgroźniejszy wróg wegetacji.

Próżno wspaniały tutejszy stepowy czarnoziem, przebogaty w próchnicę, rozkręca na wiosnę bujny rozrost rośliny, suchowiej wszystko wytępi. Jak rozpalonym żelazkiej przejdzie, przeleci po stepie raz, drugi, trzeci, piętnasty i tchnieniem swoim sprawi nie tylko to, że nawet najmniejsze źdźbło po wierzchu obezwładni z gorąca, ale co najgorsze, z ziemi wypije całą wilgoć na dwadzieścia — trzydzieści centymetrów w głąb.

Ziemia staje się jak lity kamień. Po wierzchu łodyga się kurczy i rozsypuje się z gorąca, pod spodem każdy korzeń doznaje ucisku od nielitościwej, jałowej, twardej ziemi. Czas głodu przychodzi na stepowe konie, na tarpany, to jest na dzikie konie, które hodują ludzie. Bo na nic innego step — takie jest wieczne o nim zdanie — nie zda się.

Za czasów carskich rzecz ta była, ponad wszelką wątpliwość, raz na zawsze ustalona. Nauka to samo wtedy orzekła, powiadając, że na Stepie Salskim, „ziemia nie utrzyma drzewa", a ówcześni wielkorządcy tej ziemi, jak również stepowi dziedzice, wojskowi atamanowie obwodu dońskiego czy okręgu salskiego, książęta Światopełk - Mirscy czy Uszakowowie jednakową dawali odpowiedź na zapytanie Petersburga, oświadczając, że „o pszenicy, czy wartościowych roślinach ani tu marzyć", „Nic się tu nie osiągnie", „Nic się tu nie będzie udawało". Toteż step pozostawał mizernie zaludniony. Ten step, gdzie o wszystko było trudno. O zboże, o drzewo, o wodę, a nawet o cień.

Na stacji Trubeckaja, tak blisko miasteczka Salsk, że je widać — wysiadamy. Z sowchozu „Gigant", do którego się udajemy, przysłano po nas wielki autobus i kilka samochodów. Witamy się, lokujemy i wyruszamy. Rozmowy z towarzyszami radzieckimi, którzy przybyli po nas na dworzec, ledwo rozpoczęte, po chwili cichną. Twarze nasze nieruchómieją w oknach. Na dworcu olbrzymie magazyny zbożowe, po drodze transporty pszenicy, pola, winnice, ogrody, rzędy drzew, pasy lasów akacjowych, klonowych, jesionowych przyciągają naszą uwagę. Oddalamy się od stacji kilometr, drugi, trzeci. A potem przez resztę dnia przemierzamy wzdłuż i wszeż teren. Dzień wrześniowy jest pogodny, niegorący.

Słuchamy i patrzymy. Od głównej osady przejeżdżamy kolejno do kilku oddziałów sowchozu, u nas powiedziałoby się PGR-ów, następnie do ferm: drobiarskiej, mlecznej, zarodowej końskiej, świńskiej. Wreszcie do sąsiada sowchozu „Gigant", do kołchozu imienia Stalina. Do sąsiada, któremu „Gigant" nieraz przychodził i będzie przychodził z pomocą. Bo tu bez pomocy sąsiedzkiej nie łatwo. Swoimi dziesięcioma palcami i samym uporem stepu się nie ujarzmi. Trzeba na to jeszcze innych składników. A choćby tylko, jak się wyraził jeden z naszych rozmówców — „nauki i maszyn, i to w ilości masowej".

Na leśne pasy ochronne natykamy się wszędzie. Sierpem osłaniają osady i fermy od wschodu. Są wtedy szerokie, rozległe. Pełnią zarazem funkcje parków wypoczynkowych. Ale te, które prostokątami otaczają pola, są wąskie. Mnóstwo ich. Całe labirynty. Uchwała Rady Ministrów ZSRR i Komitetu Centralnego WPK(b) uznała je za najważniejsze ogniwo rolnictwa w rejonach zbyt suchych. Najważniejsze ono, ale oporne. Wystarczy podejść i z bliska przyjrzeć się drzewom, aby to zrozumieć.

Znać po nich, że są na pierwszej linii frontu. Liść ich nędzny, kora spękana. Mrą. Giną jak nigdzie. Lecz śmiertelność jest ich różna. Stąd pole do wniosków, do poprawek, do niezliczonych nauk. Od dwudziestu lat toczy się walka. W grę wchodzą względy najróżniejsze. To nie tylko sprawa tego, co sadzić — jak, kiedy; jak gęsto, w ile rzędów? Czy jedynie równolegle do południków? Czy z podszyciem, czy bez? A przy tym sens mają wyłącznie te zwycięstwa, które są odniesione maszyną, bo rzecz tu idzie w skali — jeśli idzie o „Gigant" — pięćdziesięciu tysięcy hektarów. Takie bowiem są właśnie rozmiary tego największego gospodarstwa rolnego, jakie kiedykolwiek istniało na świecie.





A na jego zwycięstwach uczą się inne. Toteż kiedy pierwszy raz, trzy lata temu, udało się w „Gigancie" zrealizować marzenie, by na Stepie Salskim przyjął się dąb, nie była to sprawa mała, ani lokalna. Przyjęło się czterdzieści hektarów dębu na wiosnę 1948 roku. To przełom. Ale nie cud, tylko owoc wszystkiego tego doświadczenia, które tu zebrano. Przyszły las jest mały. Waruje nad nim „ochrona", akacja, klon tatarski, jesion. Na razie rozrastają się — by się tak wyrazić — jego doły. Mijały fatalną szychtę powierzchowną, z której umieją wysysać wilgość suchowieje. Przebiwszy ją, osadziwszy się mocno, głęboko i pewnie w gruncie, pójdą wzwyż w koronę i wtedy stawią czoło gnębicielom tej ziemi. Akacje, klony, jesiony, morwy, a nawet sadzoną tu w tym samym celu porzeczkę i kukurydzę zluzuje dąb.

A przecież sprawa pasów leśnych, mechanicznej osłony, którą dają, wyparowywania wilgoci z powierzchni ziemi, któremu przeszkadzają, śniegów, które zatrzymują opóźniając topnienie, to jeszcze nie wszystko. Na wszelkich innych terenach w Związku Radzieckim, gdzie przystąpiono do podźwignięcia rolnictwa na wyższy szczebel, istniały stare doświadczenia. Na innych terenach od jakiegoś szczebla można było zaczynać. Tu — przeszłość agronomiczna, nie mówiąc już o agrotechnicznej, w ogóle nie istniała. Strukturę gleby trzeba było badać, szukać, jaka najlepsza, i zamieniać na taką. Wszystko pod kątem zagadnienia wilgoci. Bo nie przy każdej strukturze ziemia równie łatwo przy suchowiejach schnie.

Kiedy zaś na koniec ustalono, jaka najlepsza, chwast się rozzuchwalił. Zaprawiony do walki z trudnościomi, silniejszy tu był od wszystkiego, co nowe i obce na tym gruncie. Gdy dzięki zmianie struktury wzmożenia wilgotności, życie zaczęło się doń uśmiechać, trzeba było przystąpić do rozprawy z chwastem, i to w ten sposób, by go wykończyć. Nie przychodziło to lekko. Bo gleba Salskich Stepów jest glebą bogatą. Taktykę bicia chwastu opracowywało się w „Gigancie" latami. Nazywano ją taktyką „skoncentrowanych obróbek", a polega ona na przeprowadzeniu obróbek jedna za drugą, przy każdym ledwo dostrzegalnym odradzaniu się chwastów, tak by nie mogły uchwycić oddechu.

I to ciągle, jak sobie przypominam, w skali pięćdziesięciu tysięcy hektarów. O tej skali trzeba pamiętać nieustannie. Przy siewie, przy pielęgnacji siewów, przy zbiorach, przy organizacji pracy w gospodarstwie polowym. Przy bazie paszowej dla bydła, owiec, świń, drobiu. A poza tym, jak już mówiłem, każdą troskę tutaj, każde zadanie, każde rozwiązanie trzeba przełożyć na język dostępny dla maszyn. Czego bowiem maszyny nie potrafią wykonać, staje się w Salskich Stepach czymś tylko teoretycznym. Gdyż „Gigant" nie pracuje na terenach przeludnionych. Pusto tu, jak to na stepach uznanych niegdyś za nieżyzne. Przy tej skali, przy tak rozległym użyciu maszyn, każde potknięcie — to ogromna strata; każdy krok naprzód — to krok siedmiomilowy.

A każde trwałe zwycięstwo nad jakąś trudnością to znaczy takie, które „nauczyło w czymś uniezależniać się od kaprysów klimatu i osiągnąć w tym stałość" — jak mówi nam obecny dyrektor „Giganta", bohater Pracy Socjalistycznej, F. Bojko — to jeszcze znacznie więcej. To coś, co może dać korzyść nie tylko „Gigantowi", ale wszystkim sowchozom - sąsiadom; celińskiemu, rogowskiemu i kołchozowi imienia Łunaczarskiego. Wszystkim kołchozom i sowchozom okręgu salskiego. A więc setkom tysięcy hektarów i eksperymentów, poszukiwań, prób. Z Tysiąca przemyśleń i tysiąca ulepszeń. I niezmordowanego, stałego wysiłku.

Czyjego? Wszystkich, którzy go podjęli na tym terenie i nie dali się trudnościom zniechęcić. Trudności te maleją w naszych oczach, kiedy całą wycieczką rozsiadamy się w cieniu akacji i klonów i pijemy z dzbanka sok wyciśnięty z winogron. Lecz wystarczy, że podniesiemy oczy i spojrzymy na pierwszy lepszy liść skręcony i wyblakły, jakby rzucony na patelnię, aby nam się wszystko przypomniało. Ani drzew, ani winnic, ani domów, ani studzien, ani ogrodów, nic tu nie było. Nic z tego, co się styka z naszym ciałem, nic z tego, co podnosimy do ust, nic z tego, co widzimy. Tylko parne, palące powietrze w okresach letnich i spalona, szara ziemia. W Domu Kultury w kołchozie imienia Stalina wiszą na ścianach zdjęcia. „Ot, nasze życie, kiedy tu jeszcze nie było życia", wskazuje grupę fotografii jeden z kołchoźników. Na pustyni płaskiej jak stół koczują ludzie. Przedhistorycznie to jakoś wygląda, przedpotopowo. A to zaledwie dwadzieścia trzy lata temu.

Zmienili życie na tym terenie ludzie. Robotnicy, chłopi, przedstawiciele inteligencji naukowej i technicznej. Kombajnerzy i traktorzyści, partyjni i bezpartyjni, starzy robotnicy i komsomolcy, mężczyźni i kobiety. Jednostki z nowej inteligencji i jednostki ze starej, dawnej, a nawet czasami najstarszej, jak choćby ów sędziwy inżynier-leśnik z reportażu Konstantego Paustowskiego, który stojąc nad młodniakiem dębowym, podobnym do tego, o którym wspominam wyżej, dotykając szorstką dłonią maleńkich jego listków, przemawiał doń słowami Puszkina „Witaj, plemię młode, nieznajome. Nie mnie oglądać już twój późny, prężny wzrost".

Zmienili życie na tym terenie agrotechnicy i meteorologowie sowchozu, tokarze, ślusarze i spawacze, którzy olbrzymi park maszynowy „Giganta" utrzymywali na chodzie. Ludzie pracy fizycznej i ludzie nauki. Ludzie nauki ze stolicy jak akademik Łysenko, który tu bywał i może również sowchoz „Gigant" miał na myśli, kiedy mówił, że „naukowe rozwiązanie zadań praktycznych to najsłuszniejsza droga do głębokiego poznania przyrody żywej". I ludzie, którzy tu wyrośli na naukowców, jak właśnie dyrektor Bojko, od kilku lat stale zapraszany na cykle wykładów do różnych uniwersytetów Kraju Rad. Ludzie nauki więc, ale i ludzie wiedzy praktycznej, jak — przypuśćmy cielętniarka P. Z. Chudiakowa Iwanowna. Jedno cielę pod jej opieką nie padło! Od chwili oswobodzenia „Giganta", bo i do Salska wojna dotarła, wychowała 1103 cielęta, nie straciwszy ani jednego. Uczą się od niej jej koleżanki. Cały okręg, gdzie przed laty istniała hodowla. Nauka jej idzie przez stepy dalej, i dalej. Przy takiej skali terenowej wiedza jej w jak najbardziej dosłowny sposób ma wpływ na wykonanie i przekroczenie planu hodowlanego kraju.

Różni ludzie! Ale z tym, że we wszystkich jest jedno. Jest właśnie to, co im pozwoliło przekształcić step pustynny w kraj mlekiem i miodem płynący. Jest hart. Uczuciowy, fizyczny, ideologiczny. On sprawił, że przetrzymali złe dni i trudne lata i on dał zwycięstwo.

Tadeusz Breza

*) Z tomu opowiadań, który ukaże się wkrótce nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik".

HORACY SAFRIN

POCHWAŁA KUMYŁGI

Choć mi powieki niesfornie wilgną,
gdy parę strof tych kreślę od ręki,
wybacz mi, stacjo zwana Kumyłgą,
że twe ukryte ujawniam wdzięki —
że moja skromna zazwyczaj lira
poświęca tobie cały dytyramb.

Zgubiona w stepie płowym, szerokim,
ścieśniona sadem i częstokołem,
zerkałaś blaskiem niewielkich okien
na naszą schludnie bieloną szkołę,
(gdzie, przyznam fakt ten z całą powagą,
rok pracowałem jako pedagog).

Zacna Kumyłgo, klnę ci się niebem,
żeśmy dozgonnie z sobą związani,
boś mnie witała solą i chlebem,
a także miodem ciotuchny Sani,
(gdzie, przegrodzony jeno portierą,
dziesięć miesięcy stałem kwaterą).

Zacną Kumyłgo, w twoim kołchozie,
opromieniony słoneczną łuną,
na drabiniastym sterczałem wozie,
dzierżąc w swym ręku trójząb Neptuna.
(Wnet brygadzista przyznał mi srogi,
że nieźle siana układam stogi).

Tamże, uczciwszy mozół praludzki,
co plon Cerery daruje światu,
zgłębiłem sekret żniwa i młócki,
poznałem traktor i elewator.
(A wielkomiejskie tłumiąc nawyki
sam poganiałem stoickie byki).

Tamże, w dojrzałym zbożu zaszyty,
(żem je wydeptał, moja to wina!)
pnąc się na skalne Parnasu szczyty
w oryginale czytał Puszkina —
w czym mi zazwyczaj pomocne było
przesłodkie dziewczę, zwane Ludmiłą...

Wsi powołżańska, stepie bez krańca,
ludu przedziwny, niezłomny duchem!
Byliście dla mnie, z kraju wygnańca,
cichą przystanią w dni zawieruchy.
Niechże wam świadczą proste me słowa,
jakem od serca was umiłował.

Bo kocham wolność, noce stepowe,
rytmem kombajnów tętniące życie,
i Ciebie kocham, jak białogłowę,
w całej Twej krasie i sił rozkwicie,
(choć przyprószony włos mój siwizną),
o Rosjo, Matki mojej ojczyzno! —

Dziś, gdy się znowu złocisz beztrosko
kłosem pszenicy, owsa i żyta,
jesteś mi droga, przezacna wiosko,
jak sen, co z gleby uczuć wykwita.
Wiem: nieraz w ranków wsłuchany ciszę
tę pieśń o tobie w sercu dopiszę.

ANTONI KOWALCZYK

SZKOŁA WYCHOWANIA POLITYCZNEGO

Cały naród kocha swoje wojsko, a szczególnie gorącą miłością otaczają je wszyscy ci, którzy walczyli w jego szeregach z hitlerowcami, oraz z bandami faszystowskimi.

Ja należę do tych ostatnich i dlatego chciałbym się podzielić z aktywem społeczno-kulturalnym w całym kraju uwagami o tym, co dała mi walka i służba w Wojsku Polskim, jak wychowywałem się i krzepłem ideowo dzięki starym weteranom z dywizji kościuszkowskiej pod kierownictwem partii.

Piszę z ziemi nowosądeckiej, z Podhala. Przed wojną był to rejon nędzy i zacofania. Ale jednocześnie na Podhalu rósł bunt, który wyraził się w powstaniach i strajkach chłopskich w latach 1932—1933 i 1937 r.

Niewiele pamiętam z czasów przedwojennych. Ale nie zapomnę tego, że brakowało rodzicom pieniędzy na książki i zeszyty dla mnie. 6-cioro dzieci w domu na lilipuciej, 1,5 ha liczącej gospodarce ledwie mogło wyżyć. Nie było ani możliwości pracy, ani możliwości wyjścia z biedy w świat.

Lata okupacji to dla mnie istny koszmar. Trzeba było z 1,5 ha wyżywić już 8 osób z rodziny. Wtedy nauczyłem się nienawiści klasowej. Z wściekłością patrzyłem na wyzyskiwaczy, którzy mieli pod dostatkiem chleba.

Ale dopiero po wyzwoleniu, kiedy otworzyła się przede mną możliwość służby w MO, a potem w Wojsku Polskim w walce najpierw z kułakami i spekulantami, potem z dywersyjnymi, bandami faszystowskimi, rozwinęła się moja świadomość polityczna i obywatelska.

Poznałem polityczny i klasowy sens patriotyzmu ludowego. Przyjęto mnie do I dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Rozpocząłem szkolenie pod kierunkiem dowódców, którzy opowiadali mi o bohaterstwie żołnierzy i oficerów na szlaku Lenino — Berlin, o braterstwie broni polsko-radzieckim, o tym jak nasz pułk z poświęceniem forsował Wisłę, aby dopomóc powstańcom Warszawy.

Z tym większym hartem i odwagą szliśmy z Warszawy podczas referendum przeciw bandom do pow. Ostrołęka, Maków Mazowiecki i Ciechanów. Niejeden z dobrych kolegów i oficerów, między innymi i tych, którzy przeżyli cały szlak bojowy od Lenino po Berlin padł od wrażej kuli sprzedawczyków anglo-amerykańskich i Watykanu. Poznałem z bliska zdrajców ojczyzny. Poznałem z bliska w terenie wrogą kułacką propagandę mikołajczykowskiego PSL-u. Już teraz wiedziałem dlaczego kułak Nomak, u którego harowałem z ojcem, dobrze żył podczas okupacji. Był to człowiek bez odrobiny patriotyzmu i godności ludzkiej.

Na ziemi sandomierskiej prowadziliśmy uświadamiającą akcję w kierunku zdemaskowania zdrajcy Mikołajczyka. Chłopi masowo rzucali legitymacje mikołajczykowskiego PSL-u, a podczas wyborów w 1947 r. szli z zapałem do urn wyborczych oddając 99 proc. głosów na nasz blok partii PPR, PPS i SL.

Wszelkie machinacje wrogów brały w łeb, nasza władza rosła, a wraz z nią rosła nasza Warszawa. Rośliśmy my synowie chłopów i robotników, dano nam prawo do nauki i awansu społecznego. Wraz z kilkoma kolegami zostaję przez jednostkę wytypowany na oficerską szkołę polityczną. Tu nastają dla mnie piękne dni wiary w przyszłość. Mogłem jedynie kiedyś marzyć o takim awansie, a teraz stał się on rzeczywistością. Pracy było dużo. Trzeba było uzupełniać braki w nauce, a w dodatku trzeba było dobrze znać zagadnienia polityczne. A ja byłem bez szkół. Jednak praca przy pomocy kolegów i przełożonych dała dobre rezultaty.

Chcę jeszcze wspomnieć o najważniejszej chwili, o przyjęciu do partii. Z wielkim wzruszeniem przyjąłem zapytanie tow. Ruszczocha czy chcę wstąpić do partii. Było to dla mnie radością, że zostałem przyjęty w poczet PPR, partii, która nadała nowy kierunek historii naszego kraju, która mnie obdarzyła wielkim zaufaniem.

Obecnie pracuję jako aktywista społeczno-kulturalny w powiecie Nowy Sącz nad przebudową wsi podhalańskiej. Nie mogłem zostać wychowawcą w Wojsku Polskim. Po trudach i walkach z bandami w latach 1945 — 1949 zachorowałem ciężko i po 5 latach służby zostałem zwolniony. Straciłem 80 proc. zdrowia. Choroba przybrała groźne formy, oddziałała też na samopoczucie. Wtedy sięgnąłem po „Opowieść o prawdziwym człowieku" Polewoja. Bohaterski lotnik radziecki Mieriesjew pomógł mi — mimo kalectwa — odnaleźć miejsce w społeczeństwie. Powiedziałem sobie: nie mogę zawieźć partii i tych, którzy mnie wychowali i przekazali całą swoją duszę jak por. Ruszczoch i kpt. Ferdek. Postanowiłem walczyć z chorobą, walczę już 2 lata. I mam nadzieję, że będę mógł pracować więcej niż dotychczas. Jestem korespondentem terenowym. Pracuję w świetlicy i bibliotece. Demaskuję kułackie plotki i wrogą robotę szczekaczek amerykańskich. Tę wiedzę ideologiczną i polityczną, którą nabyłem w szkole, wychowanie polityczne i obywatelskie jakie dało mi Wojsko Polskie wykorzystuję dla sprawy rewolucji kulturalnej na wsi.

Antoni Kowalczyk

MARIA KAMIŃSKA

Świetlice wiejskie w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

Cóż może być piękniejszego od popularyzacji wśród najszerszych mas naszego społeczeństwa wielkiego Kraju Rad — kraju wiodącego nas w przyszłość? Cóż może dostarczyć głębszych wzruszeń od książki radzieckiej? Cóż może bardziej rozszerzyć nasze horyzonty od lektury dzieł Lenina i Stalina?

Stałe *współdziałanie zarządu świetlicy z Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej* nasuwa się samo przez się, a doprowadzenie do tego, by każdy uczestnik życia świetlicowego stał się *członkiem TPP-R* — staje się naszym obowiązkiem.

Świetlica w tej dziedzinie musi być jak najbardziej aktywna. Nastręczają się tutaj dziesiątki form i środków.

A więc na przykład *wystawy* — czy to gotowe, dostarczone przez TPP-R, czy też robione rękami aktywu na podstawie rycin z czasopism i gazet. Do tego komentarze, pogadanki, opowiadania.

Kto ma opowiadać? Przede wszystkim ci, którzy byli *na wycieczkach w ZSRR*. Jest ich sporo po naszych wsiach. Chętnie wracają do swych doniosłych przeżyć wycieczkowych. Z ich opisów powstały liczne książki i broszury. Niejeden z nich, któremu Związek Radziecki otworzył oczy, stał się poważnym działaczem społecznym. Trzeba ich zapraszać do świetlicy, organizować specjalne wieczornice, na których opowiedzą, co widzieli i co przeżyli.

Oczywiście byłoby to zwężaniem roboty, gdybyśmy ograniczyli się wyłącznie do uczestników wycieczek. Może wśród otaczającej nas młodej inteligencji znajdą się tacy, którzy studiowali w ZSRR. Może wśród nauczycieli są tacy, którzy w czasie wojny pracowali w szkolnictwie radzieckim. Każdy z nich ma wiele ciekawego do opowiedzenia. Trzeba tylko, by świetlica im to ułatwiła.

Szczególnie wzruszająco wypadają spotkania z byłymi żołnierzami, którzy w szeregach Armii Radzieckiej gromili hitlerowskiego wroga lub też w wojsku polskim szli przeciwko najeźdźcy. Ich wspomnienia krzewią bohaterstwo i patriotyzm, uzmysławiają potęgę Związku Radzieckiego. Jest ich wielu rozsianych po naszych wsiach. Niechaj opowiedzą, za co otrzymali order czy odznaczenie! Niechaj bitwy, w których brali udział, wejdą do żywej tradycji ludowej! Niechaj odniesione przez nich rany staną się przedmiotem powszechnego szacunku, a krew, którą przelali, umacnia w świadomości ogółu przyjaźń narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego. Uzupełniajmy ich wypowiedzi odczytaniem wyjątku z powieści radzieckiej czy pracy popularno-naukowej, wskażmy na mapie gdzie opowiadający przebywał, pokażmy ilustracje, obrazujące omawiane fakty — a na pewno takie spotkanie na długo pozostanie w pamięci uczestników. Jeśli dodamy do tego deklamację pięknego wiersza, związanego tematycznie z wieczornicą, jeśli chór odśpiewa piękną pieśń rosyjską lub zespół taneczny zademonstruje ludowy taniec rosyjski — wieczornica niewątpliwie wywrze wrażenie na obecnych.

Pieśń rosyjską i *taniec rosyjski* należy wplatać do imprez, organizowanych przez świetlicę jak najczęściej. Nie tylko bowiem stanowią one barwne urozmaicenie programu, ale ponadto w sposób bezpośredni udostępniają kulturę ludową narodów radzieckich, zbliżają do nas zwyczaje i tradycje bratniego kraju.

Piosenka radziecka cieszy się u nas wielką i zasłużoną popularnością. Pielęgnujmy ją w naszych świetlicach. Jej rzewność i melodyjność sprawiają, że śpiewają ją starzy i młodzi.

Podobną pracę przeprowadzić możemy na tle *muzyki radzieckiej*. Melodie z czasów wojny i melodie ludowe, a obok tego utwory klasyków — czy to wykorzystane we własnym zakresie czy też słuchane zbiorowo przy radioodbiorniku to wspaniała okazja do zapoznania słuchaczy dajmy na to z życiem Glinki na równi z życiem Szopena: do uwypuklenia nierozerwalnych więzi łączących wielkich twórców z masami ludowymi.

Ale byłoby oczywiście rzeczą nie pożądaną, gdyby świetlica poprzestawała w swej pracy na wymienionych wyżej formach. Trzeba bowiem stale i systematycznie wzbogacać treść progagandy na rzecz ZSRR, urozmaicać ją, czynić ją jak najbardziej wszechstronną.

*

Dużą usługę mogą w tym względzie okazać *wycieczki do instytutów naukowych*. Są one dotychczas niestety zbyt mało rozpowszechnione. A przecież stanowią one metodę zapoznania uczestników z nowoczesnymi zdobyczami *wiedzy radzieckiej*, z jej przodującą rolą w dziedzinie agrobiologii, zootechniki i genetyki. Zwiedzenie fermy doświadczalnej w Grodźcu w Stalinogrodzkiem, zapoznanie się z nowoczesnymi metodami hodowli w Koludzie w Bydgoskiem, zapoznanie się z nowoczesnym sadownictwem w Skierniewicach, obejrzenie ciekawych doświadczeń w Puławach czy Końskowoli — że wymienimy tylko najbardziej znane spośród naszych zakładów doświadczalnych — pozostawia wśród zwiedzających niezatarte wrażenie i stawia przed nimi z wielką siłą i plastycznością potęgę nauki radzieckiej — wzór dla naukowców i praktyków polskich. Tym samym genialna formuła *Miczurina*: „Nie należy czekać na dobrodziejstwa przyrody, ale trzeba brać od niej to co nam jest potrzebne" nabiera życia i krwi a rewolucyjna działalność *Łysenki*, staje się bliska polskiemu rolnikowi.

Ileż wzruszeń doznają chłopi, jakże zbliżają się serdecznie do Kraju Rad w czasie *wycieczek do Warszawy i Nowej Huty*. Tu bowiem z całą oczywistością staje przed nami *pomoc*, jakiej udziela naród radziecki naszemu socjalistycznemu budownictwu. Pałac Kultury im. Stalina — wymowny, bijący w oczy przykład — urzeka i czaruje swą potęgą. A obok tego samochody z Żerania pędzące po ulicach stolicy i szosach całej Polski, czy owe niekończące się budowle Nowej Huty na miejscu, gdzie wczoraj rosło żyto, a skąd jutro — dzięki pomocy radzieckiej — popłynie stal. Te fakty przemawiają do każdego. Jest ich w naszym kraju mnóstwo, nieprzebrane mnóstwo. Więc komu bliżej, niech zwiedza Lublin z jego fabryką samochodów ciężarowych, opartych na wzorach radzieckich, lub Piotrków z jego nowoczesną przędzalnią, powstałą dzięki pomocy ludzi radzieckich. Więc komu poręczniej niechaj zorganizuje wycieczkę do elektrowni w Dychowie czy fabryki kwasu siarczanego w Wizowie albo wreszcie do pobliskiego POM-u — wszędzie ujrzy to samo: braterską pomoc naszego najlepszego przyjaciela Związku Radzieckiego, który umożliwia nam szybką odbudowę przemysłu i rolnictwa, wydźwignięcie się z zacofania średniowieczczyzny.

Wielka jest potęga Związku Radzieckiego. Czuć ją powinien każdy w swym narodzie. Łatwiej mu wówczas będzie budować i pokonywać przeszkody, łatwiej oganiać się od bezczelnej imperialistycznej plotki, szybciej zdoła on torować drogę socjalizmowi.

Dlatego właśnie świetlica winna wykorzystywać każdą sposobność, by uzmysławiać siłę Związku Radzieckiego, ukazywać jego wielkość i moc.

Pod tym kątem widzenia należy szczególnie troskliwie i uroczyście organizować *obchody rocznicowe*. Bo cóż nadaje się lepiej do uprzytomnienia niezwyciężonej potęgi Armii Radzieckiej, jak nie rocznice zwycięskich bitew. Utrwalone w umysłach fakty historyczne, które zdecydowały o losach świata. Przygotuje uroczystość przedyskutowana w świetlicy piękna powieść o Stalingradzie, Moskwie, Leningradzie i artykuły wspólnie odczytane z czasopism.

Jako wniosek z lektury wypłynie szereg zobowiązań — serdeczna opieka nad grobami poległych w naszej obronie żołnierzy radzieckich, listy pisane do braci i sióstr w Związku Radzieckim i wiele, wiele innych płynących z głębi serc poczynań. Bez szablonu, bez rutyniarstwa, ale z jasną polityczną myślą złożą się one na całość, która raz jeszcze wykaże dobitnie nicość imperialistycznych karłów i uzbroi świetliczan przeciw straszakom podżegaczy i odwetowców, która zespoli świetliczan w czci dla bohaterstwa i patriotyzmu ludzi radzieckich i pogłębi w każdym Polaku poczucie, że w bitwie pod Stalingradem — jak to pięknie wyraził poeta „tam ocalono Twój dom".

Równie wnikliwie przemyśleć trzeba obchód rocznicy Wielkiej Październikowej Rewolucji. Czyż może bowiem być lepsza od niej sposobność do ukazania wielkości ludu rosyjskiego. On który pierwszy na świecie obalił kapitalizm, on który pod wodzą swej umiłowanej Partii pierwszy na świecie zbudował społeczeństwo socjalistyczne, a dziś na czele ludzkości kroczy ku komunizmowi — winien nam być wzorem i natchnieniem, stanowić źródło naszej siły.

*

Najwięcej powiada nam o rewolucji i najgłębiej zapada w dusze ludzkie, rzecz oczywista — *książka radziecka*. Gdy zapytać chłopa czy chłopkę, młodego czy starego — jaka książka podobała ci się najlepiej? Usłyszymy z tysięcy ust: „Opowieść o prawdziwym człowieku"! I to jest dobrze. Bo książka radziecka pokazuje ludzi prostych, zwykłych, takich jakimi jesteśmy my wszyscy a jednocześnie pokazuje ich zdolność do bohaterstwa, do bezgranicznego oddania Ojczyźnie, do czynów pełnych hartu i wytrwania. Książka radziecka pokazuje nam ludzi pięknych. Można by powiedzieć, jak to plastycznie wyraził jeden z korespondentów chłopskich — że literatura radziecka to niejako jedno wielkie pasmo opowieści o prawdziwych ludziach — ludziach szlachetnych, zdolnych do poświęceń, miłujących człowieka — o takich ludziach jakich stworzył i wychował w swym marszu naprzód potężny kraj radziecki.

Książka radziecka pomaga przezwyciężać bieżące trudności, uczy zwalczać wroga klasowego, prowadzi za rękę w dniu dzisiejszym. Dlatego taką popularnością cieszy się „Zorany ugór" i „Daleko od Moskwy" i wiele, wiele innych książek, obrazujących walkę społeczeństwa radzieckiego o nowe formy życia, o nowe stosunki między ludźmi. Znakomicie wyraziła to jedna z uczestniczek III etapu konkursu czytelniczego, mówiąc o znaczeniu książki radzieckiej: *„Tu jest wzór jak bić i jak nie dać się już bić"*.

Masy ludowe przez wieki były tragicznie bite kańczugami pańskiej przemocy, a gdy zrywały się do walki — przegrywały i znowu wracały w jarzmo wyzysku. Teraz zaś mamy przed sobą Związek Radziecki, wzór najwymowniejszy i wieczny. Związek Radziecki nauczył masy ludowe na całym świecie jak bić wroga i jak pobić go na głowę. Związek Radziecki dał początek nowej epoce historycznej, w której masy ludowe na całym świecie uczą się wielkiej sztuki zwyciężania.

A mistrzami tej sztuki są przede wszystkim *Lenin i Stalin*. Oni to skupiając masy pracujące wokół Partii Bolszewickiej wpoili w miliony ujarzmionych wiarę w ich siłę, oni pokazali drogę, oni powiedli do zwycięskiego boju o obalenie przeklętego ustroju ucisku, oni stanęli na czele budowniczych sprawiedliwości i szczęścia.

Lenin i Stalin — to nadzieja uciemiężonych, to wcielenie wszystkich marzeń uciskanych i wyzyskiwanych, to gwiazda przewodnia ludzkości w marszu ku komunizmowi.

Starajmy się więc w miarę naszych sił i możliwości zapoznać świetliczan z ich wielką spuścizną. Czytajmy i komentujmy ich dzieła, twórzmy kółka studiujące ich życiorysy. Nic tak nie otwiera oczów, nic tak nie uzbraja jak lektura pism Lenina i Stalina. Ale wgryzać się w nie trzeba systematycznie, przygotowując stopniowo umysł do poważnego, analitycznego studiowania prac naszych wielkich przywódców. Dopomóc początkującym w tej dziedzinie — to piękne zadanie dla aktywu świetlicowego i młodej wiejskiej inteligencji.

Wiązać wiekopomną naukę Lenina — Stalina z naszą polską rzeczywistością — to sztuka, w której musimy nieustannie się ćwiczyć i doskonalić. Uczy nas tego tow. Bierut, wskazując najlepsze, najskuteczniejsze sposoby zbudowania socjalizmu w Polsce. Rzucone przez niego hasło: *Pomoc ZSRR, Przyjaźń ZSRR, przykład ZSRR — to fundament naszych zwycięstw* — głęboko zapadło w duszę narodu. Potwierdza je każdy dzień naszego budownictwa, każde nowe osiągnięcie na polu gospodarczym, kulturalnym i społecznym. Związek Radziecki przywrócił nam wolność i niepodległość. Związek Radziecki otworzył nam wrota do socjalizmu.

Niechaj miłość do Wielkiego Kraju Rad, który toruje drogę ludzkości, niechaj miłość do człowieka radzieckiego, który bohatersko kroczy w przyszłość przepoi pracę świetlicową.

W kraju zwycięskiego socjalizmu, w kraju budującego komunizm szukajmy natchnienia, z niego czerpmy wzory do naszej twórczej pracy w Polsce.

Socjalizm — to dzień dzisiejszy Związku Radzieckiego.

Socjalizm — to jutro świata.

Maria Kamińska



SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

W sprawie czytelnictwa prasy

Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej powinien wzmóc na wsi czytelnictwo prasy i książek. Czy tylko książek i gazet radzieckich? Oczywiście — nie tylko. Wielka praca popularyzacyjna, akademie, ruch teatralny, filmy itd. pogłębią wiedzę o Związku Radzieckim, pogłębią przyjaźń, skonkretyzują wzory do naśladowania, ukażą w jak wielu zakresach czerpiemy i możemy czerpać pomoc. A wszystko to razem po letnim okresie prac w polu ożywi umysłowo chłopów, przeszkoli ich politycznie, silniej nastawi do realizacji zadań, jakie aktualnie stoją przed polską wsią.

Trzeba więc brać pod uwagę, jako skutek, również wzmożenie się czytelnictwa książek i pism polskich. W planowych zatem przygotowaniach łączyć należy oba nurty, nie tracąc z oczów głębokiego znaczenia ich wzajemnego związku i wpływu. Sama logika rzeczy podsuwa, jako sprawdzian, rozwój czytelnictwa np. fachowych pism rolniczych po odczytach, artykułach o filmach obrazujących wielkie osiągnięcia i zadania rolnictwa radzieckiego. Wspaniałe powieści radzieckie o życiu kołchozowym czy Wojnie Narodowej, skłonią zaciekawionych czytelników do poszukiwania w literaturze ojczystej co u nas napisano o przemianach na wsi, co o naszych dziejach wojennych itd. Taki kierunek należy brać w organizacji Miesiąca Przyjaźni na wsi, aby doprowadzić do praktycznych wyników, do przekształcania wiedzy i sympatii do Związku Radzieckiego w konkretne plany naszych zobowiązań, podnoszących wydajność w produkcji rolnej i życia kulturalnego na wsi.

Dlatego na początku Miesiąca Przyjaźni słuszne wydaje się zwrócenie uwagi na różne braki i sprzeczności występujące w organizacji przygotowań w zakresie czytelnictwa.

Oto dwa wymowne przykłady:

W wielu terenowych delegaturach „Ruchu" nieważny już staje się w tej chwili proces kształtowania się czytelnictwa prasy specjalistycznej, np. rolniczo - fachowej, czy krajowej prasy partyjnej — bo całkowicie „nastawiają się" na prasę radziecką". Tym bym tłumaczył dziwne i niepokojące, a absolutnie dotąd poza łódzkim „Ruchem" niedostrzeżone i nie rozpoznane zjawisko, że na przestrzeni ostatnich tygodni straciliśmy co czwartego prenumeratora prasy rolniczo - fachowej w województwie łódzkim!

Służba gazetowa Polskiej Poczty sporządza odpowiednie zestawy analityczne z miesiąca na miesiąc, a mimo to istnienie opisanego stanu nie zaalarmowało tego aparatu i nie zmobilizowało go do żadnych badań, żadnej reakcji. Nastawił się wyłącznie na bieżącą akcję prasy radzieckiej, jak gdyby można było czytelnictwo tej prasy traktować w oderwaniu od całokształtu rozwoju czytelnictwa!

A oto druga strona medalu. Przed kilkoma dniami odbywało się w Łasku posiedzenie Powiatowej Rady Czytelnictwa i Książki. Przedmiotem obrad były sprawy konkursu czytelniczego ZSCh i bibliotek. Gdy przedstawiciel „Ruchu" postawił przed owym plenum problem i program realizacji i kontroli pracy na rzecz umasowienia i pogłębienia czytelnictwa prasy radzieckiej w związku z Miesiącem Przyjaźni — wysokie prezydium odebrało mu głos, jako że sprawa nie była „po linii".

Typowe dwa przykłady akcyjności, pozbawionej umiejętności koordynacji obu nurtów.

*

Konkretne doświadczenia wskazują, że *w miarę organizacyjnego i produkcyjnego krzepnięcia — zmienia się wybitnie na korzyść także obraz rozwoju czytelnictwa w spółdzielniach*, o ile nie stracą sprawy z oczów, nie zgubią jej terenowi organizatorzy: listonosz i referent k. o., kierownik świetlicy i przewodniczący, aktywista partyjny i zetempowski, Zarząd ZSCh...

W takiej spółdzielni produkcyjnej — *Grotowice* w powiecie rawskim np. zrazu czytelnictwa nie było niemal zupełnie, później na miejscu białych plam wyrosły tytuły: *„Głos Robotniczy"*, *„Gromada"*, *„Chłopska droga"*, *„Mały poradnik"*, *„Notatnik referenta"*, *„Przyjaciółka"*, a w drugim etapie zobaczymy tam już *„Nowe rolnictwo"*, *„Pszczelarstwo"*, *„Spółdzielnię produkcyjną"*, *„Plon"*, prócz wymienionych poprzednio.

W *PGR Golinki* w powiecie skierniewickim nie widzimy nic prócz organu K. W. W *PGR Babsku* natomiast zobaczymy już dziś tytuły: *„Przegląd hodowlany"*, *„Postęp wiedzy rolniczej"*, *„Mechanizacja i elektryfikacja rolnictwa"*, *„Mechanizator rolnictwa"*, *„Przegląd ogrodniczy"*, *„Pszczelarstwo"*, *„Nowe rolnictwo"* i jeszcze *„Prace świetlicowe"*, *„Motoryzacja"*, *„Mechanik"*, *„Problemy"*, *„Motor"*, *„Plon"*, i wreszcie *„Przegląd sportowy"*, *„Morze"*, *„Żołnierz polski"* *„Przyjaźń"*...

Zapewne inaczej wygląda w *Babsku* praca polityczno - masowa i kulturalno - oświatowa, wyższy już jest etap rozwojowy, rozszerzone horyzonty myślowe pracowników, lepsza jakość pracy kierownictwa produkcyjnego i politycznego i niewątpliwa zasługa *Edwarda Bałuta* — tamtejszego listonosza, który widzi swą funkcję społeczną nie w mechanicznym doręczaniu przesyłek, lecz *w organizacji ruchu czytelniczego*, w świadomym działaniu politycznym. Te dwa przykłady świadczą o tym, że *wieś* zarówno spółdzielcza, jak i indywidualna, *wychodzi naprzeciw inicjatywie umasowienia czytelnictwa*, jeśli się tylko istotnie i w odpowiednim czasie do niej dotrze i z odpowiednim pismem. Planowość i systematyczność pracy zatem — decyduje o wynikach.

*

Spójrzmy na omówione zagadnienie z perspektywy zadań praktycznych, gospodarczych, biorąc np. za podstawę wykonanie tegorocznego skupu.

W województwie łódzkim na czoło wysuwają się *Piotrków, Radomsko, Skierniewice*. Na szarym końcu wlecze się *Łowicz i Kutno* (34,3 i 32,1 proc. planu na dzień 30 września!). Ale gdy *w piotrkowskim* planowano w styczniu br. 368 egz. pism radzieckich, wykonano 700. W drugim i trzecim kwartale nie widzimy tam żadnych spadków w prasie radzieckiej. W *radomszczańskim* utrzymuje się w II i III kwartale równomierny stan prenumeraty ok. 400 egz. miesięcznie. Na *równym poziomie we wszystkich kwartałach* utrzymuje się stan prenumeraty prasy radzieckiej w *skierniewickim*, podczas gdy wieś *łowicka* spadła z kilkuset — na kilka egzemplarzy pism radzieckich w ostatnim kwartale, a *Kutno* w ogóle nie dostarcza danych! Wniosek? — *Należyty rozwój i właściwy stan czytelnictwa prasy radzieckiej ma związek ze świadomością polityczną i umiejętnościami produkcyjnymi, przyczynia się do wykonania planu — i odwrotnie: wieś produkcyjnie i ideologicznie bardziej zwarta jednolita i świadoma szuka nauki i wzorów w kraju, który socjalizm już zbudował. Wieś odstająca, będąca pod ostrzejszym naciskiem kułackiej kontrpropagandy, zaniedbuje i plany, i wzory. Produkcję i czytelnictwo.*

Także te sprawy winny być poważnie wzięte pod uwagę przez organizatorów ruchu czytelniczego, jak i przez samą wieś.

Sergiusz Jaśkiewicz

STANISŁAW KISIECKI

PRZECIWKO NASZEJ PRZYSZŁOŚCI

W procesie biskupa Kaczmarka widziałem jasno ogrom zbrodni, jakich dopuścił się, żerując na religijnych uczuciach tysięcy ludzi, ten zaciekły wróg ludu pracującego.

Proces Kaczmarka uważam za swoją sprawę osobistą, bo to przeciwko mojej przyszłości i mojej młodości od lat kilkudziesięciu niezmordowanie spiskował skazany biskup.

Urodziłem się dwadzieścia lat temu, w roku znaczonym krwawymi wystąpieniami zrozpaczonych głodem, nędzą i ciemnotą małopolskich chłopów. Miejscem mego urodzenia był folwark na Białostocczyźnie; moim przeznaczeniem — służba dla dziedzica, sanacyjnego pułkownika, hrabiego Ciecierskiego. Tak było od kilku pokoleń i tak było „ustanowione po wsze czasy", jako że ustalona władza niecnymi ludzkimi zamysłami naruszona być nie mogła. W tej wygodnej dla obszarników prostaczej wierze gorliwie utwierdzał fornali, w tej liczbie i moich rodziców, ówczesny proboszcz parafii. Spytajcie ludzi pamiętających tamte czasy, a opowiedzą wam, że i wówczas, kiedy byłem jeszcze niemowlęciem, w interesie obszarnika, przeciwko mojej przyszłości wykorzystywał tajemnicę spowiedzi kapłan podobny do Kaczmarka.

Kiedy do fornali — ojcowych współtowarzyszy, dobiegły echa małopolskich zmagań, montowano przeciwko nim w okolicznym Śledzianowie antykomunistyczną propagandę. Odgłosy krwawych walk chłopskich próbowano zagłuszyć podjudzaniem na ZSRR, skąd szedł wzór Października.

Matka, mając niecałe trzynaście lat poszła do pracy w obszarniczym dworze. Ponurym brzemieniem legła ta praca ponad siły na jej dzieciństwie. Mając 16 lat kupiła sobie po raz pierwszy świąteczną sukienkę i pantofle.

Tacy jak matka, zbyt wiele doznali i przeżyli, aby w roku 1945 nie dać się wziąć na lep takich jak Kaczmarek, którzy z ambony bojkotowali reformę rolną, zwąc ją „rozbojem, zbytnim i grzesznym łakomstwem dóbr doczesnych spowodowanym". Kierowane przez obszarnictwo, bandy leśne tylko na to czekały. W mojej rodzinnej wsi Ostrówżany zamordowały wówczas najaktywniejszych: Franciszka Grabarza, Antoniego Wojdygę i innych.

Kiedy władza ludowa zaczęła w całej Polsce budować nowe miasta, fabryki, szkoły — naśladowcy Kaczmarka zorganizowali „cud lubelski" — bolesną prowokację, najbardziej tragiczne oszustwo.

Poprzedziły tę zbrodniczą komedię i inne cuda. I w mojej rodzinnej wsi reżyserowano takie cuda, przez ściąganie tłumów ludzi próbowano dokonać przeglądu, ilu oszukanych nie przejrzało jeszcze obłudy.

Wraz z nadaną mojej rodzinie w 1944 roku z reformy rolnej ziemią otwarły się przed takimi jak ja — przed młodym pokoleniem najbardziej uciskanych, przed całą białostocką „ziemią w jarzmie" — nowe możliwości. Wstąpiłem do szkoły średniej. Trudne było dojrzewanie w tym czasie. W pierwszych powojennych latach pod patronatem przykościelnej Sodalicji Mariańskiej działała w szkole terrorystyczna organizacja, do której wchodzili zdeprawowani uczniowie.

Proces kieleckiego zdrajcy udowodnił, że nie był to wypadek szczególny, że taka była systematyczna polityka całej reakcyjnej części kleru.

Tak to kontynuowano przedwojenną, sanacyjną działalność. W Drohiczynie nad Bugiem, gdzie się uczyłem, przed wojną ksiądz organizował z młodzieży antysemicką bojówkę. Po wojnie powstała tam banda.

Oto jeszcze jeden przykład, jak za służbą religijną kryła się wykluta z Kaczmarkowych nastawień dywersja polityczna. Na zebraniach sodalicji modlono się pod kierunkiem prefekta Glińskiego, aby Bóg uchronił młodzież „przed nieuchronną, a straszliwą trzecią wojną światową, która stanowić będzie egipską plagę wymierzoną naszemu narodowi, aby przejrzał i zszedł z drogi zaprzaństwa i niewiary" (cytuję z formuły modlitwy). Zaprzaństwem i niewiarą nazywano **nasze budownictwo, naszą wspaniałą przyszłość.** Takie były metody siania trwogi i rozbrajania serc młodych z zapału.

W szkole znalazło się jednak wielu synów byłych fornali, małorolnych chłopów czy drobnomiasteczkowych robotników. W grudniu 1948 r. powstało koło szkolne ZMP. I ono — a zarazem my, jego pierwsi członkowie — stało się celem zorganizowanego ataku księdza prefekta. Wykorzystywano wszystkie możliwości, bojkot w szkole, plotkę, nacisk na rodziców, aby członków zniechęcić, zahamować wzrost organizacji.

Jednocześnie ksiądz szukał sposobów rozbicia organizacji od wewnątrz.

Na przekór temu, wraz ze wzrostem sił całego kraju, rosła w drohiczyńskiej szkole organizacja ZMP. W 1950 r. z resztek zdemoralizowanej młodzieży próbowała się utworzyć pod duchowym protektoratem księdza — wroga organizacja pod nazwą „Młode Orlęta". Nie znalazła ona już jednak odpowiedniego klimatu do wzrostu. Orlęta były nie opierzone, chociaż szukały kontaktu z resztkami kułacko - dywersyjnych grup, jak np. ze znaną w Białostocczyźnie bandą „Huzara".

Opuściłem szkołę. Zostali w niej moi młodsi koledzy. W zeszłym roku wielką popularnością cieszyła się u nich książka Kautsky'ego „Pochodzenie chrześcijaństwa". Może niedostatecznie wyjaśnia ona wszystko, ale jej lektura wywołała atak wściekłości u prefekta. „Uczą się? — mówił. — Dobrze. W takim razie nasza walka o ich dusze rozegra się na wyższych piętrach intelektualnych".

„Walka o nasze dusze, kultura, moralność". Nazbyt dobrze znam zakłamanie tych pięknych słów. Taka kultura i moralność doprowadziły do wolbromskiej zbrodni. W myśl takiej moralności najwyższymi cnotami są: szpiegostwo i zbrodnie wobec narodu.

Dlatego procesu biskupa Kaczmarka nie mogę przemilczeć.

W procesie kieleckiego biskupa jak w najostrzejszej soczewce skupiły się wszystkie cechy wielkiego dramatu, jaki rozegrał się i rozgrywa w sercach tysięcy szczerze wierzących.

Zakamienieli w nienawiści do wolności biskup i wyznawcy jego polityki, nie zawahali się przed niczym: przed oszukiwaniem najszczerszych uczuć wierzących, przed dzieciobójstwem w Wolbromiu, przed wydawaniem narodu na pastwę hitleryzmu — ukrywając zbrodnie we wnętrzu kurii i podziemiach kościołów, osłaniając je przepychem szat liturgicznych, błogosławiąc imieniem, które stanowi dla ufnie wierzących największą nadzieję.

Potworne to oszustwo — i dlatego ten proces budzi głęboki odzew w sercach wszystkich ludzi uczciwych, kochających naszą Ojczyznę.

Bądźmy czujni...

Stanisław Kisiecki

BARBARA TYLICKA

PATRIOTYZM I BOHATERSTWO

Jak donosi amerykańska prasa „Stany Zjednoczone natknęły się na brak nowego rodzaju — brak młodzieży". Okazuje się, że liczba amerykańskich młodzieńców kończących 18 lat, zmniejsza się z każdym rokiem. Czasopismo „Unitet States News and World Report" z 19 czerwca podkreśla, że sytuacja ta wowołuje niepokój resortu wojskowego. Skąd brać rekruta? Czasopismo przewiduje poprawę sytuacji w najbliższym czasie. Oto środki: „Powszechne przeszkolenie wojskowe stanie się bardziej strawne, gdy większa liczba młodych ludzi w wieku do 20 lat, po ukończeniu szkoły średniej nie będzie miała bezpośrednich perspektyw otrzymania pracy".

Różne są sposoby. Neohitlerowscy odwetowcy odgrzebali w tym samym celu obłudne hasło „miłości ojczyzny" i rozpowszechniają je wśród młodzieży. Ten — według wyrażenia Lenina — „armatni patriotyzm", zmierza do tego, by naród i armia były stale gotowe do napaści na inne państwo, które imperialistyczna burżuazja ogłosi „wrogiem ojczyzny".

Ostatnia wojna prócz strasznych cierpień, przyniosła narodom również gorzkie doświadczenia: ukazała w całej ohydzie zbrodni zakłamany burżuazyjny „patriotyzm".

Dziś już obłudne hasła nie zdołają zagnać do nowej agresji nawet łatwo zapalnej młodzieży. Młodzież dojrzewa politycznie. Idea pokoju i przyjaźni narodów zyskuje coraz więcej młodych zwolenników.

„Będziemy walczyć o głęboką, szczerą przyjaźń narodów, o zlikwidowanie nędzy i bezrobocia... Przysięgamy, że nigdy więcej nie wydamy wprawnych rąk, bystrego umysłu, młodego entuzjazmu na rzecz wojny"... brzmią słowa przysięgi chłopców i dziewcząt, zebranych na I Światowym Kongresie Młodzieży.

Postępowa młodzież całego świata uczy się od ludzi radzieckich nowej, proletariackiej treści patriotyzmu, całkowicie odmiennego od burżuazyjnego czadu nacjonalistycznego. Jest to patriotyzm walki o wyzwolenie ludu z ucisku rodzimych kapitalistów, o wyrwanie ojczyzny spod jarzma obcego imperializmu.

Sława Pawki Korczagina obiegła cały świat. Lata Wielkiej Wojny Narodowej postawiły u jego boku nowe postacie młodocianych bohaterów — wzory wielkości człowieka, siły jego męstwa i umiłowania socjalistycznej ojczyzny.

Jest w Związku Radzieckim wiele oddziałów pionierskich, nazwanych imieniem Wołodi Dubinina — skromnego pioniera, który stał się nieustraszonym partyzantem. Na międzynarodowe kongresy obrońców pokoju przybywa, jako delegatka i często zabiera głos starsza, siwowłosa kobieta — Lubow Kosmodemiańska, matka dwojga Bohaterów Związku Radzieckiego — Zoi i Szury. W dni narodowych rocznic tonie w kwiatach grób Guli Korolewej nad Donem i Lizy Czajkiny w Piewskiem. Pamięć młodych bojowników żyje w opowiadaniach ludzkich. Wskrzeszają także ich obraz poświęcone bohaterskiej młodzieży utwory pisarzy radzieckich.

„Historia tego krótkiego życia nie jest zmyślona. Bohaterkę tej książki znałam wówczas, gdy była jeszcze dzieckiem, później uczennicą, pionierką, komsomołką. Spotykałam także Gulę w dniach Wielkiej Wojny Narodowej" — pisze Iljina poświęcając powieść „Czwarte zwycięstwo"[1]) postaci Guli Korolewej.

Pisarka pokazuje, jak z dziewczynki wyrasta późniejszy żołnierz Wielkiej Wojny Narodowej, jak w warunkach ustroju radzieckiego kształtuje się charakter dzielnej, ambitnej dziewczyny. Dzieciństwo Guli jest bardzo szczęśliwe — ojczyzna daje jej wszystko, co przysługuje dzieciom w Związku Radzieckim. Każdy dzień jej nauki i pracy, jej własnego rozwoju związany jest z najpiękniejszymi perspektywami szczęścia ludzkiego, jakie daje ustrój radziecki. Gula dobrze to rozumie i w momencie, gdy spada na kraj nieszczęście, czuje do głębi swego dziecięcego serca, czego musi bronić.



rzeźba O. Supnina

Siły do walki ukształtowało w niej już pokojowe życie, które rozwijało najlepsze cechy jej charakteru i prowadziło od zwycięstwa nad wadami i słabościami swego charakteru — do zwycięstw w obronie kraju. Pierwsze zwycięstwo Guli — to zdobycie przeszkody na koniu osiągnięte długotrwałym wysiłkiem; drugie — to z trudem zdobyty bardzo dobry stopień w geografii; trzecie przyszło w dniu, gdy zasłużyła na przyjęcie do komsomołu; czwarte wreszcie — to zdobyte wzgórze na froncie stalingradzkim, opłacone życiem.

Książka Iljinej skupia uwagę wyłącznie na postaci Guli, natomiast Biriukow w powieści „Czajka"[2]), poświęconej postaci Lizy Czajkinej, daje szeroki obraz wsi radzieckiej pod okupacją hitlerowską.

Pisarz maluje wstrząsający obraz męki narodu wyniszczonego w najokrutniejszy sposób przez faszystów, a przecież nieugiętego, nie ujarzmionego przez wrogów. Wygłodniała, obrabowana przez hitlerowców wieś potrafi jednak ukryć i dostarczyć partyzantom, przebywającym w pobliskich lasach, żywność i odzież. Spędzeni do budowy mostu, przez który przejdą posiłki hitlerowców w drodze na Moskwę, zamknięci w obozie, dziesiątkowani kulami, torturami, pracą, w której dzieci, kobiety i starcy zastępują konie — ludzie całym swym wysiłkiem sabotują budowę, patrząc z nadzieją na lasy, skąd przyjdzie odsiecz — oddział partyzancki złożony z ich córek i synów, kierowany przez przywódców narodu w czasie pokoju — ludzi partii. Jest wśród nich Czajka, młoda komsomołka bohaterska partyzantka, której imię jeszcze za jej życia staje się legendą.

Jest piękny moment w książce, gdy Czajka, która przysiadła się na wozie przejeżdżającego przez las chłopa, odnajduje w jego przypowieści o zwiastunce siebie samą, ucieleśnioną w symbol niezniszczalnej siły narodu i jego wiary w zwycięstwo. „Podobno jak tylko zwiastunka na kogo spojrzy, zaraz każdy czuje, że mu się coś w sercu rozpala... Jak się gdzieś zjawi, zaraz zbiegają się do niej ludzie, a ona do nich mówi... Nie powtórzę ci co mianowicie. Ale słowa są wielkie, niczym płomień... I nagle czuje człowiek, dziewczyno, że rośnie w nim siła wielka... Drżeli ludzie ze strachu przed pierwszym lepszym Niemcem, a teraz każdy czuje, że jest wielki mocarz. I taka zawziętość rośnie w duszy przeciw tym faszystom..."

W czym tkwią źródła bohaterstwa Czajki, które zjednywa jej gorącą miłość narodu? Biriukow pokazuje narodziny tego bohaterstwa, udowadnia, że biło ono podziemnym strumieniem w całej pracy Czajki w czasie pokoju, w jej ukochaniu ojczyzny, w przekonaniu, że ustrój radziecki jest najwyższym szczęściem narodu. Jej życie osobiste, miłość, projekty przyszłej nauki i pracy — są nierozerwalnie związane z losami kraju, stąd odpowiedzialność każdego człowieka, a więc i jej — młodej dziewczyny z dalekiego kołchozu — za kierunek dróg, którymi potoczą się dzieje narodu.

Bohaterstwo pracy pokojowej rodzi późniejsze bohaterstwo pełnej wyrzeczenia i męstwa walki i nieustraszonej śmierci. Wychował Czajkę lud radziecki i w jego pamięci pozostanie ona na zawsze.

Historyczne zwycięstwo przyniósł Związkowi Radzieckiemu nie tylko żołnierz frontowy ale i zastęp bojowników zaplecza — skromnych bohaterów pracy, którzy w niewiarygodnie trudnych warunkach zaopatrywali armię we wszystko, co było potrzebne do zwycięstwa. O takich ludziach opowiada Iresznikowa w powieści pt. „Bohaterki zaplecza"[3]).

Różnie mogą pracować ludzie. Dla wielu praca jest tylko obowiązkiem, sposobem zdobycia środków utrzymania. Kierownik odcinka kopalni w Krzywym Rogu, Gołowczenko widział w pracy podstawę, sens i cel życia. „Wiedział, że bez pracy nie mógłby żyć, bo dawała mu ona siłę, wiarę w siebie i budziła jakieś specjalne poczucie odpowiedzialności za życie które płynęło w jego kraju". Taki stosunek do pracy miała także Nadia Jegorowa. Komsomołka, córka górnika, żyła kopalnią. Z pracy w kopalni płynęła jej radość, zadowolenie z życia, które przynosi pożytek narodowi. Nadia chciałaby się uczyć, chciałaby zostać biologiem, ale skoro brak ludzi do odbudowy kopalni, tworzy brygadę murarską. Kiedy potrzeba będzie ludzi na dole, Nadia zgłosi się pierwsza i znów stworzy przodującą brygadę. Zostanie racjonalizatorką, organizatorką pracy zespołowej w podziemiu, usprawni wydobycie rudy, podniesie normy, zwiększy plan wydobycia i w ten sposób przyczyni się do zwycięstw Związku Radzieckiego nad faszyzmem.

Kiedy sekretarz KC Komsomołu Ukrainy w przemówieniu przypomni słowa Szewczenki: „Historia mojego życia jest częścią historii mojego narodu", Nadia pomyśli z dumą, że to trochę i o niej. W aktywnym i rozstrzygającym udziale ludzi radzieckich w budowie i obronie kraju tkwi istota ich patriotyzmu. Budując socjalistyczną ojczyznę, budują sobie i narodowi lepszą przyszłość; broniąc ojczyzny, bronią zdobyczy osiągniętych własnymi rękami.

Barbara Tylicka

[1]) H. Iljina — Czwarte zwycięstwo. Wydanie 4. MON 1953.
[2]) M. Biriukow — Czajka. Nasza Księgarnia, 1952.
[3]) I. Irosznikowa — Bohaterki zaplecza. MON, 1952.

RYSZARD ŁUNIŃSKI

KPP w walce o niepodległość Polski*)

Rewolucja Październikowa zapoczątkowała epokę rewolucji proletariackich w krajach imperialistycznych, erę wyzwoleńczych ruchów rewolucyjnych w koloniach i krajach zależnych. Narodowi polskiemu Rewolucja Październikowa przyniosła niezależność państwową, której by nie odzyskał, gdyby ostała się władza kapitalistyczna w Rosji.

W grudniu 1918 r. z połączenia byłej Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i PPS Lewicy powstała Komunistyczna Partia Polski. Za wytyczną swego działania przyjęła nieśmiertelną naukę rewolucyjną Marksa i Engelsa, twórczo rozwiniętą we współczesnym nam okresie przez Lenina i Stalina. KPP od razu po odzyskaniu formalnej niezależności państwowej przez Polskę — demaskuje jej ograniczoność. W odezwie KC z marca 1919 r. czytamy: „Jest „Polska niepodległa". Jest Sejm w Warszawie. Jest rząd polski. A g d z i e s i ę p o d z i a ł a o j c z y z n a? Obiecywano znękanemu ludowi, że byle jeno precz poszły z Polski rządy obce, zawita do niej wolność, dobrobyt i szczęście powszechne. Obiecywano, że wtedy ojczyzna wszystkich przygarnie i nakarmi. Rządów obcych już nie ma, ale ojczyznę zabrali panowie, pozostawiając ludowi roboczemu starą nędzę i niewolę"

W okresie imperialistycznej interwencji Piłsudskiego przeciwko młodej Republice Rad, KPP demaskuje jej antynarodowy, imperialistyczny charakter, wzywając do przyjaźni i braterskiej współpracy z prawdziwym obrońcą niepodległości Polski — narodem radzieckim. Polska burżuazyjna popiera w interwencji najbardziej zatwardziałych wrogów polskości, takich jak admirał Kołczak i wielu innych. Oto co pisze w tym czasie organ KC KPP przeznaczony dla wsi „Gromada" z 8.VI 1919: „Dla burżuazji polskiej niepodległość to pusty wyraz. Dlatego choć Kołczak zagraża niepodległości Polski, burżuazja polska łączy się z nim, bo on walczy o wprowadzenie w Rosji dawnych porządków — obalonych już dziś przez robotników rosyjskich — porządków, przy których na całej przestrzeni państwa rosyjskiego, od Wisły, aż hen do Władywostoku, od Archangielska aż do granic Persji i Turcji świszczała nahajka nad grzbietem robotników. Kołczak niesie robotnikom dawny krwawy wyzysk, dawne rządy burżuazji przy pomocy stryczka i nahajki, dlatego z nim i wyzyskiwacze nasi".

II Zjazd Partii we wrześniu 1923 r. pozwala KPP na sprecyzowanie stanowiska w kwestii chłopskiej i narodowej, a co za tym idzie pozwala na lepsze, słuszniejsze łączenie haseł rewolucji społecznej ze sprawą niepodległości Polski. W uchwałach II-go Zjazdu z września 1923 r. czytamy: „Robotnik polski nie zdoła wyzwolić się z pęt polskiego i międzynarodowego kapitału, dopóki pomagać będzie burżuazji polskiej do dławienia dążeń wyzwoleńczych ludów podbitych lub choćby tylko obojętnie będzie na nie patrzyć. Chłop polski nie wydrze ziemi obszarnikom, dopóki nie upadnie władza obszarników na ziemiach ukraińskich i białoruskich, wzmagająca ich potęgę w państwie".

III Zjazd Partii w marcu 1925 r. położył nacisk na konieczność silniejszego poparcia ruchu narodowowyzwoleńczego. Wobec coraz większego podporządkowania ekonomicznego Polski kapitałowi zagranicznemu, IV konferencja KPP (w grudniu 1925) stwierdza, że Polska traci swą niepodległość gospodarczą i staje się kolonią obcego kapitału. W uchwałach IV Konferencji czytamy między innymi: „Aby temu niebezpieczeństwu zaradzić, trzeba obalić szlachtę i burżuazję, skonfiskować folwarki i dać ziemię chłopom bez wykupu i wolność narodom uciskanym".

Walka KPP o prawdziwą niepodległość Polski przybiera na natężeniu w okresie zwycięstwa hitleryzmu w Niemczech i w związku z groźbą faszystowskiego najazdu na Polskę. Klika zdrajców sanacyjnych z Piłsudskim i Beckiem na czele swoją antyradziecką i prohitlerowską polityką pcha Polskę do zguby. KPP dobrze rozumie, że faszyzm niemiecki jest śmiertelnym wrogiem niepodległości Polski i dlatego na każdym kroku demaskuje jego antypolski charakter, sztucznie tłumiony przez faszystowski rząd Piłsudskiego. Wykazując istotę porozumienia imperializmu polskiego z imperializmem niemieckim, jego antyradzieckie ostrze, KPP wskazuje jednocześnie, że Piłsudski próbuje ukryć przed masami pracującymi właściwe zagrożenie niepodległości Polski (np. żądania niemieckie Pomorza, Gdańska, Górnego Śląska). W 4-tym numerze „Nowego Przeglądu" z maja 35 r. czytamy: „KPP. uznając zasadę prawa narodu do stanowienia o własnym losie, stoi podobnie jak rząd jedynego na świecie państwa proletariackiego na stanowisku niepodległości narodu polskiego. Przypisywanie komunistom innego stanowiska w tej sprawie jest celowym oszczerstwem wrogów ludu. Ale my, komuniści jesteśmy wrogami obecnego, antyludowego, faszystowskiego, imperialistycznego państwa polskiego, które gnębi inne narody i szykuje wojnę przeciwko jedynemu państwu robotniczemu. Nie może być wolny naród, który uciska inne narody... i dalej... jedynie istotną gwarancją niepodległości narodu polskiego jest obalenie faszystowskiej dyktatury burżuazji, zdobycie władzy przez proletariat, stworzenie prawdziwego rządu robotniczo-chłopskiego..."

„Wobec nowych zbrodni faszyzmu na arenie międzynarodowej, rosnącej zaborczości i zachłanności imperialistów — wbrew szalejącemu terrorowi faszystowskiemu w Polsce, wbrew Berezie Kartuskiej, masakrom policyjnym, KPP organizuje strajki i demonstracje przeciw faszystowskim rządom sanacji, głosząc, „że jedyne niebezpieczeństwo zagrażające dziś niepodległości Polski — to Niemcy Hitlera, Goeringa i Rosenberga". Walcząc z polityką zdrady najżywotniejszych interesów narodu polskiego, KPP wskazuje jednocześnie, że uratować zagrożoną niepodległość Polski może jedynie sojusz ze Związkiem Radzieckim — opoką narodów w walce z faszyzmem i wojną. Te wskazania KPP popiera konkretnymi czynami. Komuniści polscy walczą z faszystowskim puczem gen. Franko w Hiszpanii, popartym przez najgorszych wrogów Polski, przez faszyzm międzynarodowy. Realizują oni hasło „Za Waszą i naszą wolność", dając równocześnie dowód, kto jest prawdziwym obrońcą niepodległości narodów. „Sprawa niepodległości Polski rozstrzyga się dziś na froncie pod Madrytem i na śnieżnych przełęczach Guadarramy, gdzie w szeregach armii republikańskiej oddział polski brygady międzynarodowej znaczy codziennie swoją krwią niezłomne hasło ludu: „No passaran!" — „Nie przejdą". Gdy coraz bardziej wzmagała się potęga faszyzmu niemieckiego i tym samym groźba dla niepodległości Polski, reakcja polska i jej agentura prawica PPS swoją polityką wysługiwała się obcym imperialistom, polityką gnębienia narodów uciskanych i wrogością do Związku Radzieckiego grzebała faktycznie sprawę niepodległości Polski. Partia wytęża w tym okresie wszystkie siły dla utworzenia jednolitego frontu wszystkich ludowych, demokratycznych elementów, celem obalenia rządów faszystowskiej kliki sanacyjnej i zerwania z hitleryzmem. Nie udaje jej się tego dokonać wobec zdradliwej i służalczej polityki prawicowej PPS i SL; tym niemniej tylko taki kierunek polityki, jaki proponowała KPP, mógł uratować niepodległość naszego kraju.

W 1938 r. została rozwiązana przez Międzynarodówkę Komunistyczną Komunistyczna Partia Polski na skutek przedarcia się do jej kierowniczych organów agentów burżuazji. Ale pozostali ludzie, robotnicy, chłopi, pracownicy umysłowi — komuniści polscy. Pozostali oni do końca wiernymi patriotami, płomiennymi bojownikami o wolność naszego narodu.

Wrzesień 1939 r. udowodnił słuszność linii politycznej KPP w kwestii niepodległości Polski. Tysiące więźniów politycznych członków KPP żąda uwolnienia i wcielenia do wojska, ażeby bronić niepodległości Polski przed nawałą faszyzmu. Postać Mariana Buczka — członka KPP, który przesiedział szesnaście lat w więzieniu sanacyjnym, jest symbolem patriotyzmu komunistów polskich i pozostanie na zawsze w pamięci narodu polskiego. Marian Buczek, więzień, który odzyskał wolność dzięki rozpadnięciu się sanacyjnego aparatu państwowego, natychmiast po wyjściu z więzienia chwyta za broń i oddaje swe życie w obronie wolności Polski. Buczek nie utożsamiał klęski reżimu sanacyjnego z klęską Polski. Bronił ojczyzny jak prawdziwy patriota-komunista.

Komuniści polscy stanowili trzon PPR, która podniosła sztandar walki z okupantem niemieckim komuniści polscy stanowili trzon kierowniczy Związku Patriotów Polskich w ZSRR i Armii Polskiej, która u boku Armii Radzieckiej przyniosła nam prawdziwą niepodległość. Nie był to przypadek. Była to konsekwentna linia polityczna komunistów polskich. Linia wręcz przeciwstawna linii politycznej burżuazji polskiej, przez którą już wówczas „sztandar niepodległości i suwerenności narodowej wyrzucony został za burtę" (Stalin).

I dzisiaj, kiedy skutecznie walczymy o utrwalenie naszej niepodległości wbrew anglo-amerykańskim imperialistom i ich neohitlerowskim sługusom — przewodzi w tej walce PZPR. Trzon kierowniczy PZPR stanowią komuniści polscy z Bolesławem Bierutem na czele. Ci sami komuniści, którzy wskazywali w okresie międzywojennym na faszyzm niemiecki — jako głównego wroga niepodległości Polski, dziś wskazują na imperializm anglo-amerykański i jego adenauerowskich pachołków, jako głównych agresorów.

Dla każdego uczciwego Polaka, bezsporne jest, że komuniści polscy kierujący walką naszego narodu o lepszą przyszłość — to pewni i prawdziwi obrońcy naszej niepodległości.

Ryszard Łuniński

*) KPP w obronie niepodległości Polski" — Wydział Historii Partii — Wyd. „Książka i Wiedza" — 1952 r.

RYSZARD HŁADKO

DROGA NOWEJ WSI*)

Wydany pod tytułem „Droga" zbiorek opowiadań jest ambitnym wypełnieniem poważnej luki w zakresie problematyki wiejskiej, jaką w swoim skądinąd chlubnym starcie wydawniczym miały dotychczas „Iskry". Jest to tym godniejsze podkreślenia, że książka stanowi zwartą, lakoniczną, wartościową literacko kronikę powojennych przemian wsi polskiej, dla których punktem wyjścia była reforma rolna.

Zbiorek otwiera szkic Jana Trybusiewicza pt. „Koło imienia Jana Grudy". Jest to osnuta na kanwie pamiętnika ekipy ZWM-owców, przeprowadzających parcelację ziemi obszarniczej — historia założenia koła ZWM nazwanego imieniem jednego z dwóch członków ekipy zamordowanych przez bandę.

Następny debiutant Józef Lenart w opowiadaniu pt. „Pierwsze natarcie" przedstawia burzliwy okres referendum w 1946 r., skrytobójczych mordów popełnianych przez bandy leśne kreśli historię powstania w Biebrach pierwszego Oddziału ORMO i zwycięskiej walki ORMO-wców z bandytami.

Podobnie następne opowiadania omawiają współczesny, aktualny etap rozwoju wsi, wiążąc go ściśle z zagadnieniem kolektywizacji. Opowiadania te odsłaniają przed nami całą skomplikowaną maszynerię kułackiej dywersji wobec władzy ludowej i przemian na wsi, uzbrajają w metodę walki z tą dywersją.

Najciekawszy jest tu chyba problem zademonstrowany przez Olbrychta w „Kułackiej wsi". Cudzysłów ma tu charakter umowny. Góralska wieś — Jachówka swoją nazwę „wsi kułackiej" zawdzięcza jedynie skostnieniu pracowników KP Partii i zrutynizowaniu władz gminnych. Oderwali się oni od chłopów, traktując ich wyniośle po dygnitarsku, każąc im całymi miesiącami czekać na rozpatrzenie podań, metodami administracyjnego nacisku usiłując zmusić chłopów do założenia spółdzielni produkcyjnej. Nic dziwnego, że w odstawie ziemniaków wieś ta jest na ostatnim miejscu. Z mitem „wsi kułackiej" rozprawia się dopiero młody kolejarz, pełnomocnik KC partii tow. Świstak. Wychodząc z założenia, że „tam, gdzie są wyzyskiwacze muszą być i wyzyskiwani" wchodzi on w ścisły kontakt z ludźmi, ułatwia im załatwienie spraw i w sprytny, a jakże zabawny sposób uderzając bronią własnej przebiegłości w przebiegłość wsi — przekonuje, że kłamliwy mit nie ma podstaw. Wieś okazuje się w pełni zdolna do wypełnienia nałożonego obowiązku. Chytry Kąkol, którego wieś skłonna była początkowo zupełnie zwolnić od odstawy, okazuje się jako „pirsy gazda we wsi", który z pełnym powodzeniem będzie mógł podjąć nawet zwiększony domiar. Pomijając już góralską stylizację gwarową i rodzajowy humor — opowiadanie to ma szczególne znaczenie praktyczne. Daje działaczom wiejskim do ręki konkretny i niezawodny argument w pracy politycznej.

Józef Grabowicz („Powrót") i Tadeusz Papier („Wróblowie") zajęli się bardzo charakterystycznym dla stosunków kapitalistycznych na wsi zagadnieniem tzw. „praw spadkowych" i związanych z nimi kombinacji prawnych. Jakie morze łez i tragedii kryły w sobie spadkowe zapisy mogą o tym zaświadczyć akta rejentalne i sądowe! Stanowiły one dla jednych specyficzną formę kapitalistycznej koncentracji i renty gruntowej, dla innych oznaczały katastrofę i ruinę. Rezygnacja poduszczonego przez Bardysów męża Weronki ze ślubu cywilnego daje Bardysom (gdy Weronka owdowiała) prawny pretekst do przejęcia ziemi („Powrót"). Za pomocą szalbierstwa prawnego Torka zagarnia schedę Wróblów („Wróblowie"). Lecz nie sam spadek i jego przestępcze źródła stanowią o zasłudze autorów w podjęciu tej kwestii. Nowość zagadnienia tkwi w pokazaniu zmienionego działania i funkcji tego prawa w perspektywie dnia dzisiejszego, w warunkach władzy ludowej. Dążność do gromadzenia morgów wśród kułackich macherów od spadków, kapitalistyczna koncentracja — nadal są motorem kułackiego działania. Ale w Polsce Ludowej kompleks morgów jest dla kułaka nader niewygodny: nieuczciwie nabytą ziemię obciążają podatki i domiary, których on wolałby nie płacić. Stara się więc ukryć część swojej ziemi wśród krewnych i kumotrów, wypożyczyć im „czasowo" pewną jej ilość w złudnej nadziei na jakąkolwiek zmianę. Charakterystyczne pod tym względem jest opowiadanie Papiera, w którym Torka „obdarowuje" Wróblów ziemią stanowiącą w gruncie rzeczy ich prawowitą własność. W ten sposób zyskuje on taniego robotnika, przejściowy punkt ukrycia swoich rezerw zbożowych, odciąga Wróblów od zamiaru przystąpienia do spółdzielni produkcyjnej. Ten ostatni wzgląd tłumaczy bodaj najistotniejszą stronę kułackiego zagadnienia spadkowego: kułak godzi się nawet z czasowym uszczupleniem swego stanu posiadania jeśli daje mu to możność szkodzenia spółdzielczości produkcyjnej. Ta bolesna (dla niego) rezygnacja jakże wymownie podkreśla kułacki strach przed siłą ruchu spółdzielczego, który zmiata przed sobą wszystko co dotychczas na wsi w majestacie kadzidła i herbowego sygnetu było uświęcone i nienaruszalne. Równie trafne jest spostrzeżenie autorów, że w wypadku, gdy chłop nie może odwrócić krzywdzącego szalbierstwa nie grozi mu jak kiedyś skrajna nędza. Otwierają się przed nim nowe, daleko lepsze perspektywy. Przykład Weronki z „Powrotu", która wypędzona ze swej schedy angażuje się do pracy w spółdzielni produkcyjnej jest tego najlepszym dowodem.

W pozostałych opowiadaniach konflikty rozgrywają się już nie w związku, lecz w łonie samego ruchu spółdzielczego.

Z opowiadań Hanny Polsakiewicz („Powrót do domu" i „Pomysł Franka Zawady") bardziej udane jest to drugie. Sprawa niby banalna. Nie grzeszący pracowitością członkowie spółdzielni produkcyjnej z Frankiem Zawadą na czele w najgorętszym okresie siewów samowolnie zajmują spółdzielcze konie w chełpliwym zamiarze „pokazania się" na kułackim weselu. Autorka w tej niefrasobliwej lekkomyślności dostrzegła zło godzące w dobre imię spółdzielni. Zupełnie naturalne wydaje się szczególne zainteresowanie kułaka Kubasa sprawcą owej krotochwili. Kubas wódką i zachęcającym obrazem korzyści materialnych będzie usiłował skaptować sobie Zawadę na parobka.

Wdzięczny, a tak bardzo zaniedbany w naszej twórczości problem kulturalnego wzrostu wsi poruszyła w swym opowiadaniu „Kino" Maria Jarochowska Dominujący we wszystkich opowiadaniach konflikt klasowy i tu znalazł swe specyficzne naświetlenie. Spółdzielcze kino wytycza równie ścisłą granicę klasowego podziału wsi, co w innych opowiadaniach procesy ekonomiczne. O temperaturze walki świadczy skuteczność „antykinowej" propagandy szerzonej przez Gniazdowską i konkretna próba sabotażu ze strony Masłowskiego i Knotka. Bohaterem opowiadania jest młody mechanik kinowy Brzeziak, któremu udaje się skutecznie rozbić plotkę i przyciągnąć do kina całą wieś. Sukces ten jest mocnym dopingem dla samego Brzeziaka: przystępuje do nauki, aby zmazać piętno własnego analfabetyzmu. Sprawa kina staje się niezbędnym uzupełnieniem procesów nurtujących na wsi polskiej, pokazuje, że również kształtowanie się kulturalnego oblicza wsi odbywa się w ostrej walce klasowej.

Bogatą problematykę zbiorku kończy szkic Jarochowskiej o bohaterach młodzieżowej spółdzielni produkcyjnej w Wietlinie „Komsomolec" (spółdzielnia, która się nie zestarzała). Na kanwie osobistych zwierzeń: parobka kułackiego Józefa, Weronki — córki gospodarza, który posiadał „ćwierć morgi mniej trzy" i małego Wiesia — autorka precyzuje nowe jakości życia w spółdzielni. Najbardziej charakterystyczne są zwierzenia Wiesia, który co to bieda wie już tylko z opowiadań rodziców, a nie z własnego doświadczenia. Sprawa Wiesia urasta tu do rangi kluczowego symbolu, jest jakby naturalnym skutkiem i konsekwencją całego skomplikowanego złoża zagadnień i spraw poruszonych w zbiorku, otwiera obszerną perspektywę nowego w życiu wsi — o co toczyły się tak zacięte boje na stronicach poprzednich opowiadań. Dobrze się stało, że takie zhierarchizowanie powojennej problematyki na wsi znalazło swój techniczny odpowiednik w kolejności umiejscowienia poszczególnych utworów w zbiorku. Dzięki temu również „Droga" staje się wierną kroniką linii rozwojowej polskiej wsi od okresu reformy rolnej do dnia dzisiejszego.

Ryszard Hładko

*) „Droga" — „Iskry", Warszawa, 1953 r.

WOJCIECH DRYGAS

ZA LEŚNYMI PASAMI BIELAKOWA PRZYSZŁOŚĆ...

NIE MA w Brzozach zapewne nikogo, kto mógłby uczciwie poprzysiąc, że Bielak od urodzenia jest taki wygadany; ale nie ma też nikogo, kto by mógł udowodnić, że nim nie był. Wszyscy jednak zgadzają się co do jednego: nie istniało dla Bielaka nigdy jawne, budzące wszelkie siły współzawodnictwo, pęd ku górze, nigdy nie milknąca ambicja, aby uczynić z siebie coś lepszego, słowem, owe bodźce, które kierują niekiedy ludźmi do dobrego ożenku, do hektarów, do stanowiska w urzędzie. Odrobina oświaty szkolnej nie mogła wywrzeć na niego wpływu, przeważnie zresztą ciągnął go do szkoły ciepły piec, bo w walącej się chałupie ojca było zawsze zimno, ponuro, wilgotno. Nie udawało mu się również w dalszym życiu zarobić większych pieniędzy. Ale za to, kiedy mu wpadło trochę więcej, niż zwykle można było wydusić z czterech hektarów, kupował książki i dużo czytał. Byłby teraz z tego oczytania taki wygadany? Ejże, nie zagłębiajmy się zanadto w sprawy osobiste człowieka, który, jakby nie było, ma dzisiaj na barkach z górą 40 wiosen życia!

Tak się złożyło, że w ubiegłym roku Bielak uczestniczył w wycieczce chłopów polskich do Związku Radzieckiego. Po powrocie z wycieczki zwaliła mu się do chałupy połowa wsi: gadajże nam, Franciszku miły, coś widział w dalekiej krainie, gdzie słoneczko o parę godzin wcześniej do wstawania przywykło? No i Franciszek gadał. Przez okrągłe dwa miesiące nie zamykały mu się usta, bo co skończył dla jednych — to mu się zaraz drudzy pakowali do izby: jeszcze raz od nowa Franciszku, jeszcze aby raz...

Gdy zreferował, jak to on potrafi najlepiej, zagadnienie płodozmianów w kołchozach — to się zaraz wyłoniła sprawa bazy paszowej; zaś podczas omawiania owej bazy, trzeba było wspomnieć nieco szerzej o sztucznym nawadnianiu wielkich połaci pól; a znowu przy nawadnianiu pchały się same w usta rozważania wokół gigantycznych pasów leśnych, nie inaczej jak specjalnymi maszynami zakładanych, aby chronić zasiewy przed wszędobylskim wiatrem. Nowoczesne maszyny? To dla każdego rolnika brzmi zachęcająco. Gadaj nam Franciszku o maszynach! Chcąc nie chcąc, bo mu już ślina w gębie zasychała, musiał Bielak jeszcze i o maszynach rozprawiać, co to człowiekowi pracę na roli i w obejściu gospodarskim ułatwiają. Myślicie, że mu dali skończyć? Gdzie tam! Kiedy ich tak nieopatrznie do obejścia gospodarskiego wprowadził, nie dali mu spokoju dopóty, dopóki nie napełnili do syta łakomych uszu rozważaniami o hodowli i wielu, wielu innych sprawach.

Na takich to rozmowach upływały im godziny — szare, zimowe dnie płynęły bezszelestnie jak kra na Rawce, co zmętniałą taśmą wije się wzdłuż wsi. Któregoś dnia zapachniało pierwszym ciepłym deszczem. Była wiosna 1953. Ludzie przestali rozprawiać na temat niedawnych wrażeń Bielaka i zajęli się gorliwie przygotowaniami do siewów. Ale Bielak wciąż pamiętał o tym co widział na wycieczce i czego pragnął od tej chwili u siebie. Przypomniał to swym sąsiadom na pierwszym wiosennym zebraniu gromadzkim.

— Cóż to, chłopy, kontraktować oleistych nie chcecie? — podniósł się ciężko z ławy. — Przecież dla każdego musi być jasne, że państwo nie potrzebuje samego żyta i kartofli. Na co tyle żyta i na co tyle kartofli? Na co? Ja wyspecjalizuję się w tym roku w oleistych i wam radzę to samo. Bo czy kiedy obywatel Pietyś z gminnej spółdzielni proponuje kontraktować rzepaki, mam mu powiedzieć: rzepaków nie chcę, ale może zamiast tego trochę żytka? Możliwe, że wam bez wstydu łatwiej państwu wtryniać żyto — nie przerywajcie mi, wiem dobrze co mam sobie myśleć, nie jestem od dzisiaj rolnikiem i mam doświadczenie, a to doświadczenie mówi mi, że mam siać oleiste. Więc będę siać oleiste! I więcej jeszcze wam powiem, choć Kwaśniewski będzie się krzywił. Nie krzyw się Kwaśniewski, bo cię co urzeknie i w złej godzinie z krzywą gębą na całe życie zostaniesz! Jak byłem w Związku Radzieckim — to się nauczyłem cenić oleiste, bo mi wyliczyli z ołówkiem w ręku, jaki z tego dochód dla plantatora, a korzyść dla państwa. Oleiste, to proszę ja was, dla chłopa w jednym roku nowy kierat, a może i kultywator z okładem. Nie wierzycie mi? Czy was kiedy przez te czterdzieści lat okłamałem? A widzicie — nie okłamałem! Więc nie mitręźcie, chłopy, ino zapisujcie się jednako na rzepaki, jak i na tę rzodkiew oleistą, jak na tę kapustę abisyńską. Mądre to roślinki, bo łatwe w uprawie, a oleju z nich wystarczy dla niejednej głowy, która w beczce ciemnoty zakisła na śmierdząco, jak ta kapusta Karasiowej, co ją wczoraj do rzeczki wychlusnęła...

Nie widziałem się od tego czasu ani z Bielakiem, ani z obywatelem Pietysiem z gminnej spółdzielni, ale rezultaty tej pamiętnej mowy na pierwszym wiosennym zebraniu gromadzkim w Brzozach są mi znane. Spotkałem bowiem ostatnio na targach powiatowych w Rawie Mazowieckiej ową Karasiową, co jej kapusta na śmierdząco zakisła. Ładowała na furmankę nowiutki kierat. Ledwie się mieścił taki wielki.

— A gdzie ja, nieboga, załaduję jeszcze kultywator? — biadała.

— To i kultywator zakupiliście?

— A kupiłam, kupiłam ino biedy sobie napędziłam. Bo jak ja się z tym udźwignę? Jak?

— Trzeba było pojedyńczo kupować — wtrącił gruby sprzedawca. — Poszaleli ci chłopi w Brzozach. Już dzisiaj sprzedaliśmy im pięć kieratów i chyba z osiem kultywatorów, a pługów nie zliczysz. Uwzięli się na nas, czy co?

Karasiowa wydęła lekceważąco wargi. Uwagi sprzedawcy zbyła pogardliwym milczeniem.

— Co tam u Bielaka słychać? — spytałem, pomagając własnymi rękami ładować kultywator na wóz. Nie chciał się mieścić, jucha, ale w końcu daliśmy mu radę! Karasiowa, zanim odpowiedziała, zdjęła z głowy wzorzystą chustę i głęboko westchnęła:

— Ano, jak u Bielaka! Nieźle mu się wiedzie... — a po chwili dodała: — Wiecie co? Bielak zachorował na owe pasy leśne, co je w Związku Radzieckim oglądał. Początkowo to ludzie różnie o tym mówili, a najwięcej wygadywały baby, co się kumają z Kwaśniewską. To żona tego, wiecie, koło młyna, zaraz za kościołem, co to chciał te swoje hektary poprzeinaczać na niższą klasę... No i co powiecie? Kiedy ta Kwaśniewska płoty roznosi, że te pasy wylęgły się w głowie Bielaka, żeby ludzi otumanić — Bielak nic, tylko szykuje wycieczkę do spółdzielni produkcyjnej w Białej Rawskiej. Tam takie pasy leśne, co to za nimi wielka przyszłość, będą wkrótce zakładać, a my to mamy na własne oczy zobaczyć. Oj, nie szczęści się latoś temu Kwaśniewskiemu, nie szczęści... Już mu trzeci raz tak głupio wyszło: najpierw, wiecie, było z tymi oleistymi, co ich nie chciał kontraktować, potem ze zbożem, co go nie chciał odstawić, (ale mu pokazali drogę do punktu skupu!), a teraz znowu z tymi pasami leśnymi... I coś mi w głowie kołacze, że Kwaśniewskiego po raz czwarty kolki zduszą. Tak mi coś kołacze...

— Dlaczego to? — spytałem.

— Dlaczego? — trąciła mnie łokciem w bok. — Ejże, bo to nie wiecie, że Bielak założył u nas komitet?

— Jaki znowu komitet?

— Ano ten, jak mu tam, założycielski spółdzielni produkcyjnej!

— A wy należycie do komitetu?

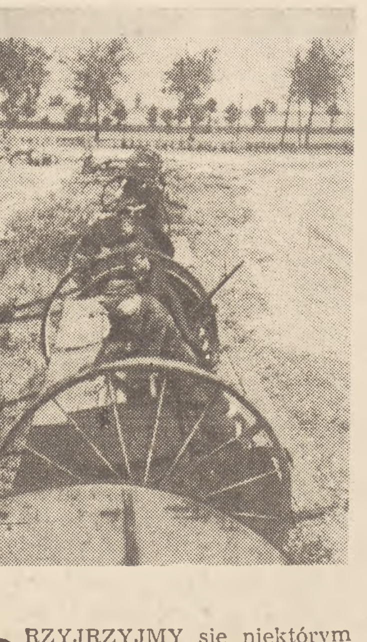
Pokręciła głową:

— Ja tam nie należę, ale wielu z naszej wsi już się zapisało. Wdowa jestem, bez chłopa, szukać rady muszę sama. Toteż pojadę najpierw z tą Bielakową wycieczką, przyjrzę się wszystkiemu z bliska, pomacam i wywróżę sobie, czy i dla mnie za tymi pasami leśnymi szczęście zabłysnąć może na lepszą jeszcze przyszłość...

Wojciech Drygas

LEON POKORA

Czołówka postępu w rolnictwie



PRZYJRZYJMY się niektórym zabiegom agrotechniki, które pozwoliły spółdzielcom z Kościerzyc (na Opolszczyźnie) zebrać bogaty plon. Płodozmian dostosowany do warunków glebowych: pszenica poszła po jęczmieniu sianym na kartoflisku, przez co można było uniknąć nawożenia obornikiem, powodującym na madach nadodrzańskich wyleganie i zachwaszczenie uprawy. Spółdzielcy zasiali ziarno kwalifikowane odmiany pszenicy „Śląsk 4", dostosowanej do madów. Uprawa traktorowa: podorywka, bronowanie, orka na 24 cm, głębokości. Zasiano wcześnie, następnie przerobiono bruzdy i przegony dla odpływu wody. Nawożenie — na ściernisko wapno, później azotniak, sól potasowa i superfosfat granulowany, wiosną nawożenie pogłówne.

Już choćby ten krótki przegląd zabiegów agrotechnicznych pozwala nam wysnuć dwa wnioski. Po pierwsze, uzyskanie wysokiego plonu łączy się ściśle z zastosowaniem naukowych metod uprawy, nawożenia, przy korzystaniu z nowoczesnej techniki — po drugie, wprowadzenie tychże metod i techniki ułatwia — i w ogóle umożliwia — socjalistyczna forma władania ziemią.

Stwierdzić już dziś możemy istotny fakt: wprowadzenie nowych metod agrotechnicznych, takich jak system trawopolny Wiliamsa, nowych upraw roślin przemysłowych, jak kok-sagiz, rycynus itp., nowych nawozów — słowem, tego co daje nam postęp wiedzy i techniki, odbywa się głównie poprzez gospodarstwa socjalistyczne: PGR-y i spółdzielnie produkcyjne. One też są najczulsze na aktualne apele i hasła. Ciekawy przykład: spółdzielcy z Małej Grzywny, pow. toruński, na apel cukrowni Chełmża skrócili czas odstawy buraka, postanawiając również je ogławiać oszczędnie i zmniejszyć do minimum procent zanieczyszczenia. Spółdzielnie są też głównymi inicjatorami współzawodnictwa.

Jakkolwiek aktywność spółdzielni produkcyjnych w realizacji powyższych zadań wypływa z samej istoty i faktu gospodarki zespołowej, to należy zauważyć, że jedne wykonują je lepiej, drugie gorzej. W rezultacie więc — decyduje uświadomienie członków spółdzielni.

— W 1952 roku ciężko było nas przekonać o słuszności siewu krzyżowego — pisze nam JAN JACHACZ, przewodniczący spółdzielni „Wola Ludu" w Pruszczu, pow. Świecie. — Agronom POM-u w Sulnowie, Stefan Szkliński bardzo przy tym obstawał; zasialiśmy 8 ha „na jego odpowiedzialność", gdyż myśmy nowościom nie ufali, nie przywiązywali większej wagi do owej zdobyczy agrotechniki. Przy młócce przekonaliśmy się, że z siewu normalnego uzyskaliśmy 16q, a z pola obsianego sposobem krzyżowym 21 q z ha. Obecnie, choć mamy mało czasu, około 70 proc. naszego areału żyta siejemy tym sposobem. Nasze uświadomienie i korzyść materialną możemy zawdzięczać agronomowi Szklińskiemu, który umiał przeprowadzić siew krzyżowy w naszej spółdzielni...



Widzimy tu typową drogę, którą idzie wiedza. Idzie ona od POM-u, od służby agronomicznej — prościej, od państwa. Tak bezpośrednio, ale i pośrednio, przez wpływ wielkich inwestycji w rolnictwie.

Weźmy np. taki jaskrawy przykład: spółdzielnię produkcyjną Miecze, niesioną jakby na fali melioracji bagien kuwaskich. Rzecz jasna, że melioracja kilku tysięcy ha przepastnych błot, planowe zagospodarowanie tych terenów pod okiem naukowców z pobliskiego Instytutu Naukowo - Badawczego w Pińczykówku musiały wiele chłopów nauczyć, rozbijając nawyki starego myślenia.

*

Nie tylko korzystamy z bezpośrednich zdobyczy nauki radzieckiej, uczymy się od ludzi radzieckich nie oddzielać walki o produkcję od walki klasowej. I tak np. do spółdzielni produkcyjnej w Dłużniowie, pow. Hrubieszów, udało się pupilkowi kułackiemu, Józefowi Padrasowi nie tylko wkraść, lecz zostać jej przewodniczącym. Przy pomocy sołtysa Józefa Kurkiewicza rozbijał on ogólne zebrania, na których członkowie powziąć chcieli ważne decyzje gospodarcze, np. omłot 1000 q ziarna, ze zbiorów z 1952 roku Spółdzielcy początkowo nie zdawali sobie sprawy z wrogiej roboty, myśleli że „tak być musi". Pomogła lektura książek radzieckich. Dywersant powędrował za kraty. Szołochow, Panfierow pomogli w umacnianiu polskiej spółdzielni.

Ważność okresu siewów docenia wróg klasowy; bo marny plon, toż to najważniejszy dla niego atut. Przy zwiększonej czujności tym łatwiej możemy go wykryć i obezwładnić. Nigdy nie jest potrzebniejsze wzmocnienie czujności, wzmożenie walki o ścisłe przestrzeganie statutu czyli o wzmocnienie spółdzielni — jak w czasie siewu.

Na wzór radziecki trzeba uczyć się naszym spółdzielcom skrzętnie zbierać plon doświadczeń a zwłaszcza plon osiągnięć przodujących brygad i ludzi.

„Nie słychać, by spółdzielcy w Filipowicach — pisze ironicznie nasz czytelnik, indywidualny chłop — pomagali gromadzie. W czasie żniw nie mogli dać sobie rady, przyjechali z Kwikowa i pomogli im kosić..."

Podobnie „propagandowo" oddziaływała kiedyś na indywidualnych chłopów spółdzielnia w Sośnicowicach, pow. Gliwice, mając na 240 ha — 42 osoby do pracy. Pomogło jednak doświadczenie żniwne, kiedy to zorganizowanie stałej brygady polowej położyło kres pomocy ekip, pozwalając spółdzielcom uwierzyć w swe siły.

Osiągnięcia, czy to organizacyjne czy produkcyjne, stają się kapitałem czynnym nie tylko członków danej brygady, ale całej spółdzielni. Nawet osiągnięcia jednostki, jakiegoś miczurinowca — uznane zostają przez każdego członka kolektywu jako doświadczenie własne w sensie o wiele istotniejszym, niż osiągnięcia przodującej jednostki w gromadzie — dla ludzi tejże gromady. I w tym właśnie tkwi rozmach rozwoju wsi socjalistycznej, stąd rodzi się pasja współzawodnictwa.

Jak dowodzi przykład radzieckiej wsi, ów rozmach rozwoju, oparty m. in. na współzawodnictwie, ale wypływającym z naturalnego w kolektywie bogactwa i ciągłości indywidualnych czy grupowych doświadczeń — może być tak wielki, że „osacza" jakby indywidualnych wielkością osiągnięć spółdzielni, nie zostawiając do argumentacji im żadnej logicznej przeciwwagi.

Jeśli spółdzielnia Tarnowo, pow. Oborniki, liczyła na początku 24 członków a teraz cała gromada jest już w spółdzielni, to dlatego, że kiedy po wojnie zbiory indywidualnych wzrosły o 3—4 q, to w ciągu 4 lat gospodarki zespołowej zbiory spółdzielców wzrosły średnio o 8 q z ha.

„Jeśli w sąsiednich wsiach Gościejówku i Laskowie chłopi przeszli na gospodarkę zespołową — pisze spółdzielca z Tarnowa — Franciszek Cioroch — to nie dlatego, żeśmy ich „namówili", ale dlatego, że przekonali się na przykładzie naszej zespołowej gospodarki co daje spółdzielczy siew, co przynosi spółdzielczy zbiór".

Spółdzielcy z Wojnówki, pow. Mława, zwiększyli plon zbóż z 14 do 19 q z ha, ziemniaków do 300 q z ha. Przełamując zakorzenione powiedzenie „pszenica i rzepak tu się nie rodzi", uzyskali zbiór 15 q pszenicy i 10 q rzepaku z ha. Chłopi indywidualni podpatrują pracę spółdzielców. Jeden z nich, Rakowski, wymienił kartofle sadzeniaki w spółdzielni a później dokładnie kopiował zabiegi agrotechniczne spółdzielców i w rezultacie uzyskał 250 q z ha. Za przykładem spółdzielców pobliskie gromady zaczęły stosować nawozy sztuczne.

„Sądzę, że w sprawie podniesienia produkcji rolnej warto organizować systematyczne zebrania gromadzkie — szkoleniowe i dyskusyjne z udziałem członków sąsiednich spółdzielni" — pisze Wł. Turek z grom. Tworkowa, wojew. krakowskiego.

Zbliża się okres zakończenia prac polnych. Ten symptomatyczny głos indywidualnego chłopa nie może zostać głosem na puszczy.

Leon Pokora

ZOFIA BARCHANOWSKA

KOBIETY ZWYCIĘŻYŁY

...„Kułak we wsi — to latarnia morska. Latarnia w burzliwym morzu: miliony drobnych gospodarzy patrzą na nią, jak rybacy porwani wichrem. Większość rozbija się o skały, lecz mimo to dążą do latarni, albowiem nie znają nic lepszego. Zwodnicza latarnia! Zgasić ją należy i zapalić naszą kołchozową"...

(F. Panfierow: „Bruski")

Dzieje powstania garbowskiej spółdzielni są może najciekawsze przez to, że ich bohaterami są kobiety. Kobiety i pewien konkurs.

Wicińska była wtedy prezeską gminnego oddziału ZSCh. Do niej dotarły broszury i instrukcje, pouczenia i wskazówki dotyczące konkursu. Kobieta zapaliła się. Sprawy wydawały się zupełnie proste. Chodziło o to, by osiągnąć jak największą wydajność mleka, zwiększyć pogłowie bydła, poprawić jego zdrowotność. W gruncie rzeczy — własny interes każdego rolnika; konkurs miał być bodźcem do pracy, dawał możliwości kontroli i porównań.

Na co niedzielne szkolenie począł przyjeżdżać lektor ze Szkoły Rolniczej w Mokszynie. Ale w Garbowie nie ma łąk, na pastwiska użytkowało się ściany wąwozów, porośnięte krzewami. Poplony i mieszanki pastewne uprawiano, ale za mało. Kupować siano? Kiedy w okolicy niezwykle drogie! Jeszcze gorzej było z paszami treściwymi. Tych brakowało w każdym bez wyjątku gospodarstwie.

Po jednym z pierwszych odczytów podniosła się z zapytaniem Hela Ciastkowa:

— Ja bym tylko chciała wiedzieć, skąd chłop ma brać te wszystkie pasze? Pszenicę każdy sieje, to fakt. Ale żeby były makuchy, trzeba siać rośliny oleiste. Ja sama uprawiałam rzepak, ale mi się nie udał; rzucił się słodyszek i wszystko do szczętu objadł. Nie było co zbierać. I na uprawie się nie znamy. Ja twierdzę, że te wasze wywody, to tylko teoryje, a w praktyce trudno to zastosować. W PGR może być tyle roślin oleistych, ale u chłopa — nie.

— Hela ma rację — odezwało się kilka głosów.

Wstała Turbakiewiczowa:

— Kilka roślin oleistych mam siać? Ale ja się pytam: gdzie? Ile my mamy ziemi, Turbakiewicz? zwróciła się do męża.

— Pięć hektarów.

— No właśnie, pięć — ciągnęła dalej swoje. — I na tym mają się zmieścić ziemniaki, pszenica, żyto, jęczmień, owies dla koni, buraki cukrowe? Więc może jeszcze te oleiste mam siać? Ziemia nie z gumy, nie rozciągniesz — usiadła energicznie i triumfalnie powiodła oczami po sali, że to tak umie prawdę w oczy powiedzieć!

— Ile macie koni? — spytał prelegent.

— Dwa.

— No właśnie. Ile owsa musicie dla nich siać?

— Półtora hektara.

— To znaczy, że półtora hektara zabierają wam konie. Gdyby ich nie było, ziemia by została. Można by na niej uprawiać oleiste.

— Mądry to wy jesteście — roześmiała się Turbakiewiczowa. — A kto by ziemię obrobił?

— Kto? Maszyny!

— Jakie maszyny? Każdy sobie traktor kupi?

W czasie tej dyskusji Wicińska intensywnie myślała. Ona sama też rzepaku nie uprawia. Córki na wyższych uczelniach, tylko ona w domu i mąż-inwalida. Nie da rady. Ale maszyna przecież nie tylko konie zastąpi. Ludzi też.

— Nie, traktora nie trzeba kupować. Ale gdybyśmy tak złączyli nasze pola, POM by nam maszyn użyczył — ciągnęła na głos tok myśli.

— Kasia! Zastanów się, co mówisz! — ze zgrozą podniosła się Turbakiewiczowa. — Przecież to kołchoz prawda, Turbakiewicz? — Tym razem mąż nie odpowiedział: „prawda", jak to zwykle robił.

— Co do tego, to... Po co od razu kołchoz?... Może być zespół uprawowy.

Z gniewem wstała z miejsca Dekosińska:

— Nie mówiłam? Niby się gada: konkurs, a idzie zupełnie o co innego. O spółdzielnię! Wicińska myślała, że mnie przechytrzy! Teraz już wiem, co o tym konkursie myśleć! Wypisuję się! Już moich krów w spółdzielni nie zobaczycie! — zarzuciła na głowę chustkę i przepychając się do wyjścia, jeszcze krzyczała. — O przeklętniki! Umiecie wy ludziom w głowie przewracać. Pluję na ten wasz konkurs! Swojej ręki do niego nie przyłożę!

*

Na czele oponentów stanął bogacz Gawron. Całymi dniami, jak agitator, chodził po chałupach i rozgadywał, powołując się na tradycję, osobistą niezależność i odrębność duszy chłopskiej...

W tej atmosferze prowadzony był konkurs i związane z nim czynności — kontrola obór, wspólne dyskusje i zebrania. Rola ich stawała się coraz większa. Przyzwyczajano się do wymiany doświadczeń, kłopotów i projektów. Zagadnienia powstawały same; wysuwało je życie na każdym kroku.

Oto kilka takich zagadnień.

Po pierwsze: Czystość w oborze. Jasne, że można było czyścić żłoby, omiatać pajęczynę, bielić ściany, sufity i żłoby. Ale kłopot był z częstym usuwaniem obornika Jeśli trzymać go na podwórzu, to wiadomo, najcenniejsze składniki nawozowe ulatniają się w powietrze Trzeba by było wybudować gnojownie. Najtaniej wyszło by — oczywiście — wspólnymi siłami założyć jedną dużą gnojownię Tu już zaczynała się sfera marzeń, do których parła sama logika.

Po drugie: Prawidłowe i punktualne przeprowadzenie udojów. Prawidłowości można się nauczyć, ale punktualności? Dla kobiety wiejskiej, niech tylko przyjdą pilne prace w polu, nie ma kiedy wyrwać się do obory. Gdyby nie miała na głowie nic poza krowami — a, to co innego! Czy może tak być?

Może, ale dopiero w spółdzielni, gdzie jest specjalizacja i każdy ma przydzielony odcinek pracy

Po trzecie: Zdrowy wychów cieląt. Nauka przynosi wiele nowych wskazówek w tej dziedzinie. Nie łatwo stosować je w indywidualnym gospodarstwie. Okólniki dla cieląt na pewno są dobre — śmieszne jednak, żeby każdy gospodarz budował dla dwu czy jednego cielęcia specjalny okólnik. Dla większej ilości — można. A tak zwany zimny wychów cieląt? Ile czasu zająłby kobiecie? A przecież — zamiast 21 kobiet, może wszystko wykonać jedna kobieta; tylko cielęta muszą być razem.

Najczęściej jednak urok wspólnego gospodarowania ożywiał rozmowy o żywieniu i produkcji pasz. Bo przecież w spółdzielni można uprawiać nie tylko rośliny oleiste Można wprowadzić wspólny trawopolny płodozmian, co oznaczałoby już dostatek paszy. Można by oczywiście zwiększyć powierzchnię zasiewu mieszanek zielonych — bo wystarczy w spółdzielni mniej owsa, kiedy traktory zastąpiłyby konie. A kiszonki? W spółdzielni można zbudować betonowe silosy — tak, żeby paszy starczyło dla wszystkich krów.

*

W tym czasie urządzono wycieczkę chłopów z powiatu sandomierskiego do spółdzielni produkcyjnej na Ziemie Odzyskane, do Wilamowej. Pojechała również Wicińska. Rzeczywistość przeszła jej oczekiwania. Nie tylko dorobkiem spółdzielni zachwycali ją ludzie. Mocny i zwarty kolektyw, w którym „nasze" znaczyło tyle, co swoje.

Po powrocie kilkanaście osób zdecydowało się: chcą założyć spółdzielnię. Wyznaczono termin zebrania, na którym miał być podpisany statut.

Wicińska byłaby zupełnie szczęśliwa, gdyby nie mąż. Nie chciał słyszeć o spółdzielni i jej zapowiedział:



rys. Krystyna Brzechwa

— Chcesz to się zapisuj. Będziemy dzielić gospodarstwo. Twojego posagu są trzy morgi na górce — proszę, wstępuj z nimi! Ale mojego nie waż się ruszyć! Na tej ziemi jest moja krew! Nigdy jej nie oddam!

Kiedy podpisywano statut, Wicińska podeszła do stołu i złożyła swój podpis.

— A mąż? — zapytał sekretarz KP.

— Przystępuję ze swoimi trzema morgami. Mąż się nie zapisze — powiedziała zmęczonym głosem.

Spotkała w odpowiedzi życzliwe, pełne współczucia spojrzenie sekretarza. Zrobiło się jej na moment lżej.

Gdzieś koło Bożego Narodzenia listonosz przyniósł list, zaadresowany: **Stanisław Wiciński.** Pisała Sabina. Zwykle listy były adresowane na matkę; Katarzyna od razu przeczuła, że chodzi o coś ważnego. Położyła kopertę na stole nie rozpieczętowaną.

Wiciński przeczytał list, potem usiadł ciężko na ławce, zapalił papierosa i po długiej chwili milczenia zapytał wolno:

— Masz może w domu deklarację do spółdzielni?

Zofia Barchanowska

ŹRÓDŁA NASZEJ PRZYJAŹNI

(Dokończenie ze str. 1)

dostarczone nam na jak najdogodniejszych warunkach. Dzięki tym kombinatom mamy więcej stali, żelaza, obrabiarek dla wytwarzania maszyn rolniczych, wyrobów włókienniczych i różnorodnych artykułów użytku domowego. Jednocześnie na wsi ukazuje się coraz więcej radzieckich traktorów i kombajnów.

Korzystając z życzliwie udostępnionych nam osiągnięć nauki radzieckiej, powiększamy wydajność naszych fabryk i plony naszych pól. Zdobycze przodujących kołchozów radzieckich stają się dorobkiem i naszego rolnictwa. Na wzorach radzieckich rozwijamy sieć naszych świetlic i innych placówek rewolucji kulturalnej na naszej wsi. We wszystkich dziedzinach życia materialnego i kulturalnego przykład, pomoc i przyjaźń Związku Radzieckiego pozwala nam szybko kroczyć naprzód i w krótkim czasie przekształcić kraj do niedawna zacofany — w zasobne, silne i przodujące pod każdym względem państwo socjalistyczne.

Wiele, bardziej wiele mamy do zawdzięczenia Związkowi Radzieckiemu. Dzięki niemu istnieje właściwie Polska Ludowa; dzięki niemu rozkwita obecnie droga nam wszystkim ojczyzna; dzięki niemu przed naszą młodzieżą powstają dziś piękne perspektywy.

I dlatego krzewimy w masach ludowych naszego kraju miłość do tak bliskich, przyjaznych i szczerze nam oddanych narodów radzieckich. W tym celu obchodzimy co rok Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. W miesięcu tym szerzymy we wszystkich zakątkach naszego kraju prawdę o twórczym i radosnym życiu narodów radzieckich, które zniosły wszelki wyzysk człowieka przez człowieka i wszelki ucisk narodowy. W miesiącu tym szerzymy prawdę o olbrzymich osiągnięciach ludzi radzieckich, kroczących śmiało ku komunizmowi i wskazujących nam drogę do coraz piękniejszej i szczęśliwszej przyszłości.

Stefan Kamiński

KOŚCIUSZKOWCY

(Dokończenie ze str. 1)

Moskwy, o letniej, ciężkiej ofensywie w bagnach pod Rżewem, zwłaszcza o uderzeniu na czele batalionu ciężkich czołgów z miotaczami ognia na Kałacz, na tyły von Paulusa — to właściwie gotowe rozdziały nie napisanej epopei tej największej wojny.

Byli wśród nas Rosjanie, przysłani, jako instruktorzy. Na ogół element wysoko wartościowy, świetni fachowcy i wykładowcy, ludzie kulturalni, o szerokich widnokręgach politycznych. W pierwszym pułku czołgów na przykład major C. Albo tamże dwaj przyjaciele, młodzi chłopcy z Leningradu, oczytani w literaturze pięknej, powściągliwi, taktowni.

Myślę o nich i przypominam sobie pewien fakt, który wydaje mi się teraz pełen znaczenia. Po ukończeniu szkolenia przed wymarszem na front niektórym instruktorom postawiono do wyboru: wstąpienie do dywizji na etapowych oficerów, albo pozostanie na miejscu w charakterze instruktorów drugiej dywizji. Wielu wybrało pierwsze, poszli z dywizją, wzięli udział w bitwie. Między innymi właśnie major C.

Czemu to jest ważne? Gdyby trzymiesięczna praca nie dała w wyniku stworzenia żywego organizmu dywizji, gdyby różnorodne kategorie ludzkie nie zżyły się ze sobą — któż by chciał w takiej jednostce pozostać? Jeśli mieli dość sterczenia na tyłach — mogliby się zgłosić na powrót do armii radzieckiej.

—Żołnierz bił się świetnie — powiedział ów młodszy lejtnant. Nie poszła więc na marne praca oficerów liniowych i politycznych, Polaków radzieckich i komunistów z Polski.

*

Teren. Niewysokie, okrągłe i nagie pagórki, poprzedzielane dolinkami, gdzie niskie olszynki i brzeziniaki maskują grząskie, gliniaste bagno. Wsie dość gęste, otoczone kępkami wysokich, rozłożystych topoli. Czasem wiatrak. Stogi słomy. Kartofliska, niedbale porozkopywane,

Wąska rzeczka płynie z południa na północ, po obu jej brzegach parusetmetrowy pas grzęzawiska. Na brzegu zachodnim wysokie spadziste wzgórza z wioskami na zboczach. Tam uczepili się Niemcy, odrzuceni we wrześniu spod Jelni i Jarcewa. Mieli tu rozbudowane pozycje, długie linie okopów, zasieki, pola minowe, dzoty.

Trzeba było odrzucić ich z tych wzgórz, wejść na nie, owładnąć wioskami, aby przygotować bazę, do dalszego skoku — na Zachód, za Dniepr.

W nocy wysunięto pułki do wąwozów i na wzgórza wschodniego brzegu rzeczki. Przed świtem krótko zagrały działa — jeden z batalionów ruszył na rozpoznanie bojowe. Potem znowu zagrzmiała artyleria, jej huragan trwał długo.

Przyszła chwila startu piechoty. Bataliony ruszyły długimi falami. Żołnierze wyprostowani, z karabinami w ręce, w wyrównanych szeregach szli szybkim krokiem, ale nie biegli. Ich natarcie miało w sobie jakiś podniosły, nieporównany impet. Tego widoku nie zapomną długo ci, co byli jego świadkami.

Bagno — zapadają po kostki, po kolana. Rzeczka — po pas. Znowu bagno. Spadziste pola drugiego brzegu. O kilkaset metrów wieś — tam okopy.

Artyleria jeszcze grzmi. Nadlatują niemieckie samoloty. Z tyłu, za rzeczką ziemia zaczyna wypryskiwać wysokimi snopami czarnego dymu. Ale tutaj jeszcze jest cicho. Hitlerowskie okopy milczą.

Piechota idzie, świadoma, że lada chwila stamtąd, spod wsi luną ogniem cekaemy. Idzie szybko, ale nie biegnie. Moment największego napięcia nerwów.

Wytrzyma je. Utrzyma wyrównany szyk i wtedy, gdy cekaemy nareszcie spuszczone z łańcucha zaszczekają, gdy zagrają automaty, małe, ale złośliwe moździerze piechoty, gdy niemieccy strzelcy wyborowi nerwowo zaczną łapać na wizjer sylwetki oficerów, sto, dwieście metrów pod tym ogniem przejdą bataliony równo, z opanowaniem, które wywoła nie grzecznościowe bynajmniej oklaski u czerwonoarmistów z sąsiednich okopów.

Przed zasiekami nareszcie fala rozbije się na kilka fal, zawiążą się poszczególne ogniska walki, zmienne ruchliwe, rozsypujące się co chwila, by wybuchnąć niebawem gdzie indziej. Żywioł, utrzymany dotąd w ramach nakreślonego planu, wyrywa się na swobodę. Dokąd pójdzie, czego dokona?

Jednym z batalionów dowodzi major Lachowicz. Pod ogniem, tracąc ludzi, batalion przedziera się przez zasieki, wpada do niemieckich okopów. Major Lachowicz biegnie (teraz już wszyscy biegną) na czele. Ma automat. Pokazał on faszystom, jak straszna może być ta broń w końcowym stadium ataku. Duża ich grupa, która nie zdążyła uciec z pierwszej linii okopów, pada, dosłownie skoszona z jego automatu. Okopy zajęte. Jeszcze gdzieniegdzie osaczeni faszyści bronią się, buchają ręczne granaty, trzeszczą pojedyncze wystrzały. Lachowicz nie czeka, aż tu się wszystko wykończy. Na przedzie jest druga linia okopów. Trzeba tam śpieszyć. Wyskakuje z okopu. Hitlerowcy walą teraz na całego, rozgwizdane powietrze uderza go w twarz gdy rzuca się naprzód. Żołnierze kupami wyskakują za nim. Jego impet porywa. Kule go się nie imają.

Lecz pocisk nieprzyjacielskiego działa przeciwpancernego uderza go prosto w pierś.

Nie dziwmy się temu porywowi. Major Lachowicz był natchniony nie tylko wysoką żołnierską odwagą. Był w nim jeszcze jeden nurt, szczególny.

Dywizja walczy o powrót do Polski, do domu. Ten powrót dla majora Lachowicza był wstrząsająco konkretny. Jemu było najbliżej. O siedem kilometrów od miejsca walki leży jego wieś rodzinna.

*

Pamiętam chłopca z pułku czołgów o uśmiechniętej, dziecinnej twarzyczce. Pytany o nazwisko, odpowiedział z zażenowaniem — Derlatko. I to nazwisko potęgowało jeszcze bardziej wrażenie rozkwitającej młodzieńczości, nie dorosłej jeszcze do wojny. Derlatko rwał się do czołgu, został kierowcą. W boju zginął im dowódca. Razem z innym osiemnastolatkiem, Szewczukiem, ranni prowadzą czołg, ranni walczą.

Porucznik Wachtel opowiada:

— Kompania leży o sto metrów przed zasiekami. Faszyści nasilają ogień z maksymalną intensywnością. Jak to się mówi: „nie dają podnieść głowy". A tu trzeba nie tylko głowę, trzeba całemu się podnieść i przebyć te przeklęte sto metrów. Wołam. „Chłopcy, naprzód!" Chłopcy nic. Staje się coraz goręcej. „Chłopcy, naprzód!" Nic. Nagle ze środka jakiś szeregowiec wstaje powoli, jakby się budził z drzemki, bierze karabin za szyjkę i wolno idzie naprzód. W całej jego postawie była jakaś bezmierna pogarda — dla hitlerowców, ich ognia, ich zasieków. Za nim — ruszyli inni. Wzięliśmy te okopy. Szukałem potem tego żołnierza — nikt go nie mógł znaleźć, nikt nie znał jego nazwiska. Zabłąkał się z innego oddziału.

*

Zdarzyło się, że poległ dowódca którejś kompanii. Kompania leży pod ogniem — bez oficera. W kompanii jest oficer ze służby łączności Armii Czerwonej. Wyciąga rewolwer:

— Towariszczi Polaki, za swobodnuju Polszu wpieriod, ura!

Poszli za nim „jak w dym".

*

Bitwa skończyła się. Po wykonaniu zadania dywizja zluzowana przez inne oddziały, odeszła na wyznaczone sobie miejsce. Żołnierz ochłonął z uniesienia walki, lżej ranni już wracają do szeregów.

Kościuszkowcy mogą spojrzeć na siebie, na swoją dywizję, na drogę, którą już przybyli.

Żołnierz bił się, jak polski żołnierz. Nie zawiódł wysokich tradycji żołnierskich naszego narodu.

*

Sztandar upadły we wrześniu, sztandar porzucony przez niegodnych — ten sztandar zbrojnej walki o polską wolność ujęliśmy twardo, doniesiemy do kraju, nie oddamy nikomu.

Jerzy Putrament

Przed FESTIWALEM FILMÓW radzieckich

STANISŁAW ZIEMAK

DONIOSŁE ZADANIA TERENU

W dniu 10 bm. w całym kraju rozpoczyna się festiwal filmów radzieckich. W okresie Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej do tysięcy naszych wsi i szkół dotrą arcydzieła radzieckiej sztuki filmowej.

Spragniona pouczającej rozrywki kulturalnej ludność wiejska ujrzy na ekranie tak niezwykłe obrazy, jak „Admirał Makarow", „Wołga-Don", „Szkarłatny kwiatuszek" i wiele innych.

Film radziecki zdobył sobie sławę na całym świecie. Każdy miłośnik kina — w jakim by kraju nie zamieszkiwał — wie o tym, że radziecka kinematografia postawiła sobie za zadanie pełnienie najszczytniejszej służby dla dobra człowieka, społeczeństwa, ludzkości.

Film radziecki w swym oddziaływaniu na widza nie ucieka się nigdy do beztreściwych efektów. Jest on wierny nade wszystko prawdzie.

Jak głęboko przemawia on do widza, pisze o tym S. Włodarczyk z grom. Gorzyniec w pow. jeleniogórskim.

„W filmach radzieckich — stwierdza Włodarczyk — podoba się nam wszystko: i walka ludzi o lepsze jutro, i potężne budownictwo Kraju Rad, i życie szlachetnie myślącej jednostki, i bratnie więzy między narodami. Film radziecki uczy nas, jak powinniśmy żyć i pracować".

*

Ludność wiejska w dniach festiwalu tłumnie pośpieszy do kina. Przekonała się już bowiem, jak wiele pięknych przeżyć dadzą jej filmy radzieckie i jakim skarbem dla człowieka jest prawdziwa sztuka.

„Żal mnie ogarnia, że już jestem stara — powiedziała niedawno 60-letnia chłopka po występach w jej wsi zespołu jednego z naszych teatrów. — Tyle niezwykłych rzeczy dzieje się dziś w Polsce, tyle prosty człowiek może zobaczyć, że chciałoby się na to patrzyć i patrzyć..."

Toteż władze terenowe powinny zadbać o to, żeby strona organizacyjna festiwalu — wszędzie gdzie dotrze film radziecki nie szwankowała.

Mamy już w Polsce ponad tysiąc kin wiejskich i ponad 12 tysięcy świetlic gromadzkich. „Film Polski" do 8 listopada odwiedzi z filmami radzieckimi 9 tysięcy wsi. Trzeba w każdej z nich przygotować odpowiednie sale i zająć się ich wyposażeniem.

Niedawna ankieta naszego pisma, poświęcona pracy kulturalnej po wsiach naszego kraju, wykazała wiele zaniedbań w utrzymaniu sal świetlicowych, a nawet sal kin stałych. Sala kina wiejskiego w Brzeziej Łące (woj. wrocławskie) nie ma ram okiennych. W Borku Strzelińskim, Wilkowicach, Ciepłowodach i wielu innych miejscowościach, deszcz w słotne dni pada przez dziurawe dachy na głowy miłośników filmu. W Krasnowicach, Rieńsku i Przewornie w ciasnych salach kinowych nie ma wentylacji. W Mierzechowicach i Chwaliszowie gminne rady narodowe nie dostrzegają w swym terenie istnienia kin w ogóle, nie interesując się w najmniejszym stopniu ani frekwencją w nich, ani poważnymi niedomaganiami w wyposażeniu widowni.

Za kilka dni rozpoczynamy akcję o ogromnej doniosłości dla podniesienia kulturalnego życia wsi. Ta akcja musi spotkać się wszędzie i pod każdym względem z należytym zrozumieniem jej wagi i znaczenia.

Aby tak się właśnie stało, trzeba festiwal szeroko rozpropagować, dotrzeć z żywym słowem do każdej organizacji społecznej, a nawet do każdego wiejskiego domu.

Nie jest to jeszcze wszystko.

Filmy radzieckie staną się niewątpliwie wielką atrakcją w życiu naszej wsi. Bogata ich treść powinna być wykorzystana w pracy świetlicowej, na wieczorach dyskusyjnych, w pogadankach szkolnych, w referatach poświęconych rozbudzaniu zainteresowań kulturalnych wśród ludności wiejskiej. Różnorodna tematyka tych filmów zachęci niejednego z uczestników takich wieczorów do czytania powieści radzieckich i samodzielnego studiowania wypadków, które zostały w filmie naświetlone.

Korespondenci wiejscy wypełnią ważne zadania, notując wypowiedzi chłopów, chłopek i młodzieży o filmach radzieckich, przesyłając te wypowiedzi redakcjom, z którymi pracują. Zachęcamy do notowania podobnych spostrzeżeń szczególnie korespondentów terenowych „Wsi". Oczekujemy od nich obszernych sprawozdań zarówno z rozmów z widzami, jak i z wieczorów urządzanych w organizacjach społecznych i świetlicach

Zadania, jakie stoją przed propagatorami kultury na wsi, są — jak widzimy — niemałe. Nauczycielstwo, aktywiści gromadzcy, kierownicy wydziałów kulturalno-oświatowych w radach narodowych i organizacjach masowych powinni uczynić wszystko, by piękno radzieckiej sztuki filmowej pozostawiło trwałe ślady w umysłach ludzi, którzy ją poznali.

Stanisław Ziemak

TEOFIL KOWALCZYK

KONIK GARBUSEK I PIEŚŃ TAJGI

Na stacji w Słomnikach weszło do wagonu dwoje młodych ludzi. Dziewczyna była szczupła, o bladej cerze i dużych piwnych oczach. On — barczysty, niski. Ruchy miał zamaszyste. Kipiał energią.

Rozmawiali z ożywieniem.

ON: — Nie. Dla mnie za mdłe. Jakiś tam konik, jakieś cudowne pióra, jakiś dziki król czy car. Tego na świecie nie ma.

ONA: — Nie ma dzikich królów? A na przykład Hitler?

ON: — Hitler nie był królem. Zresztą, kto widział, żeby kiedy parobek, koniuch żenił się z królewną?

ONA: — Ale... bo ty wszystko bierzesz tak dosłownie, a „Konik Garbusek" — to przecież bajka. Tobie tylko — „Pieśń Tajgi" i „Pieśń Tajgi" jakby za tą tajgą już świat nie istniał.

Nastawiłem uszu. Dyskusja zaczynała być ciekawa. Rozmawiający wyglądali na to, że pochodzą ze wsi. Udawałem, że obserwuję pagórkowaty krajobraz, ale starałem się nie uronić ani słowa z tej rozmowy. Do Krakowa była jeszcze godzina drogi. Pociąg pędził i huczał.

— Po mojemu tak — ciągnął mężczyzna. — Kino powinno pokazać jak trzeba żyć. Bo nieraz jest jak w nocy na rozstajnych drogach. Przydałoby się wtedy światło, choćby mała latarka, żeby łatwiej rozpoznać kierunek. Tak właśnie było ze mną. Gdy ojciec zmarł, zostało nas sześcioro. Na 6 morgach. Każdy z tego rwał dla siebie, a tu urwać nie było z czego. Więc jak żyć? Najstarszy brat żonaty, z domu się nie ruszy. Jeden patrzył na drugiego, robota nie szła. Awantury, a nawet bitki. Matka płakała.

Myślę, myślę i nic wymyślić nie mogę. W chałupie ponuro, a w świat się puścić — strach. I nie wiadomo co ze sobą robić. Jak ten Bałaszow byłem.

Przyjechało kino. Sąsiad ciągnie: — chodź. Poszedłem. I wtedy — buchnęło na mnie światło. Jeśli Bałaszow, mimo kalectwa został sławnym muzykiem i pisał pieśni, to dlaczego ja nie mógłbym zostać choćby murarzem? Przecież łatwiej układać cegły niż pisać nuty! Na drugi dzień pojechałem do Nowej Huty, jak Bałaszow do tajgi. No, i dałem radę. Dlatego lubię „Pieśń Tajgi".

— Więc myślisz, że „Konik Garbusek" to taka bujda?

— A co komu z tego?

Dziewczyna zamyśliła się.

— Co komu z tego? Niby nic, a przecież film ma sens. Lud w Rosji żył kiedyś bardzo biednie. Rządzili nim okrutni i źli carowie. Ludem gardzili wszyscy. Mówili: „głupi mużik", a na naszych na wsi: „głupi chłop". Ludzie marzyli od wieków, jak się z tego poniżenia wydobyć. Zaczarowane ptaki, jakieś cudowne konie, piękne wróżki — miały im pomóc, by wreszcie sami zaczęli rządzić, jak królowie. Powstawały bajki. No, a dziś? Rządzą, kierują swoją dolą. Czy faktycznie mają cudownego ptaka? Piękną, dobrą wróżkę? Dosłownie nie mają, bo takich istot nie ma na świecie. Ale czy tego nie można wyjaśnić inaczej? Przecież siłą ludu jest partia komunistyczna. Gdyby nie ona — nie powstałoby życie ludzkie w tajdze. Nie powstałaby może nigdy „Pieśń Tajgi", Bałaszow zginąłby z głodu, a ty nie zobaczyłbyś nigdy Nowej Huty. Zostałbyś prawdopodobnie pastuchem u bogacza albo fornalem u Unruga w Łuczycach. Mówiłby o tobie: — „głupi chłop". Pomogła ci „Pieśń Tajgi"...

— Pomogła.

— ...Ale dlaczego pomogła to wyjaśnia „Konik Garbusek". Chłopak zamrugał oczami i w zakłopotaniu przesunął czapkę na tył głowy. Zapanowało milczenie. Pociąg wjeżdżał na stację w Łuczycach. Z okien wagonu widać było dawny pałac Unrugów.

— O! — powiedziała dziewczyna — tam byś wyrzucał gnój spod pańskich koni. A teraz tacy, jak my uczą się w tym pałacu spółdzielczości czyli kierowania naszym życiem.

Podniosła się z ławki

— Wysiadam, a ty jedź dalej. Ten pociąg, to także taki konik Garbusek. Wiezie do szczęścia.

Trzasnęły drzwi. Chłopak stanął w oknie i machał ręką. Gdy pociąg ruszył dalej — on zwrócił się do mnie:

— Pyskata, nie? Niemało ma oleju w głowie. Zawsze mnie potrafi przegadać. A dziś wbiła mi prawdziwy kołek w mózg.

— Kto to?

— Szarkówna z Sosnówki. Blisko Słomnik.

Pociąg gnał coraz szybciej. Zamyśliłem się głęboko. Znam jeden i drugi film ale nigdy nie oceniałem ich w ten sposób. Stosunek tych wiejskich widzów do filmów był bliższy, serdeczniejszy. Bo radziecka sztuka filmowa wyrasta z potrzeb ludu.

Teofil Kowalczyk

JERZY KUPIS

SADKO — MÓJ FILM

(Wypowiedź czytelnika)

Film ten głęboko mi zapadł w pamięć. To bajka i nie bajka. Guślarz i podróżnik, marzy o lepszej doli ludu, chce wyprowadzić go z krainy nędzy i głodu, pragnie zdobyć dla niego szczęście, uosobione w czarodziejskim ptaku. Zwraca się więc o pomoc do bogatych kupców. Ale ci, jak wszyscy bogacze, nieczuli na biedę — odmawiają Zakochana w Sadko królowa podwodnego świata darzy go złotymi rybkami. Za nie to dopiero bogacze dają swoje towary — i Sadko organizuje wyprawę. Rusza w świat po szczęście, opuszczając swoją ukochaną.

Ale i w wymarzonych, dalekich krajach — nie znajduje Sadko szczęścia. Ludzie wszędzie żyją i cierpią tak samo, jak w jego ojczyźnie. A więc nie mogą być szczęściem jakieś sny i marzenia. Gdzież więc jest szczęście, jak do niego się zbliżyć? Burza bije w okręty Sadki. Bohater szuka ratunku u podwodnego władcy. Tu odnajduje go gołąb, wysłany przez ukochaną; przypomina mu o rodzinnym kraju, o najbliższych — o tych, dla których odbył niebezpieczną podróż. Zatęsknił Sadko i wrócił do swego miasta. Ogłosił ludowi, że znalazł szczęście, ale nie za morzem lecz tu w Nowgorodzie, w ojczyźnie. Tym szczęściem jest praca dla ojczyzny i ludu.

Głęboka jest myśl ukryta w pięknej bajce. Czyż nie było u nas ludzi, którzy marzyli, że lepiej będzie tam za morzami, w Ameryce? Od dziesiątków lat wypędzała chłopów z rodzinnych wsi bieda i nędza. Od dziesiątków lat szli na obczyznę, szukając lepszej doli, od dziesiątków lat sprzedawali bogaczom ostatnie mienie, swoje „złote rybki", by nabyć bilet na okręt. Marzyli o zdobyciu szczęścia. Wielu podczas burz morskich szło, jak Sadko, do podwodnego królestwa, ale w przeciwieństwie do Sadki, nie wracało już nigdy do żywych. Dalekie, nieosiągalne było szczęście. A tymczasem w kraju drwili kupcy - bogacze, nabywcy „złotych rybek", tęskniły i płakały opuszczone rodziny. A ci, którzy — jak Sadko — dobili do brzegów bajecznych Indii, nie spotykali się z przyjaźnią, ale z wrogością, pogardą i obojętnością.

Nie ma szczęścia za morzami. Mówią o tym często ci, którzy teraz wrócili do Polski Ludowej: robotnicy z fabryk Forda, górnicy z Francji, chłopi z Kanady czy z Brazylii. Szczęście trzeba tworzyć tu w kraju: walką i pracą dla ojczyzny i dobra ludzi. Jedyne nasze szczęście znajduje się tu, gdzie wznoszą się mury Nowej Huty, Warszawy, Gdańska, portu w Szczecinie. Dzisiaj chłop już nie sprzedaje bogaczom „złotych rybek" — krwawo uprawianej ziemi, by jechać za morza, po złudnego Feniksa. Odbudowuje swoje wsie z popiołów wojny wbrew bogaczom i utajonym wrogom. Sadkowie-chłopi przechodzą do historii bajek.

Film jest także odzwierciedleniem walki ludu o swoje szczęście i szczęście ziemi rodzinnej. Strajki robotników i chłopów przeciw uciskowi i ich zmagania o słuszne prawa — świadczą, że dawno przestali wierzyć w obłudne obietnice bogaczy. Sadkowie coraz częściej przekonywali się, że nie ma po co jeździć do Ameryki; wracali oni do ojczyzny, organizowali się i coraz mocniej napierali na bogaczy. W walce kształtowała się świadomość i poczucie własnej siły, aż przyszedł rok 1945. Przyszli zbrojnie gospodarze ziemi, których istnienie bogacze chcieli ukryć głęboko, jak w podwodnym królestwie, — przywrócili nam siły i moc działania, pomogli wrócić do kraju ojczystego. Przyczynili się do budowania przez tyle lat poszukiwanego szczęścia.

Trudno zapomnieć o tym pięknym filmie. Dawno ludzie marzyli o ustroju, jaki pomógł nam zbudować Związek Radziecki — ten Feniks poszukiwany przez Sadków na całej kuli ziemskiej.

Jerzy Kupis

wieś Wtelno, woj. Bydgoszcz

Sygnał

IRENA MACIEJEWSKA

O „KOWALACH" T. PAPIERA

NIEDAWNO ukazał się zbiór opowiadań i reportaży Tadeusza Papiera pt. „Kowale". Problematyka zbiorku dotyczy najdosłowniej spraw chwili bieżącej: zbiorowego współzawodnictwa, które ogarnia nasze PGR-y, terminowego wykonywania zobowiązań, dotyczących akcji żniwnej, wreszcie — zastosowania najnowszych zdobyczy wiedzy rolniczej.

Aktualnej problematyce towarzyszy politycznie słuszne spojrzenie na toczącą się na wsi walkę klasową. Wszystkie sprawy z życia wsi pokazane są w aspekcie tej walki. Nawet najbardziej osobiste — jak rodzinna historia Wróblów ze spadkiem, najbardziej wydawałoby się „apolityczne" — jak dążenie Orlika do ustawicznego pogłębiania wiedzy rolniczej. Dialektyczne widzenie człowieka, który zmieniając warunki życia jednocześnie i sam podlega zmianom, sprawia że opowiadania T. Papiera ukazują ciągłość przemian wsi jej ustawiczny rozwój zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. Konkretna, jednostkowa prawda o „Nowatorze" Orlika, który walczy o zastosowanie radzieckiej metody zimowego wychowu cieląt przynosi potwierdzenie faktu, że wraz z postępem wiedzy fachowej rozszerza się horyzont polityczny nowego człowieka, rośnie jego świadomość. Opowiadanie to przynosi również udaną ilustrację artystyczną prawdy o politycznym, klasowym charakterze nauki.

Opowiadanie o Orliku jest przykładem sumiennej pracy pisarza, który wnikliwie, krok za krokiem pokazuje czytelnikowi jak rozwija się i wzbogaca świadomość chłopa, jak gospodarka socjalistyczna przyciąga ku sobie coraz więcej indywidualnych posiadaczy. Sylwetka bohatera narysowana jest w opowiadaniu wyraziście. Każde jego posunięcie jest umotywowane i dzięki temu zrozumiałe dla czytelnika.

Niestety, nie przy wszystkich utworach ze zbiorku „Kowale" można mówić o wnikliwości psychologicznej autora, choć we wszystkich widać świadomą dążność, aby proces produkcyjny pokazany był poprzez przeżycia, poprzez przemiany w świadomości człowieka. W wielu utworach jasność obrazu zamącona została przez natłok spraw i ludzi wprowadzonych w obręb szczupłego utworu, przez zbyteczną wierność faktom rzeczywistym, przez brak selekcji materiału i pewną nieporadność konstrukcji, która sprawia, że zagadnienia różnej wagi stają się w wielu wypadkach sprawami równorzędnymi. Widać to szczególnie dotkliwie na przykładzie zbeletryzowanego reportażu pt. „Przełomowy dzień Piotra Gwiazdy", gdzie akcja rozwija się jakoś kapryśnie i niekonsekwentnie wysuwając na plan pierwszy już to bohatera tytułowego, już to traktorzystę Moździerza, bądź kierownika Mazura. Krótki reportaż nie mógł zmieścić w sobie pełnych sylwetek wielu ludzi wobec czego mamy w utworze do czynienia z postaciami niewykończonymi i niepełnymi. A można było przecież pokusić się o narysowanie jednej pełnej sylwetki, choćby ograniczając charakterystyki osób z którymi się ona styka.

Nie należy zresztą wyolbrzymiać tych potknięć młodego autora. W opowiadaniach Papiera, mimo wszystkich niedociągnięć, widać gruntowną wiedzę o wsi i jej ludziach: zarówno wtedy, gdy w historycznym przekroju ukazuje pisarz losy biedniackiej rodziny Wróblów, jak i wtedy, gdy mówi o gospodarczych i politycznych doświadczeniach młodego Orlika. Ta wiedza pomoże pisarzowi przezwyciężyć rozmaite opory językowe i konstrukcyjne, pozwoli mu przełamać nużący nieco schemat opowiadań w których niezmiennie po jednej stronie stoi kułak z „dudniącym ochryple" głosem i „małymi świdrującymi oczkami", z drugiej rozwijająca się gromada, w której — znowu niezmiennie — młodzi szybko idą naprzód, a starzy stawiają opory.

Dzieje się tak dlatego, że większość bohaterów zostaje czytelnikowi tylko „oficjalnie" przedstawiona. Tam, gdzie pozwolono nam bliżej zapoznać się z bohaterem, z jego domem, przyjaciółmi, z jego pracą i zainteresowaniami, tam sytuacja wygląda inaczej. Orlika z opowiadania „Nowator" znamy. Rozumiemy go, podzielamy jego ambicje wzorowego gospodarza, jego sympatie dla Jadwiśki. Znamy cechy jego charakteru, wiemy dlaczego są takie a nie inne. I za to, że pozwolono nam zaprzyjaźnić się z tym odważnym, energicznym człowiekiem, że pokazano nam piękno jego młodości, czujemy dla pisarza wdzięczność. Tam zaś, gdzie pisarz przesuwa przed nami zdjęcia natkane postaciami różnego typu, z których żadna nie jest nam znana — ziewamy. Nie zainteresowano nas, jakże więc może być mowa o oddziaływaniu. Wniosek, jaki się stąd nasuwa jest taki, że tzw. „mała forma", a więc opowiadanie, reportaż powinna być szczególnie uczulona na rysunek postaci głównego bohatera. Na to zdają się wskazywać również wzory przeszłości, a wśród nich szczególnie opowiadania wielkich realistów wieku XIX. Jeżeli bowiem w powieści pisarz może sobie pozwolić na gruntowne przestudiowanie wielu typów ludzkich, to tutaj nie ma tych możliwości.

Pisarz musi nam swoje sądy o świecie podać w dziejach jednego głównego bohatera i dlatego ten bohater, ten reprezentant jakiejś określonej klasy i idei musi zdobyć nasze uznanie i sympatię. Postulat wzajemnej zależności zjawisk nie znaczy przecież bynajmniej, że pisarz musi pokazać wszystkie związki i stosunki bohatera ze środowiskiem, wystarczy, jeśli pokaże najważniejsze te, które w sposób zasadniczy określają jego los, tak, jak to ma miejsce właśnie w „Nowatorze".

To co jest w zbiorku Tadeusza Papiera szczególnie cenne, to znajomość i wyczucie spraw wsi. Znajomość ta nie zawsze jeszcze zostaje należycie wykorzystana, często ją przesłaniają zawiłości językowe, często osłabiają nieporadności konstrukcyjne, pozwala ona jednak ufnie patrzyć w przyszłość autora „Wróblów" i „Nowatora".

Irena Maciejewska

SYLWESTER BANAŚ

Wreszcie poznali

Idziemy chłopy — Zawisza zamknął wierzeje stodoły — pożwolcie do chałupy. Trzeba ten kurz spłókać z gardła. Była wasza dobra wola, że zostaliśta dłużej, to chociaż po tym kieliszeczku i szklance piwa...

— E, ja to nie! — wymawiał się Ogorzałek. — Z poniedziałku pić i nie wypada, i grzech.

— Jaki tam grzech! — poszły chłopy hurmą. — Należy się na zakonczenie młócki i tyla.

Sześciu ich było. Dostali maszynę z GOM na tydzień i umówili się, że przy młócce jeden drugiemu pomoze: sąsiad sąsiadowi. Pierwszy młócił Zawisza. Jego chałupa stała z kraja i dlatego, aby maszyny zbytecznie nie przeciągać, zaczęli od niego.

Uderzeniem sękatej dłoni odbił Zawisza półlitrówkę.

Chłopy porozsiadały się gdzie któremu było wygodniej. Stary zegar, wiszący nad łóżkiem, zachrypiał i powoli wydzwonił osiem razy.

— Ósma — zerwał się z ławy Zawisza.

— Posłuchajmy chłopy dziennika nim stara coś spitrasi.

Przeszli do pokoju. Zawisza usiadł przy ebonitowej skrzynce „Pioniera".

W odbiorniku przez chwilę szumiało i trzaskało; gdy się uspokoiło, czysty głos spikera wygłosił:

— Dziś przed sądem wojskowym w Warszawie rozpoczął się proces antyludowego i antypaństwowego ośrodka, kierowanego przez byłego ordynariusza diecezji kieleckiej biskupa Czesława Kaczmarka Na ławie oskarżonych zasiedli oprócz Kaczmarka: ksiądz Danilewicz, ksiądz Widłak

— O Jezu! biskupa będą sądzić — złapał się za głowę Ogorzałek — kieleckiego biskupa.

— Cichojcie, nie przeszkadzajcie!

— ...i inszych księżulków — wzdychał Ogorzałek.

— ...Sprawozdanie dźwiękowe z procesu nadamy o godzinie dwudziestej pierwszej — zakończył spiker.

— To słuchamy, chłopy — zadecydował Piskor — ale żeby biskup coś przeskrobał, to mi się w głowie nie chce pomieścić. Przecie biskup — to prawie święta osoba! Jak przyjedzie do parafii, to my go tak przyjmujemy, a teraz siedzi... No no...

— Widać ma za co, kiedy siedzi. — Już go tak na ładne oczy nie zamknięto — wtrącił młody Duda.

— Idź, idź! — obruszył się Zawisza. — Co taki biskup może zawinić, kiedy tylko się modli, a co się dzieje, to go nic nie obchodzi.

— On chce ino dobra narodu — powiedział zbolałym głosem Ogorzałek. — Pamiętam jak byłem w Kielcach na nabożeństwie w katedrze i on odprawiał, to na ostatek zaintonował: ‚Od powietrza, głodu ognia i wojny, zachowaj nas Panie...

— Modlił się za wszystkich, a tera go zamkli — chlipnęła Zawiszyna w fartuch. — I za co?

— To nawet Niemce go nie zamknęły.

— Niemce? — roześmiał się Duda. — Przecież on im szedł na rękę, to po co mieli go zamykać. Pamiętata chyba, jak to z ambony czytali jego listy: żeby pracować spokojnie i przyjąć z pokorą ten dopust, bo to nas Bóg doświadcza...

— i żeby kontyngenty oddawać — przypomniało się Piskorowi.

— i nie sprzeciwiać się Niemcom — dołożył Duda.

— Lepiej wypijmy po jednym — rozlał Zawisza półlitrówkę w szklaneczki po musztardzie — na zdrowie. A co to Piskor: znowu wam dzieci z Zachodu paczkę przysłały?

— Hm... — przeżuł Piskor kawałek ogorka. — To Maryska cukru mi przysłała: będzie z dziesięć kilo, choc nie potrzebuję od niej pomocy, bo chwalić Boga starczy nam ze starą z tych pięciu mórg. Ale widać Maryśce nieźle się wiedzie w tej spółdzielni, kiedy może przysłać. Opowiadała mi, jakiem był u nich na święta, że wyrobiły z chłopem za zeszły rok 720 dniówek. A dniówka wyszła im po 38 złotych. No i z działki też im doszło.

— Ale że wyście tak wszystkie dzieci wysłali na ten Zachód! — wtrąciła Zawiszyna.

— A cóż tu miały do roboty? Jakby tak wszystko mieszkało ze mną na kupie, to byłaby dopiero bieda z nędzą! A tak, to Wicek ma ładną gospodarkę za Oleśnicą, Janek w Szczecińskiem a Maryna w tym Wrocławskiem we wspólnocie.

— Przynajmniej sobie żyją...

— Ano i wam tu niezgorzej i macie do kogo pojechać — westchnął Duda. — Zeby tak mojego Stefka nie zabili w wojnie, to i ja miałbym z niego pociechę.

— Mnie gorzej Bóg doświadczył — powiedział Ogorzałek — bom dwoje stracił. Ale modlę się co dzień, by już więcej nigdy wojny nie było. By mi się ten najmłodszy uchował i był podporą na stare lata.

— Cichojcie, dziewiąta! — przekręcił gałkę Zawisza.

— ...zeznaje oskarżony Kaczmarek — wyłonił się głos spikera.

Obecni wstrzymali oddechy: poznali głos biskupa.

— ...przyznaję się do winy...

— Tak to głos biskupa, tylko jakiś inny, nie mający w sobie nic uroczystego.

— ...Przed trzema laty, udało mi się pocałować go w rękę — wpadł w napiętą ciszę szept Ogorzałka.

— Cichojcie! — syknął Piskor.

Słuchali w milczeniu. Ale kiedy biskup mówił o swojej wizycie w radomskim gestapo, Duda nie wytrzymał:

— O drań, psiakrew!

— Cichojcie, to biskup! — chciał powiedzieć Ogorzałek, ale przypomniało mu się, że właśnie radomskie gestapo zabrało jego dwóch starszych synów i nie wrócili więcej.

— ...Zgadzam się z tym, że Ziemie Zachodnie powinny wrócić do Niemiec — płynął z głośnika opanowany głos Kaczmarka.

— O jej!... — zakrzyknął Piskor. — Patrzcie go: ziemie piastowe by oddawał?

— ...dążyliśmy do zmiany ustroju, licząc się z tym, że ustrój może zmienić wojna i stawialiśmy na nią.

— No, psiakrew! — nie wytrzymał Duda — wojny mu się zachciewało.

— Boże! — wzdychały kobiety. — I śpiegował, i dolary brał. Mało mu było tego, że odzierał naród ze skóry przy pogrzebie, czy ślubie, jeszcze od Amerykańców brał...

— Ja ta nie wierzę, żeby on to mógł — mruknął cicho Ogorzałek, gdy radio umilkło. — Przecie to biskup! Posłuchamy jutro.

Słuchali codziennie.

W piątek młócono u Ogorzałka. Odniósł dziesiąty worek do spichrza.

— Koniec — powiedział. — A przecież taki sam kawałek miałem zasiany co i Zawisza, a on miał osiemnaście.

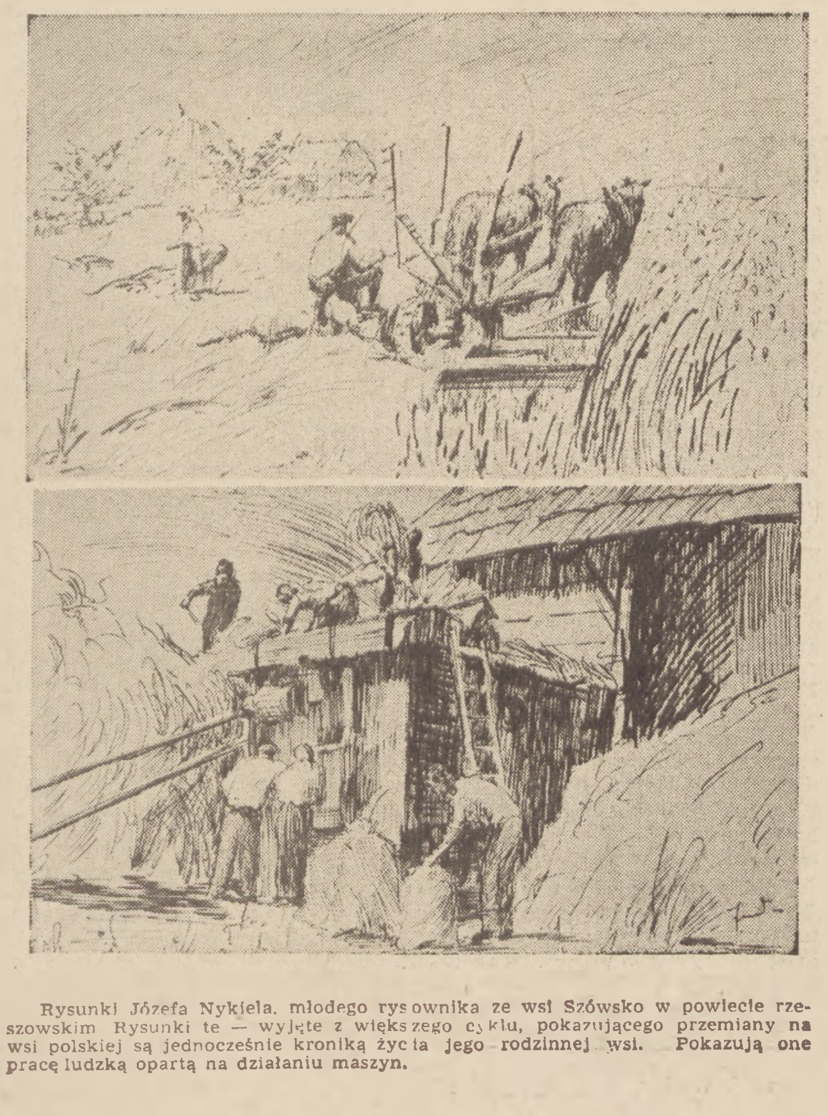
— Bóg wam nie dał urodzaju — powiedział niby poważnie Duda.

— Ee — spojrzał na niego Ogorzałek i zawahał się. — Ja chyba też zacznę wierzyć w nawozy i te całą... jak jej tam ag... ag...

— ...agrotechnikę — podpowiedział mu Zawisza.

— No tak, w tę agrotechnikę!

Sylwester Banaś



Rysunki Józefa Nykiela, młodego rysownika ze wsi Szówsko w powiecie rzeszowskim. Rysunki te — wyjęte z większego cyklu, pokazującego przemiany na wsi polskiej są jednocześnie kroniką życia jego rodzinnej wsi. Pokazują one pracę ludzką opartą na działaniu maszyn.

Wśród korespondencji

Książka powinna nam pomóc

Jacek Bocheński w artykule „Odpowiedź czytelnikom" (zamieszczonym w 38 numerze „Wsi") pisze między innymi o mojej wypowiedzi: „Na pewno myli się ob. Pudłowski, gdy twierdzi, ze Olejniczaka nie mogli mierzić partyjni, gdyż jest on małorolnym chłopem".

Chciałbym wyjaśnić moje stanowisko.

Słusznie: myliłbym się, gdybym twierdził, iż chłop małorolny — już przez to, że posiada skrawek ziemi — jest dobrym obywatelem i powinien na kartach powieści wygłaszać puste deklaracje. Nie o to mi jednak chodziło. Wszyscy wiemy, że wielu chłopów małorolnych nie stoi jeszcze po naszej stronie. Ale czy to znaczy, że są oni po drugiej stronie barykady? Nie!

Naszym więc zadaniem jest tak pracować, by pomóc im znaleźć właściwą drogę.

Pisząc o Olejniczaku, to właśnie miałem na myśli. Chodziło mi o ukazanie zasadniczej dla naszego małorolnego chłopa drogi rozwoju. Olejniczak nie potrzebował „lubić" partyjnych i od razu zostać pozytywnym bohaterem. Trzeba było jednak pokazać, jak chłop, którego mierżą partyjni — mierżą, gdyż jest zacofany i znajduje się być może pod wpływem wroga klasowego — przełamuje się; przełamuje się — jak otoczenie i dokonywające się w Polsce przemiany — przełamują jego.

Skoro się stwierdza, że chłop małorolny jest nieufnie nastawiony do partyjnych, to trzeba pokazać z czego ta nieufność wypływa. Trzeba również pokazać, że jest ona nie uzasadniona — i dlatego niknie w miarę rozwoju bohatera.

Oczywiście nie chodziło tu o pokazanie całego procesu; trzeba było tylko zarysować ogólny kierunek rozwoju.

Zresztą typowy chłop małorolny, jakiego ja chciałem widzieć w Olejniczaku, nie mógłby zająć takiego stanowiska wobec partii. Zajęcie takiego stanowiska jest obiektywną nieprawdą. Mogłby tego chłopa mierzić ten lub ów partyjny, ale nie partyjni — jak to wynika z opowiadania.

My, ludzie pracujący w terenie, bijemy się o takie jednostki, jak Olejniczak. Chcemy więc, by książka nam w tym pomogła. I stąd właśnie moje uwagi.

FRANCISZEK PUDŁOWSKI

O pracy księgonoszy

Parę dni temu do naszej Biblioteki Powiatowej zwróciła się bibliotekarka gminna z gminy Grzmiąca, Teresa T. z prośbą o pomoc w rozprowadzaniu książek w gromadzie S. Pisała ona, że gromada ta nie chce i nie lubi czytać.

Weszłyśmy do pierwszego z brzegu domu. Z prawej strony rozciągał się sad. Pod jednym z drzew stały dwa ule.

Z miny gospodarza wywnioskowałam, że nie jest w humorze. Pod oknem stał chłopiec lat może dwunastu i popłakiwał. Okazuje się, że chłopiec nie zaglądał do książki przez wakacje i nie umie rozwiązać zadanego do domu zadania.

Wzięłam stojące przy drzwiach krzesło i zaczęłam małemu pomagać.

Twarz ojca stopniowo rozpogadza się — zadanie jest zrobione. Widzę uśmiech na twarzy dziecka i jednocześnie ciekawe spojrzenie rzucone na paczkę Tereski. Wykładamy z bibliotekarką książki na stół, zapoznajemy z nimi obecnych, namawiamy do zapisania się do biblioteki.

Tereska, pamiętając o ulach w sadzie, proponuje gospodarzowi książki o pszczołach. Wybrał dwie: jedną o hodowli pszczół, drugą o konserwacji owoców. Chłopak z roziskrzonymi oczami wypożyczył bajkę S. Marszaka.

Początek był dobry. I nie tylko początek. Tego dnia bowiem w gromadzie S. zdobyłyśmy trzydziestu nowych czytelników.

Roznosząc książki, zgodziłyśmy się z tym, że bystry księgonosz może bardzo łatwo poznać czytelnika w jego własnym domu, określić z czym ten człowiek jest obeznany, a co jest dla niego dziedziną nieznaną. Księgonosz łatwiej pozna jego potrzeby i podsunie mu właściwą książkę.

Tam, gdzie odmawiano przyjęcia beletrystyki, tłumacząc się brakiem czasu — zwycięstwo odnosiła zawsze książka popularno-naukowa. Na przykład kobieta, której się nie udała fermentacja wina, bardzo chętnie wypożyczyła książkę proponowaną przez nas o przetworach z jagód i owoców. Matka, mająca dziecko chore na skrofuły, chętnie wzięła książkę mówiącą o właściwościach witaminy „A". A kobieta, której dziecko cierpiało na bóle żołądka, z wdzięcznością przyjęła broszurę pt. „Gdy dziecko boli brzuszek".

Baczna obserwacja chłopów gromady S., wniknięcie w ich życie, potrzeby, stałe rozmowy z nimi — przyczyniły się do poznania potrzeb i życzeń chłopów, do właściwego wybrania potrzebnej im książki.

JANINA SKIERNISZ
Kier. Pow. Biblioteki, Szczecinek

W powrotnej drodze

Wracaliśmy z dożynek w Szczecinie, pociąg już ruszał, wtem...

— Ludkowie mili, puskajcie mnie! — ktoś śpiewnie prosił, wpychając się do pełnego przedziału.

— A no właź, ludku, choć ciasno, ale się pomieścim. A wy z którego powiatu? Bo my poznaniacy, z krotoszyńskiego powiatu, z Osusza.

— Ja z Białostockiego. Odbiwszy się od wycieczki gonię ją teraz waszym pociągiem.

— Słusznie; jak się ktoś spóźnia, musi gonić. Białostoccy rolnicy muszą gonić poznańskich ,ale nie pociągiem, tylko urodzajami...

— Ot, wy mileńki, raptus z was, rzec można — ujął się honorem białostocczanin. — Ja tam nie wiem jak wy gospodarujecie, ale ja też znany trochę ludziom w mojej stronie. W powiatowej radzie i w partii też wiedzą kto Jan Artemiuk z Chwostowa, znaczy się miczurinowiec, a cenią — choć ja człek bezpartyjny, cichy i maleńki.

— Miczurinowiec kolega?

— Tak, miczurinowiec. Hoduję teraz piętnastą odmianę śliw mrozoodpornych. Mam 7 ha ornego. Zboże u mnie nie liche, ziemniaki też. Krowy dają po 4.500 litrów mleka rocznie. Obowiązki wykonuję zwykle pierwszy, więc przodującym liczę się.

— A sąsiedzi?

— Rozmaicie. Niektórzy pracowici, jak koty na piecu. Ziemia licha; jak jej nie doprawisz, to i wiele nie masz.

— A wy sąsiadom pomagacie?

— Niby pomoc sąsiedzka? A jakże!

— Pomoc, pomocą, ale myślę czy im radzicie, czy ich uczycie swoich sposobów .

— Ludkowie kochani, a to jak? Ja pilnuję swego; niech inni biorą przykład.

— A to z was rzeczywiście miczurinowiec: wyhodowaliście krzyżówkę przodującego gospodarza z kułakiem.

— Swawolny pysk ma guzy w zysk, więc uważajcie — oburzył się Artemiuk. — Jaki ja tam znowu kułak? Ani hektarów, ani parobków, ani odrobków.

— No, nie taki rasowy kułak, tylko krzyżówka. Przodujecie, jak powinien przodować dobry rolnik, ale dobro gromady to was tyle obchodzi, co i kułaka. No, bo coście zrobili, aby gromadę podnieść? Jak chcecie być miczurinowcem, to załóżcie w waszej wsi na początek kółko. Dziś ludzie wiedzą, że przodujący rolnik winien innych ciągnąć, a tak to tylko w pychę wpadniecie ze swego miczurińźstwa. A pycha ze skóry wypycha...

— Dobrze, dobrze, braciszkowie mili. Będzie jeszcze święto na naszej uliczce. Pochwalą i Białostockie, jak was, krotoszyniaków, dogonimy w wysokich urodzajach.

K. J. ZALEYSKI



Gazetka gminna

Zlikwidowali czytelnika

W gromadzie Strzelce Wielkie, gm. Szczurowa, pow. Brzesko stała się niesłychana rzecz! Przodujący czytelnik, znany szeroko w okolicy miłośnik książek ob. Józef Oleksy — przestał nagle czytać! I do kina już nie chodzi.

Jakże to się mogło stać? Ano posłuchajcie...

Wstąpił niedawno Oleksy do GS-u, flaszki z wódką spokojnie poprzestawiał



i znalazł za nimi sporo książek, o których chłopi nie wiedzieli, a sklepowy dawno zapomniał. Wybrał sobie popularne wydanie książki Rollanda pt. „Colas Breugnon" i natychmiast siadł do czytania. Do strony 192 wszystko było w porządku. A dalej nastąpiła powtórka od strony 161 do 176. Po nich — zagadka, brakowało bowiem kartek od str. 192 do 209.

Chociaż Oleksy to człowiek spokojny — przecież go podrzuciło. Za boga nie mógł sobie brakujących stron dopowiedzieć. Cisnął książkę, ale z czytania jeszcze nie zrezygnował. Kupił z kolei „Astronautów" Lema, wydanych przez „Czytelnika". Już w pierwszym tomie zabrakło stron od 16 do 33. Dalej chłop nie szukał. W nocy śniła mu się złośliwa twarz redaktora.

Ale do trzech razy sztuka. Kupił jeszcze jedną książkę, tylko tym razem dla dzieci — „Historię gałgankowej Balbisi" Broniewskiej, również w wydaniu „Czytelnika". Ładna historia, nie ma co! Kartki co prawda były wszystkie, ale niektórych zapomniano wypełnić tekstem. Trzeba było tedy dośpiewać sobie i początek i coś niecoś ze środka, i koniec. Za wiele, jak na cierpliwość nawet najbardziej upartego czytelnika.

Pewną rolę odegrało w tej sprawie i kino objazdowe. Tam chciał strapiony Oleksy zaspokoić, choć w części, swoje potrzeby kulturalne. Daremny trud! Film był w zasadzie dobry — „Ulica Graniczna", ale ni to dźwiękowy, ni to niemy, gdyż słyszało się akurat co drugie słowo.

I tak to „Czytelnik" zabił czytelnika, a kino zrobiło z niego istne kino!

JERZY SMUTNY

(Na podstawie listu Józefa Oleksy ze Strzelc Wielkich).

Czyżby przeszkadzała elektryczność?

Napytała sobie niemałej biedy gromada Zawiść (pow. Opole). A z nią jeszcze trzy inne — Kopalina, Brynica i Ligota Wołczyńska. Dwóch wielkich osiągnięć zachciało się chłopom z tamtych stron: elektryfikacji oraz zwycięstwa w omłotach i odstawach zboża.

Jak to często bywa — początki okazały się wcale miłe. Elektryfikacja przeleciała sprawnie, prąd napływał równomiernie aż do chwili, kiedy wszystkie cztery gromady rzuciły hasło współzawodnictwa w walce o przedterminową dostawę ziarna.

Plan walki przemyślany był do ostatniego szczegółu. Pierwsza miała omłócić Zawiść, gdyż posiada własną szerokomłotną maszynę, przepuszczającą 15 q na godzinę. A dalej następne gromady. Pierwsza przebiegła pomyślnie — i nagle — równo po 60 minutach pracy — klapa

— Maszyna się zepsuła?

— Nie.

— Chłopy się pokłóciły?

— Nie.

— Inny dopust?

— Coś w tym rodzaju, tylko, że nie boski.

W chwili największych nadziei wyłączono chłopom prąd. I to z zupełnie oczywistych przyczyn. Wyjaśniono, że niejaki Bigus kręci się stale koło stacji elektrycznej w Ligocie Wołczyńskiej...

Pan Kucharski powiada, że „jak się da, to się prąd zrobi".

— Dajta, to zabiorę, bo akurat mam interes w Ligocie:

Chłopi dali. Starczyło na następne dwie godziny. A potem historia powtórzyła się z matematyczną dokładnością. Nawinął się Bigus i też akurat miał interes w Ligocie. Starczyło na dalsze dwie godziny. I znowu historia powtórzyła się z matematyczną dokładnością. Nawinął się Bigus...

Obecnie stan jest taki, że chłopi sprzedali już część zboża przeznaczonego na skup, gdyż Bigus nieustannie się „nawija". Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie chyba i maszynę sprzedać.

...A może nie pójdzie, jeżeli z głębokiego snu obudzi się miejscowa GRN.

Jan Biegała

(Na podstawie listu mieszkańca grom. Zawiść. Nazwisko znane redakcji).

O przebiegłym Janku

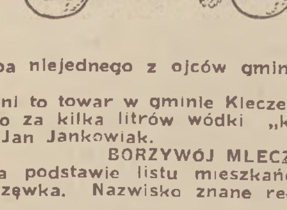
Nieprawdopodobna historia, którą wam opowiemy, tym więcej jest smutna, że ani krzty w niej przesady.

Żyje w gromadzie Sławoszewek, gm. Kleczew, pow. Działdowo niejaki Jan Jankowiak — ostatni co tak miejscowe „czynniki" za nos wodzi. Zawodu tego człowieka podać niepodobna, gdyż trudni się wszystkim, co przynosi mu zysk.

Bohater naszego opowiadania zaczął karierę zaraz po wojnie, jako dzierżawca. Wziął wcale ładną działkę, raz posiał, zebrał, sprzedał, inwentarz żywy „wyszabrował", podatku nie zapłacił, a następnie poprosił o drugą działkę. I niestety otrzymał — piękną resztówkę pozostałą z parcelacji obszarniczej ziemi. Było tam, proszę ja was, dużo maszyn rolniczych. Wszystkie sprzedał. Wokół pałacu rosły piękne jesiony. Ściął i sprzedał. Rosły także i akacje, piękne, dorodne drzewa, budzące ogólny podziw. Sprzedał. Dęby sprzedał, klony sprzedał, jawor również; nawet modrzewiowi nie przepuścił.

Oczywista, nie porzucił handlu z powodu braku drzew. Ostatnio zdjął z dachu dwa piorunochrony. I co? Sprzedał. Na najbliższy okres — zaplanował — jak słychać — sprzedaż dachówki z pałacu, w którym mieści się szkoła, poręczy schodowych, bardzo ładnych i solidnych, mostu na rzeczce za wsią, a — jak Bóg da — to i remizy strażackiej wraz ze sprzętem i strażakami.

Żeby niczego nie ukrywać, godzi się dodać, że Jankowiak trudni się nie tylko sprzedażą. Jasne bowiem jest, że aby tak, jak on na lewo i prawo sprzedaje,



trzeba niejednego z ojców gminy „kupić".

Tani to towar w gminie Kleczew, skoro go za kilka litrów wódki „kupuje" pan Jan Jankowiak.

BORZYWÓJ MLECZARZ

(Na podstawie listu mieszkańca Sławoszewka. Nazwisko znane redakcji).

Redaktor naczelny - JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa ul Wiejska nr 12, tel 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl Starynkiewicza nr 7
Telefony: Red. Nacz. 863-86 Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27.60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA", Warszawa, ul Marszałkowska 3/5 4-B-16957

Kronika kulturalna

GŁÓWNYM terenem działalności lubelskiego „Artosu" jest wieś. Kilkuosobowe jego ekipy stale docierają do najdalej położonych spółdzielni produkcyjnych, indywidualnych gromad i PGR, aby nieść tam kulturalną rozrywkę żywe słowo, piosenkę, aby front rewolucji kulturalnej przesunąć głęboko w teren i ogarnąć nim każdą gromadę. Dwukrotnie wzrosła w tym roku ilość obsługiwanych przez ekipy „Artosu" miejscowości. W roku bieżącym i września odwiedziły one na terenie województwa 283 gromady.

Mimo, że programy przesycone są aktualną tematyką przystosowaną do wiejskiego środowiska, urozmaicenie ich jednak nie jest najlepsze Widz wiejski pozbawiony jest prawie zupełnie pełnych spektakli teatralnych, których nigdy nie zastąpi tradycyjna składanka — choćby najlepiej poskładana i scementowana.

Niekiedy zawodowi aktorzy lekceważą sobie terenowego widza, nie wysilając się zbytnio.

Publiczność wiejska oczekuje artystów poważnie traktujących swój wyjazd na prowincję z dobrze przygotowanym repertuarem o pełnej i różnorodnej tematyce politycznej.

*

ŚWIETLICA gromadzka w Grabowie, choć dawno, może pochwalić się poważnymi sukcesami i być wzorem dla innych świetlic mniej zaawansowanych w pracy. Praca jej nie spoczywa tylko na barkach kierownika, którym jest kol. Hic. Potrafił on skupić wokół siebie aktyw świetlicowy, który przyciągnął do świetlicy szeroką rzeszę chłopów i młodzieży.

Chór świetlicowy — cieszący się szczególnym uznaniem wśród mieszkańców gromady — często słychać w świetlicy.

Szczególnym jednak zainteresowaniem wśród mieszkańców Grabowa, okolicznych spółdzielni produkcyjnych, PGR, a także mieszkańców Gdańska — zdobył sobie zespół artystyczny. Z rezultatów swej pracy zadowoleni są także sami świetlicowcy — i to ich pobudza do jeszcze ofiarniejszej pracy w zespole czytelniczym. Zespół ten skupiający większą ilość mieszkańców gromady, często dawnych analfabetów, energicznie przygotowuje się do IV etapu konkursu.

Świetlicowcom z Grabowa życzymy dalszych sukcesów i prosimy o poinformowanie nas, w jaki sposób doszli do swoich zadziwiających osiągnięć. Metody ich pracy zmobilizują i pomogą świetlicom, nie mającym tak poważnych doświadczeń.

*

W GROMADZIE Łosinka wszystkie rodziny prenumerują i czytają prasę. Nie obniżyła się prenumerata gazet i czasopism nawet w sezonie prac w polu, kiedy to chłopi zazwyczaj mniej czytają.

Stało się tak dlatego, że tamtejszy listonosz kol. Jan Plewa dobrze rozumie swoje obowiązki agitatora czytelnictwa. Podjął on takie zobowiązanie: „Nie dopuszczę do spadku prenumeraty! W moim rejonie musi być coraz więcej gazet!"

Kol. Plewa szybciej w tym okresie jeździ polnymi dróżkami swego terenu, aby na czas dostarczyć list, depeszę, gazetę. Gdy w domu nikogo nie zastaje — zawsze jedzie w pole i zawsze do rąk oddaje przesyłkę.

Przy tym sam dużo czyta i wie, jak i czym można zainteresować swoich rozmówców. Dlatego chłopi słusznie go nazywają nie tylko listonoszem, lecz również przyjacielem i doradcą, będąc bardzo zadowoleni z energicznego listonosza.

*

MIESIĄC Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Sadkowie, pow. Biłgoraj — będzie z pewnością przebiegał radośnie. Usilnie przygotowują się do niego tamtejsi koledzy z gromadzkiej świetlicy.

Młodzież przygotowuje występy artystyczne ćwicząc się w śpiewie, deklamacji, muzyce.

W każdy wieczór w świetlicy odbywają się już przygotowawcze próby. Starsi z zespołu teatralnego wystawią dwie sztuki.

Nie pozostaje w tyle chór, który na Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przygotowuje wiele radzieckich i polskich pieśni masowych m. in. „Czastuszki", „Górala", dumki ukraińskie itp.

Świetlicowcy z Sadkowa pragną zaimponować swoim programem nie tylko chłopom własnej gromady, ale i okolicznym sąsiadom.

Apelujemy do wszystkich świetlic na terenie naszego kraju, aby w okresie Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ułatwiły chłopom poznanie życia i obyczajów ludzi radzieckich poprzez piękne pieśni i tańce narodów Kraju Rad.

*

W MIESIĄCU Budowy Warszawy przodujące miejsce w zbiórce funduszów zajęło woj. rzeszowskie. Dzięki ofiarności całego społeczeństwa rzeszowskiego i aktywnej pracy terenowego aktywu, zebrano na SFOS w bież. roku do 1 września przeszło 4.600.000 złotych. Szczególnie przyczyniło się do tego współzawodnictwo prowadzone przez Komitety Budowy Stolicy.

Wydatnie przyczyniła się do dobrych wyników w zbiórce wieś rzeszowska. Wielu aktywistów GKOW otrzymało złote i brązowe odznaki.

Przeszło 20 przodujących kół gromadzkich otrzymało dyplomy uznania. Na specjalne wyróżnienie w zbiórce zasługują chłopi z powiatów: kolbuszowskiego, jarosławskiego, przemyskiego, krośnieńskiego i rzeszowskiego.

*

Wielu z nas doskonale zna wstępy do dzieł klasyków polskich napisane lekkim piórem **Zbigniewa Mitznera.** Obecnie „Czytelnik" wydał zbiór 15-tu essay'ów literackich drukowanych w swoim czasie jako wstępy do wznawianych obecnie utworów A. Góreckiego, J. I. Kraszewskiego, Zacharjasiewicza, Rodocia, Bałuckiego, Weyssenhoffa, Gruszeckiego i Kosiakiewicza oraz dwa szkice oświetlające pewne ciekawe fakty z życia Adolfa Dygasińskiego (kłopoty redakcyjno-księgarsko-autorskie) oraz Bolesława Prusa (udział wielkiego pisarza w obchodzie Puszkinowskim w 1899 roku).

Bezpretensjonalne pełne ciekawych i oryginalnych spostrzeżeń szkice Mitznera doskonale wprowadzają czytelnika w świat dawnej literatury uwydatniając jej postępowość i umiejętnie wiążąc problemy nurtujące społeczeństwo polskie XIX wieku z podstawowymi zagadnieniami naszej epoki. (W tekście interesujące ilustracje i karykatury literackie, podobizny autografów) .

*

Wiedza Powszechna wydała ostatnio żywo, przystępnie napisaną monografię o znakomitym pisarzu francuskim **Romain Rollandzie** (1866 — 1944) jednym z największych i najszlachetniejszych humanistów naszej epoki, który całe swe życie walczył o godność i wielkość człowieka i namiętnie zwalczał słabość podłość, kłamstwo i wyzysk. Autorem monografii jest Adam Kotula.

Postać i twórczość autora „Jana Krzysztofa" zostały w książce mocno związane z wielkimi wydarzeniami naszych czasów i z całym rozwojem literatury światowej. Na tym tle pięknie rysuje się szlachetna sylwetka Rollanda, człowieka walki o pokój, postęp i braterstwo ludów.

SEW.